



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXIX

NR 40 ● 2 X 1996 r.

CENA 1 zł 20 gr/12 000 zł

Na frontowej ścianie ktoś w nocy wymalował sprayem: „Pierwszoklasisto — wybierz Polskę”, „Podziemie walczy”, odwróconą kotwicę, znak promocyjny „Teraz Polska” oraz literę A w kółku — symbol anarchistów.

WYBRYK

WITOLD
SALAŃSKI

Napisy na murach okazałego budynku II LO z Białoruskim Językiem Nauczania w Hajnówce pojawiły się po raz pierwszy w lutym. — Jednak nie miały charakteru antybiałoruskiego — mówi dyrektor **Eugeniusz Saczko**. — Właśnie przyjechała delegacja z Białorusi na 40-lecie Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Polsce. Na murach szkoły ktoś napisał: „Witajcie w Polsce” i „White Rus”. Potraktowaliśmy to jako zwykły akt wandalizmu i zawiadomiliśmy policję. Podobnie było w kwietniu. No i teraz po raz trzeci. Ale ostatnie napisy bardzo nas zabolowały.

Zdaniem dyrektora i pozostałych nauczycieli to już nie był tylko akt wandalizmu. Autor lub autorzy hasła dokonali swego dzieła w sposób bardzo przemyślany. Właśnie uczniowie wracali z wakacji, panowała świąteczna atmosfera. Pełna gala i nie kończące się powitania. I tu nagle zgrzyt. Napisy wywołały niepokój, zwłaszcza wśród nauczycieli.

— Odpowiadamy za bezpieczeństwo naszych uczniów — mówi **Eugeniusz Saczko**. — Dziś napisy, a jutro...?

Sprayowa „twórczość” odebrano jako bolesny dysonans. Wszystko zmierzało ku lepszemu — mówią nauczyciele liceum białoruskiego. Powstałe w 1949 roku przez wszystkie lata Polski Ludowej duży się w niewielkim drewnianym budynku. Z powodu ciasnoty i prymitywnych warunków nie miało możliwości pełnego rozwoju. Już w latach siedemdziesiątych społeczność białoruska Hajnówki rozpoczęła intensywne starania o budowę nowego gmachu. Ale spełzły one na niczym.

Rok 1989 okazał się przełomowy również dla mniejszości narodowych. Nasz kraj aspirujący do Unii Europejskiej zaczął wreszcie dostrzegać inne nacje zamieszkałe między Bugiem i Odrą. I to co było niemożliwe w ciągu 45 lat PRL, stało się osiągalne niemal natychmiast w III Rzeczypospolitej. Już w 1991 roku ówczesny minister edukacji narodowej prof. **Andrzej Stelmachowski** podjął decyzję, i co ważniejsze, wyasygnował pieniądze na budowę liceum w Hajnówce. Wzniesiono je w tempie błyskawicznym. Od położenia kamienia węgielnego do wprowadzenia się uczniów do budynku dydaktycznego upłynęło zaledwie czternaście miesięcy. Za miesiąc, dwa, zostanie oddany do użytku kolejny obiekt — wspaniała sala gimnastyczna. W najbliższych planach jest też pływalnia. Obydwa obiekty sportowe będą służyły również całemu miastu.

Nic więc dziwnego, że hajnowscy Białorusini wspominają ministra Stelmachowskiego z wdzięcznością, choć zaznaczają, że budowa szkoły to nic nadzwyczajnego. Po prostu Polska zaczęła przestrzegać cywilizacyjnych norm europejskich dotyczących traktowania mniejszości

narodowych — mówi **Eugeniusz Wappa**, nauczyciel historii w białoruskim liceum.

— Często się też uważa, że władze polskie zbudowały nam szkołę, aby mieć prawo żądać od Białorusi zgody na otwieranie placówek dla tamtejszych Polaków — dodaje dyrektor Saczko. — Ta zasada parytetu nas boli. Nie jesteśmy zakładnikami, lecz obywatelami Polski, którzy mają prawo do oświaty w języku ojczystym, bez względu na postawę rządu białoruskiego.

Ale, jak zapewnia **Andrzej Moroz**, absolwent hajnowskiej placówki, który wyjechał na studia filologiczne do Mińska, a obecnie odbywa praktyki pedagogiczne w swojej macierzystej szkole, stosunki między Białorusinami a Polakami za wschodnią granicą są dobre. Tam podobny wybryk — wymalowanie hasła antypolskich na polskiej szkole — byłby potraktowany również jako wandalizm i z pewnością miałby charakter incydentalny.

Nazwa II Liceum Ogólnokształcącego z Białoruskim Językiem Nauczania jest trochę myląca. De facto jest to zwykłe liceum, w którym niemal wszystkie przedmioty wykładane są w języku polskim. Od istniejącego w tym samym mieście I LO różni się tylko jednym przedmiotem dodatkowym. Jest nim język białoruski, wykładany 4 godziny tygodniowo. Uczniowie uczą się mowy przodków, zapoznając się z kanonem literatury białoruskiej oraz z historią, kulturą, obyczajami. Nauka kończy się obowiązkowym egzaminem maturalnym zarówno pisemnym, jak i ustnym.

Kto zatem wybiera II LO z BJN?

— Nie pytamy kandydatów, jakie są narodowości — wyjaśnia **Eugeniusz Saczko**. — Nie stawiamy też warunku, że szkoła jest tylko dla Białorusinów. Po prostu uważamy, że jeśli ktoś ubiega się o przyjęcie do II LO w Hajnówce, to znaczy, że pragnie poznać także język i kulturę białoruską. Decyzja zależy wyłącznie od dzieci i ich rodziców. Autor napisu na ścianie musiał o tym wiedzieć.

— Mało tego, nie wymagamy od kandydatów znajomości języka białoruskiego — dodaje **Olga Sienkiewicz**, nauczycielka tego przedmiotu.

— Na dobrą sprawę, prawie nikt tu nie zna jego formy literackiej. Mowa, którą posługują się tu tejsi mieszkańcy, to miejscowy dialekt. Toteż prawie ze wszystkimi uczniami rozpoczynamy naukę języka białoruskiego od podstaw. Wielu nie zna nawet alfabetu, bo już nie uczęło się rosyjskiego (obydwa języki posługują się cyrylicą — W.S.). Nawet lepiej, że nie znają rosyjskiego, nie muszą walczyć z rusycyzmami. Mało kto o tym wie, że wbrew powszechnemu mniemaniu,



I ja będę studentką...

Fot. Jan Bałana

Jeszcze do niedawna mieli wątpliwości, czy po czterdziestce warto podejmować studia. Ale okazało się, że kiedy ma się odchowane dzieci, pewne doświadczenia i sukcesy zawodowe, studiowanie może być fantastyczną przygodą.

ZNOWU ŻAKIEM

IZA KUJAWSKA

— Uznałam, że jeszcze przed emeryturą muszę obronić dyplom licencjata — wyznaje **Ewa Czarnecka**, studiująca pedagogikę opiekuńczą w Wyższej Szkole Pedagogicznej ZNP w Warszawie. Już wiele lat wstecz myślała o uzupełnieniu wykształcenia na Uniwersytecie Warszawskim. Wtedy nie chciała jednak zaliczyć lat nauki w Studium Nauczycielskim (nauczanie początkowe), a na 5-letnie studia — ze względu na małe dzieci — nie mogła sobie pozwolić. Kiedy powstała uczelnia związkowa, natychmiast skorzystała z okazji. Ponieważ od wielu lat pracowała jako kierowniczka świetlicy, wybrała więc pedagogikę opiekuńczą.

— Ta sfera pracy z dziećmi i młodzieżą jest wciąż niedoceniana — twierdzi pani Ewa. — Nie jest przecież tajemnicą, że w domach dziecka, ośrodkach szkolno-wychowawczych i innych placówkach opiekuńczych brakuje odpowiednio wykształconej kadry. Kierunek ten daje ponadto szerokie możliwości pracy poza szkołą. A nigdy nic nie wiadomo.

Pani Ewa jest niespokojnym duchem, nie znosi stagnacji. Zawsze dużo pracowała m.in. w ZNP. Jej organizatorskie zdolności zostały zauważone również przez studiujących kolegów, którzy wybrali ją na starostę grupy i do senatu studenckiego. Pierwsze dwa semestry zaliczyła na piątkę. Został trzeci — ostatni i napisanie pracy. Ponieważ od 1 września awansowała na zastępcę dyrektora Szkoły Podstawowej nr 161 w Warszawie, więc zarówno sprawdzenie się w nowej roli jak i obronę dyplomu traktuje jako

dwa wielkie wyzwania. Na szczęście rodzina nie protestuje z powodu przejęcia części codziennych obowiązków, przeciwnie, w domu atmosfera sprzyja nauce — starsza córka właśnie rozpoczyna studia, młodsza — przygotowania do matury. Obowiązki domowe będą więc podzielone po równo. Pani Ewa uczy się przeważnie w wolne od zajęć na uczelni sobotnie i niedzielne wieczory, choć nie ukrywa, że czasem wolałaby pójść na spacer niż ślęczeć nad notatkami.

Z zebraniem pieniędzy na czesne radzi sobie odkładając wszystkie swoje nagrody i dodatkowo zarobione pieniądze na tzw. fundusz naukowy. Zaoszczędziła też na tegorocznych wakacjach.

— Dlaczego się wahasz, dasz sobie radę — powiedział syn **Grażynie Strychacz**, gdy rozważała możliwość podjęcia studiów na uczelni ZNP.

— Jesteś taka energiczna, ty i emerytura to dwa przeciwieństwa — mówili znajomi. Posłuchała. Jest już po dwóch semestrach wychowania przedszkolnego, ze średnią 4,5. Studia podjęła nie dla awansu, ponieważ od 13 lat jest dyrektorką warszawskiego przedszkola przy ul. Koszykowej, lecz ze względów ambicjonalnych i z chęci poszerzenia wiedzy. Dawniej też korzystała z każdej okazji, aby czegoś nowego

TYLKO U NAS!

Ujednolicony tekst znowelizowanej Karty Nauczyciela w osobnej broszurze. I to za jedyne 1,50 zł. Już dziś możesz zamówić w „Głosie” także telefonicznie lub faksem (nr 26-34-20).



W ZWIĄZKU

● 21 września w Szkole Podstawowej w Siedlęcinie k. Jeleniej Góry odbyła się uroczystość nadania tej placówce imienia Polskich Nauczycieli Tajnego Nauczania oraz wręczenia sztandaru. Odsłonięto także tablicę pamiątkową. Uroczystość zgromadziła uczniów i nauczycieli szkoły oraz liczne grono gości — przedstawicieli władz, rodziców, lokalnej społeczności. Gośćmi honorowymi byli nauczyciele tajnego nauczania. Obecny był prezes ZG ZNP Jan Zaciura.

● 21 września prezes ZG ZNP Jan Zaciura spotkał się z działaczami Zarządu Okręgu ZNP w Jeleniej Górze. Dyskutowano o sytuacji oświaty i jej pracowników, zmianach w prawie oświatowym oraz o działaniach Związku.

● 21 września w Grodnie premierzy: Polski Włodzimierz Cimoszewicz i Białorusi Michaił Czyhir dokonali uroczystego otwarcia pierwszej polskiej szkoły na Białorusi. W uroczystości uczestniczyła wiceprezes ZG ZNP Anna Zalewska.

● 21 września odbył się w Konstancinie-Jeziornie dziewiąty otwarty Memoriał Strzelecki im. Władysława Wawrzynowskiego. W zawodach startowało 43 uczestników reprezentujących osiem okręgów ZNP. W klasyfikacji zespołowej pierwsze miejsce zajęli zawodnicy z Warszawy. Obserwatorką imprezy była wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska, która z tej okazji spotkała się ze związkowcami i przedstawiła informację o aktualnych problemach oświatowych i działalności ZNP.

● 23 września zebrała się na kolejnym posiedzeniu Komisja Trójstronna ds. Społeczno-Gospodarczych. Tematem był projekt ustawy o waloryzacji emerytur i rent oraz o zmianie niektórych ustaw. W imieniu Związku opinię do projektu przedstawił wiceprezes ZG ZNP Piotr Simbierowicz. Zawarte w niej wnioski dotyczą m.in. przeprowadzania waloryzacji w odniesieniu do płac, a nie cen, dokonywania waloryzacji częściej niż raz w roku, niepowiększania dysproporcji między grupami mundurowymi a pozostałymi grupami emerytów i rencistów.

● 23 września w Ośrodku Kształcenia i Doskonalenia Kadr Instytutu Technologii Eksploatacji w Radomiu odbyła się uroczysta inauguracja roku szkolnego edukacji dorosłych 1996/97. Połączono ją z konferencją naukową na temat edukacji zawodowej dorosłych. Wśród gości obecni byli wiceminister edukacji Danuta Grabowska, prezes Krajowego Urzędu Pracy Andrzej Piłat, przedstawiciele instytucji i stowarzyszeń, zakładów kształcenia zawodowego. ZNP reprezentowała wiceprezes Bożena Dunajska. (L.B.)

W OŚWIACIE

● Jak wynika z sondażu Sopockiej Pracowni Badań Społecznych — seks uczniów jest silnie powiązany z wynikami w nauce: im gorsze stopnie, tym większa aktywność seksualna. Badanie nie pozwala jednak określić co jest przyczyną, a co skutkiem. Wśród wszystkich badanych nastolatków po pierwszej inicjacji było 36 proc. chłopców i 24 proc. dziewcząt.

● W Sejmie pod przewodnictwem Marii Łopatkowej (senator PSL) ponad pół setki uczniów

i oświatowców dyskutowało o rzecznikach praw ucznia. Zdaniem wielu uczestników tej konferencji, prawa uczniów powinien gwarantować wybierany przez nich rzecznik. Funkcjonują oni już w około 30 województwach. Wiceminister edukacji Mirosław Sawicki podkreślając wagę opinii dotyczących ministerialnych rozporządzeń związanych z życiem szkoły, jednocześnie — powołując się na zapisy ustawowe — nie zaakceptował pomysłu powoływania rzeczników.

● Podczas uroczystości z okazji 100-lecia Polskiego Związku Szkolnego Oświata w Berlinie senator Barbara John wystąpiła z wnioskiem utworzenia w Berlinie europejskiej dwujęzycznej szkoły niemiecko-polskiej oraz wprowadzenia do niemieckich szkół języka polskiego.

● W Bibliotece Pedagogicznej przy ul. Gocławskiej 4 w Warszawie obejrzyć można wystawę ukazującą historię warszawskiej oświaty od 1596 roku. Pierwsze szkoły pojawiły się w Warszawie już w wieku XIII, natomiast pierwsza szkoła państwowa (szkoła rycerska Stanisława Augusta) powstała dopiero w wieku XVIII. Przed II wojną światową było natomiast w stolicy 99 szkół średnich. Coraz częściej zakładane przez szkoły fundacje rozwoju danej placówki w ramach działalności gospodarczej organizują kursy dla ósmoklasistów przygotowujące ich do egzaminów do szkół ponadpodstawowych.

● W Warszawie między Wybrzeżem Kościuszkowskim, Dobrą, Lipową i Karową w rekordowym tempie rośnie gmach Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. Ma on pomieścić 5 mln książek. W budynku BUW mieścić się będzie także wydział prawa. Koszt budowy wynosi 78,8 mln dolarów. Stan surowy budynku winien być gotów do połowy przyszłego roku.

● Warszawska konferencja na temat podręczników polsko-niemieckich pokazała, że komisja pracująca nad nimi i składająca się z przedstawicieli obydwu państw potrzebuje nowego wsparcia. Ponieważ tak w Polsce, jak i RFN traktowana jest po macoszemu przez media, historyków i pedagogów. Dlatego też mówiono m.in. o konieczności przyciągnięcia do komisji młodych naukowców, jak i nieustannej dyskusji na forum polsko-niemieckim.

● Okazuje się, że na oświatę i wychowanie płacimy wszyscy, niezależnie od tego czy mamy dzieci. Konkretnie 151 zł. Studenci kosztują nas 89 zł. Dopłacamy również 30 gr do szkolnych schronisk młodzieżowych i 37 gr do podręczników, na dożywianie wydaje każdy z nas nieco ponad 1 zł. Okazuje się, że z naszych podatków pieniądze, a konkretnie 46 gr, trafiają również do kas stowarzyszeń.

● Oblicza się, że z końcem roku zadłużenie szkół kuratorskich: zawodowych, ogólnokształcących i specjalnych wyniesie ok. 900 mln zł. Kwota ta stanowi około 25 proc. całego budżetu oświaty. W projekcie budżetu na ten rok przewidziano dla niej za mało pieniędzy, przede wszystkim na wydatki bieżące.

● W roku ubiegłym z ponad 300 tys. poborowych zaledwie około 18 tys. miało średnie wykształcenie. Słabiej wyedukowani poborowi kierowani są do łączności, do takich prac, jak: rozciąganie kabla, spinanie pontonów, pełnienie służby wartowniczej. Bywa, że — nawet po ukończeniu kilkumiesięcznego kursu — nie po-

trafią prawidłowo obsługiwać urządzeń bardziej skomplikowanych.

POWIEDZIELI

JOHN COOLAHAN, profesor Uniwersytetu w Dublinie, ekspert Unii Europejskiej, na zlecenie OECD przygotowywał raport na temat polityki edukacyjnej w Polsce.

— Edukacja w Polsce wymaga zasadniczej reformy od przedszkola po uniwersytet. Zmiany powinny dotyczyć kształcenia nauczycieli. Płace — za niskie, podręczniki — przeładowane i mało zróżnicowane, relacja między uczniami a nauczycielami — zbyt formalna, nie dość partnerska. Mniej faktów, wiedzy encyklopedycznej, więcej nacisku na naukę uczenia się i lepszego przygotowania do życia. Więcej inspiracji ze strony ministerstwa edukacji, mniej „rządzenia”. („Przekrój” nr 38).

KRZYSZTOF ŁABIENIEC, autor najbardziej kontrowersyjnego programu o dzieciach pt. „Strofa Krzysztofa”, polonista z wykształcenia.

— (...) W MDM-ie chciano ze mnie zrobić show-mana, a z dzieci gwiazdorów. W ciągu dwóch lat spotkałem się zarówno z entuzjastycznym przyjęciem, jak i całkowitym potępieniem mojego programu. Pewna pani psycholog stwierdziła nawet publicznie, że jestem kimś niebezpiecznym i że powinno się zabronić robienia takiego programu. Nie potrafiła jednak powiedzieć dlaczego. Być może do tej pory nie zdawała sobie sprawy, że świat małych istot nie jest wcale taki cukierkowy. I taki różowy... („Przekrój” nr 38).

PROF. LEON KIERES, przewodniczący Wrocławskiego Sejmiku Samorządowego, wiceprzewodniczący grupy roboczej Regionalizacja w Środkowej i Wschodniej Europie.

— W większości postsocjalistycznych państw środkowoeuropejskich jest tylko jeden stopień samorządu terytorialnego — na poziomie gminy. We wszystkich tych państwach, jako reakcja na powstanie samorządu, pojawiły się tendencje do centralizacji władzy. Może nie tyle do uszczuplania kompetencji gmin, ale do nakładania na samorząd terytorialny dodatkowych zadań, bez przyznawania na te cele wystarczających środków. Oznacza to w rezultacie uzależnienie gmin od administracji centralnej, ponieważ zlecane zadania są finansowane poprzez subwencje lub dotacje, a nie poprzez system dochodów własnych. („Rzeczpospolita” nr 233).

MARIAN GRZEŚCZAK, poeta, prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

— Za obecnie najlepsze pismo artystyczno-kulturalne uważam piątkowy dodatek „Rzeczpospolitej”. Ale to za mało. Uzupelnieniem wiadomości kulturalnych powinien być tygodnik o orientacji prawicowej, liberalnej lub zgoła niezależnej. Dziwić się, że zasobnie lobby finansowe nie jest zdolne o czymś takim pomyśleć. Myślą oni wszyscy, że siła pieniądza jest większa niż siła słowa. Bardzo się pomylił. („Wiadomości Kulturalne” nr 39).

MACIEJ KRASSOWSKI, autor kilkunastu bryków dla licealistów.

— Żyjemy w kraju demokratycznym, więc żadne władze oświatowe prawdopodobnie nigdy nie uzyskają instrumentów skutecznie zwalczających szkodników w dziedzinie oświaty. Cóż: każdy może pisać i drukować co chce. Ale szkoła nie musi tego tolerować na swym własnym podwórku i może bardzo łatwo odzwyczaić uczniów od korzystania ze ścieg. Jak?! Otóż, nie miałbym nic przeciw temu, żeby pogięzione bryki zostały dopuszczone jako oficjalne pomoce szkolne, a ściegi zdyskwalifikowane metodą zbiorowej i indywidualnej inkryminacji. Nauczyciele powinni być w nie zaopatrywani (w końcu

jest tych serii kilkanaście, a nie kilkaset) i powinni mieć odwagę i obowiązek ogłosić, że przepisywanie ściegów jest zabronione i grozi pałą.

To jest oczywiście metoda radykalna, metoda kija. Kto powiedział jednak, że z oświatowym korsarstwem należy obchodzić się w rękawiczkach. („Wiadomości Kulturalne” nr 39).

Pracownicy krakowskiej Kliniki Psychiatrii Dzieci i Młodzieży.

— Nasi pacjenci skarżą się na lęk przed szkołą, ocenami, odpytywaniem, lęk przed wypowiedzeniem własnego zdania, ujawnieniem swojej wiedzy i publicznym wysmianiem. Często po terapii nie chcą wrócić do normalnej szkoły. Często też to szkoła nie chce przyjąć ich z powrotem. („Przekrój” nr 39).

BERNARDYNA RACZKOWSKA, dyrektor Zarządu Wojewódzkiego PKPS w Gdańsku.

— Dzieciom z rodzin patologicznych niewiele trzeba, by dostrzegły inny świat, innych ludzi, inne wartości. One lgną do ciepła, miłości, serdeczności, bo najczęściej w domu tego nie mają. Potrzebują i łakną spokoju, bo też go najczęściej w ich domach brak. Nietrudno więc nawet po kilku dniach dostrzec pewne oznaki zmian w ich zachowaniu, reagowaniu. Te dzieci są przede wszystkim głodne. I tak naprawdę, normalnie głodne lepszego świata. („Przegląd Tygodniowy” nr 39). (K.S.)

ZAPROSILI NAS

Instytut Krajów Rozwijających się Uniwersytetu Warszawskiego oraz Towarzystwo Polsko-Nigeryjskie na konferencję o szkolnictwie wyższym w Nigerii. Konferencja odbędzie się 19 października w Instytucie przy ul. Karowej 20. **Rektor i Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego** na uroczystość otwarcia 633 roku akademickiego.

Dyrekcja Liceum Ogólnokształcącego w Solcu nad Wisłą na jazd koleżeńską wychowanków i wychowawców z okazji 130-lecia istnienia tej placówki.

Wydawnictwo Perspektywy Press na spotkanie promocyjne z okazji wydania pierwszej edycji rocznika pt. Warszawski Informator Akademicki.

Sekretarz generalny Teatru Narodowego w Warszawie na konferencję prasową poświęconą planom artystycznym placówki.

Krajowy Fundusz na rzecz Dzieci na spotkanie z przedstawicielami Polski uczestniczącymi w finałach Konkursu Prac Młodych Naukowców Unii Europejskiej w Helsinkach. Spotkanie odbyło się w siedzibie Komitetu Badań Naukowych w Warszawie. (Z)

NIEBIESKA LINIA

Ogólnopolskie Pogotowie dla Ofiar Przemocy w Rodzinie, prowadzone przez Instytut Psychologii Zdrowia i Trzeźwości na zlecenie Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, jest elementem programu RODZINA BEZ PRZEMOCY koordynowanego przez Agencję.

W Pogotowiu działa telefon informacyjno-terwencyjny dla ofiar przemocy **Niebieska Linia: 0-800-200-02. Połączenie jest bezpłatne z każdego zakątka Polski. Telefon jest czynny w dni powszednie od 10.00—22.00, w soboty, niedziele i święta od 10.00—16.00.**

W Niebieskiej Linii pracują osoby specjalnie przeszkolone, które informują o możliwościach uzyskania wszelkiego typu pomocy. Uświadamiają ofierze jej prawo do nietykalności osobistej i nienaruszania godności. (Z)

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: PBK III O/Warszawa nr 370015-977269-2700-1-95 za jeden egzemplarz 1,47 zł (14.700 starych zł) wraz z opłatą pocztową, co łącznie wynosi 19,11 zł (191.100 starych zł) — jest to kwota na III kwartał 1996 roku. Otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Koledze

PIOTROWI KRYGIEROWI

prezesowi Zarządu Okręgu w Wałbrzychu wyrazy współczucia i głębokiego żalu z powodu śmierci

MATKI

składa
Zarząd Okręgu ZNP w Wałbrzychu

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.
Telefony: 26-34-20, 827-66-30. **Centrala:** 26-10-11, **Fax:** 26-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: **Wojciech Sierakowski** (red. naczelny), **Lidia Jastrzębska** (z-ca red. naczelnego), **Maria Aulich**, **Jan Balana** (fotoreporter), **Halina Drachal** (sekr. red.) **Teresa Konarska**, **Jerzy Kraśniewski**, **Danuta Kowalewska-Kujawska**, **Barbara Kozarska** (kier. działu technicznego), **Karol Rajewski** (kier. działu prawnego), **Witold Salański**, **Krystyna Strużyńska** (kier. działu edukacji i wychowania), **Henryka Witalewska** (kier. działu związkowego i interwencji), **Alfred Zieliński** (sekr. red.), **Barbara Dziedziak** (kier. działu administracji), **Izabella Żabik** (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — **Ewa Krześniak**, **Zofia Rozum**.
Współpracują: **Lechosław Gawrecki**, **Janusz Gęsicki**, **Krzysztof Karulak**, **Jerzy Korkozowicz**, **Małgorzata**

Pomianowska, Wojciech J. Podgórski, Jan Rocki, Jan Trynkowski.

Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”.

Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotostadu **Włodzimierz Kozarski**

Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA. W-wa, ul. Tamka 3

Karta Nauczyciela

ZAWIESZONY ARTYKUŁ

Wydawało się, że kwestia 15-procentowego dodatku do emerytur i rent dla nauczycieli przestała budzić emocje. Tymczasem po wydrukowaniu przez naszą redakcję ujednoliconego tekstu Karty Nauczyciela napływają do nas liczne pytania, jak interpretować artykuł 89. Wyjaśniamy:

Zgodnie z art. 21 ust. 4 ustawy z dnia 17 października 1991 r. o rewaloryzacji emerytur i rent, o zasadach ustalania emerytur i rent oraz o zmianie niektórych ustaw (Dz.U. nr 104, poz. 450 ze zm.) nauczyciele zostali pozbawieni prawa do tzw. dodatków branżowych do emerytur i rent z tytułu pracy w szczególnym charakterze, zagwarantowanych im w przepisach szczególnych. Takim przepisem jest art. 89 ustawy — Karta Nauczyciela. Z chwilą wejścia w życie ustawy o rewaloryzacji emerytur i rent utracił on moc obowiązującą. Niezgodność wielu uregulowań ustawy rewaloryzacyjnej (także art. 21 ust. 4)

w szczególności z Konstytucją RP spowodowała zaskarżenie tej ustawy do Trybunału Konstytucyjnego.

Orzeczeniem z dnia 11 lutego 1992 r. Trybunał Konstytucyjny uznał m.in. art. 21 ust. 4 ustawy o rewaloryzacji emerytur i rent za niezgodny z Konstytucją RP. Na posiedzeniu w dniu 6 maja 1992 r. Sejm uznał za zasadne orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego w zakresie niezgodności art. 21 ust. 4 ustawy o rewaloryzacji emerytur i rent z Konstytucją RP. Oznacza to konieczność zmiany przepisu ustawy o rewaloryzacji emerytur i rent, który odebrał pracownikom tzw. dodatki branżowe. Przyjęcie przez Sejm orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego w tym zakresie nie może oznaczać jednak automatycznej wypłaty zakwestionowanych świadczeń. Otwarta została natomiast droga legislacyjna do uchylenia tych niejasności i niezgodności z prawem, które zostały przez Trybunał Konstytucyjny zakwestionowane. Mimo kilkakrotnych nowelizacji ustawy Karta Nau-

czyciela (od 1992 r. dziesięć razy) art. 89 nie został skreślony, nie może być on jednak stosowany, gdyż działanie tego przepisu w obecnym stanie prawnym jest „zawieszone”.

Emeryci i renciści, którzy zostali pozbawieni dodatków branżowych, a nabyli do nich prawo przed dniem wejścia w życie ustawy z dnia 17 października 1991 r. o rewaloryzacji emerytur i rent, tj. przed dniem 15 listopada 1991 r., mają otrzymać odpowiednie rekompensaty w postaci świadczeń udziałowych. Termin wykonania orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego został uzależniony od realizacji programu prywatyzacji.

Rząd złożył w Sejmie projekt ustawy „O zrekomensowaniu okresowego niepodwyższania płac w sferze budżetowej oraz utraty niektórych wzrostów lub dodatków do emerytur i rent”. Projekt ten przewiduje przyznanie emerytom i rencistom świadczeń rekompensacyjnych mających charakter papierów wartościowych, które podlegałyby zamianie, np. na akcje prywatyzowanych przedsiębiorstw państwowych lub na spłatę odsetek od kredytów mieszkaniowych.

JOANNA SKROBISZ

Trwają prace nad reformą systemu emerytalnego. Przygotowywane przez rząd propozycje zawierają uregulowania dotyczące ogółu pracujących. Przewiduje się przy tym, że powszechny system ubezpieczeń może być uzupełniany przez równoległe formy, np. ubezpieczenia grupowe, branżowe.

CZY BĘDZIE FUNDUSZ EMERYTALNY NAUCZYCIELI?

Prawie miesiąc temu z inicjatywy ZNP, Związku Pracowników PAN oraz Towarzystwa Ubezpieczeń i Reasekuracji STU S.A. właśnie o programie reformy systemu emerytalnego dyskutowano na specjalnej, zwołanej w Warszawie, konferencji. Warto dodać, że wzięli w niej udział reprezentanci ministerstw: edukacji narodowej, finansów, pracy i spraw socjalnych, a także reprezentanci firm ubezpieczeniowych, banków oraz wyższych uczelni.

Wymiana opinii, ocen i informacji na temat ubezpieczeń grupowych, funduszy emerytalnych powinna przyczynić się do wyboru takich rozwiązań prawnych, ekonomicznych i organizacyjnych, które stworzą jak najlepszy system, a jednocześnie zapewnią planowanym zmianom jak największą społeczną akceptację — podkreślił Sławomir Broniarz, wiceprezes Związku, otwierając to spotkanie. Ale zdaniem ZNP — jak dodał — dzisiaj należałoby tworzyć takie rozwiązania prawne, które uwzględniałyby specyfikę określonych grup zawodowych. Obecny na tej konferencji Andrzej Bączkowski, minister pracy i spraw socjalnych, przedstawił założenia i kierunki proponowanych zmian. Natomiast w dyskusji ścierały się dwa wątki: krytyczna ocena rządowych propozycji oraz poszukiwanie prawnych i organizacyjnych możliwości zabezpieczenia specyficznych interesów środowiska nauczycieli i pracowników nauki.

Opinię ZNP do rządowego projektu przedstawił Adam Fuchs, przewodniczący Zarządu Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów. Wskazał na zagrożenia wynikające z zastosowania ogólnych zasad do specyficznej grupy zawodowej, jaką są nauczyciele. W konkluzji wysunął wniosek, aby tę grupę potraktować w sposób szczególny, zgodnie z Kartą Nauczyciela. Wymaga to opracowania odrębnej ustawy emerytalnej dla nauczycieli i ich rodzin lub wprowadzenia do projektowanej ustawy odpowiednich zapisów.

Duże zainteresowanie wzbudziła koncepcja powołania funduszu emerytalnego dla nauczycieli i pracowników nauki. W wypowiedziach, m.in. Ryszard Czarkowski, przewodniczącego Zarządu Krajowego Związku Zawodowego Pracowników PAN, Ryszarda Łepika, członka ZG ZNP, wiceprzewodniczącego OPZZ Mariana Petersa, członka ZG ZNP, poruszano kwestie organizacyjno-prawne, finansowego bezpieczeństwa, społecznej kontroli nad środkami gromadzonymi przez fundusze, gwarancji państwa dla funduszy emerytalnych.

W imieniu obu związków Jan Zaciura, prezes ZG ZNP, oraz Ryszard Czarkowski, przewodniczący Zarządu Krajowego ZPP PAN, zadeklarowali podjęcie prac nad utworzeniem funduszu emerytalnego dla nauczycieli, pracowników szkół wyższych i PAN.

Według wstępnych koncepcji planuje się powołanie Towarzystwa Ubezpieczeń Emerytalnych i Życiowych STU — ZYCIE (LIFE) jako spółki akcyjnej, w której udziałowcami będą m.in. ZNP, Związek Zawodowy Pracowników PAN oraz utworzone przed kilku laty Szkolne Towarzystwo Ubezpieczeniowe, obecnie Towarzystwo Ubezpieczeń i Reasekuracji STU S.A. Towarzystwo będzie prowadziło formy ubezpieczeń dostosowanych do specyfiki zawodu nauczycielskiego, uwzględniających sytuację materialną i zdrowotną nauczycieli i pracowników nauki. Gwarancją respektowania tych zasad będzie odpowiednia reprezentacja związkowców w organach spółki: Zarządzie i Radzie Nadzorczej.

LUCYNA BANASZKIEWICZ

Agnieszka ma 19 lat i świadectwo dojrzałości z czerwonym paskiem. Jak wielu tegorocznych maturzystów zdawała na dwie różne uczelnie.

NIE ODBIERAĆ SZANS

— Matura była niczym w porównaniu z egzaminami wstępnymi — mówi. Zdawałam na dwa wydziały w różnych uczelniach. Na jeden zabrakło mi zaledwie dwu punktów, by zostać studentką. Podobnie było na drugim wydziale. Z tym, że tam od razu zaproponowano mi, podobnie jak trzystu innym, studia zaoczne.

Nie przewidywałam, że studia będą kosztować i to kilkanaście milionów za semestr. Zajęcia mają być tylko dwa razy w tygodniu, mogłam więc podjąć pracę. Dzięki temu będę w stanie sama opłacić czesne. Pozostanę jednak nadal na utrzymaniu rodziców.

Pobierając opłaty od studentów zaocznych uczelnia zarabia i może więcej płacić wykładowcom. Przypuszczam, że to tylko plotki dla poprawy naszego nastroju, ale słyszałam od wielu osób związanych z kręgami akademickimi, także od samych pracowników uczelni, że płatne studia zaoczne i wieczorowe są lepiej prowadzone niż dzienne.

Może będę miała okazję przekonać się, ile jest w tym prawdy, ponieważ po pierwszym roku piętnastu najlepszych „zaoczniaków”, bez dodatkowych egzaminów ma prawo przejścia na

studia dzienne. Bardzo chciałabym znaleźć się wśród nich, choć jestem przekonana, że trzeba będzie chyba stanąć na głowie, żeby tego dokonać. Może jednak mi się uda...

Nie winię uczelni za to, że chcąc wybrać najlepszych z najlepszych podwyższa poziom egzaminów wstępnych. Jest to logiczne, ale wielu zagadnień, z jakimi spotkałam się na egzaminach, w ogóle nie było w szkole. Może zabrakło czasu, a może nie było ich w programach nauczania. Szkoły średnie powinny jednak zrobić wszystko, żeby uczniowie dostawali się na studia — niekoniecznie płatne. A przynajmniej nie odbierać szansy. Uważam, że ideałem byłoby połączenie egzaminu dojrzałości z egzaminem na studia. Zaoszczędziłoby to nam wielu niepotrzebnych stresów. Wiem, że niektóre uczelnie w kraju wprowadziły eksperymentalnie taki system.

Na kilka dni przed rozpoczęciem mojego pierwszego roku akademickiego myślałam przede wszystkim o wybranej specjalizacji — bankowość i finanse — oraz o... ukończeniu studiów. W przyszłości chciałabym znaleźć dobrze płatną pracę. Nie marzę o karierze dyrektora banku

centralnego. Widzę się raczej we własnej firmie, gdzie mogłabym prowadzić księgowość, a wykształcony w innej dziedzinie, np. elektronice, wspólnik zajmowałby się stroną fachową. To jednak dalekosiężne plany. Najpierw studia.

Podjęłam pracę, żeby nie obciążać rodziców czesnym. Poza tym przecież trzeba będzie kupować potwornie drogie podręczniki. Chcę się też przygotować do specjalnych egzaminów z angielskiego — a to też kosztuje — jeden z nich uprawnia do wstępu na anglojęzyczne uczelnie bez egzaminu z języka, a drugi, po odbyciu kursu metodycznego — pozwala uczyć w szkołach. Nie palę się do pracy nauczycielki, ale gdybym na przykład musiała zostać na studiach zaocznych, uprawnienia takie mogą mi się przydać.

Od kilku dni wykonuję pracę biurową, w której żadne umiejętności nabyte w szkole średniej nie są mi do niczego potrzebne. Posługiwanie komputerem nauczyłam się sama, bo w liceum zdołałam zapoznać się jedynie ze sprzętem. Na angielski też chodziłam poza szkołą, dlatego mogę teraz ubiegać się o certyfikaty.

Moje świadectwo dojrzałości z czerwonym paskiem to wyłącznie przepustka, pozwalająca zdawać egzaminy wstępne na studia jak wszystkim maturzystom. Trochę szkoda, że z licealnych osiągnięć nic właściwie nie wynikało. Mogę sobie teraz swoją kolorową maturę oprawić w ramki i zanieść w prezencie szkole, w której ją zdobyłam. Ładnie wygląda, ale to tylko kawałek papieru — nic poza tym.

Notowała
MARIA AULICH

OFERTA EDUKACYJNA

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO OGŁASZA ZAPISY NA STUDIA PEDAGOGICZNE ZACZYNAJĄCE SIĘ OD 1 LUTEGO W ROKU AKADEMICKIM 1997/98

Przyjmujemy kandydatów na Wydział Pedagogiczny ze specjalizacjami:

- pedagogika przedszkolna
- pedagogika wczesnoszkolna
- pedagogika opiekuńcza
- pedagogika specjalna
- pedagogika kulturoznawcza

Rekrutacja trwa do 30 listopada 1996 roku.

Absolwenci Studium Nauczycielskiego kształcą się w cyklu trzech semestrów i uzyskują dyplom studiów zawodowych — licencjat.

Absolwentów szkół średnich kształcimy w systemie trzyletnim. Uzyskują oni dyplom ukończenia studiów zawodowych i tytuł licencjata.

Kandydaci na I rok studiów powinni złożyć następujące dokumenty:

- podanie,
- życiorys
- dyplom ukończenia Studium Nauczycielskiego lub świadectwo dojrzałości w oryginale (albo jego duplikat, ew. kopię notarialnie poświadczoną),

- zaświadczenie lekarskie stwierdzające brak przeciwwskazań do podjęcia studiów,
- przy zmianie nazwiska xero z dowodu osobistego lub akt małżeństwa,
- 4 fotografie o wymiarze 37/52 mm (bez nakrycia głowy),
- ew. skierowanie na studia wystawione przez dyrektora szkoły (placówki) w przypadku nauczycieli czynnych zawodowo,
- kwestionariusz osobowy.

Kandydat po złożeniu dokumentów (w teczce wiązanej) otrzyma zaproszenie na rozmowę informacyjno-kwalifikacyjną, dokonania opłaty manipulacyjnej (kwota podana zostanie w terminie późniejszym) i przekaże Uczelni dowód wpłaty.

STUDIA SĄ PŁATNE.
DOKUMENTY NALEŻY SKŁADAĆ W DZIEKANACIE UCZELNI
00-389 WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 6/8 P. 104
CODZIENNE W GODZ. OD 9.00—17.00, W PIĄTEK OD 9.00—14.00

Nr konta: WSP ZNP, PBK S.A. III O/WARSZAWA,
370015-4620-2700-1-79

Bliższych informacji udziela Dziekanat Uczelni,
tel. 635-70-01.



Zarówno rodzice, jak i nauczyciele chcieliby, aby dzieci były czyste, miłe, uśmiechnięte, zawsze chętnie uczyły się, były aktywne społecznie. Szkoła wymaga grzeczności, posłuszeństwa, narzuca normy: jak zachowywać się w czasie przerw, jak zgłaszać się do odpowiedzi, jak siedzieć w ławkach, jak wchodzić do sal lekcyjnych, mówi o właściwym wyglądzie i postawie ucznia. I tu jest niebezpieczeństwo, gdyż w parze z takim podejściem nie zawsze idzie dostrzeganie i akceptowanie indywidualnych właściwości ucznia.

Z WŁASNEGO PODWÓRKA

Rodzice chcą, aby każdy nauczyciel traktował ich dziecko jako wyjątkowe, otoczył je specjalną opieką, zrozumiał i zwracał na nie szczególną uwagę. Jest to świętym prawem rodziców.

Natomiast poglądy dzieci są zmienne: jako zespół wymagają, aby nauczyciel był sprawiedliwy, ale jako jednostki myślą o tym, żeby każde z nich było wyróżnione, grzechy były mu odpuszczone, regulaminy dla niego uchylone.

Jak obserwuję, główną troską ucznia nie jest zdobywanie jak największej wiedzy, lecz chęć odfajkowania pracy tak, aby włożyć niewiele wysiłku i uniknąć przykrości. Wielu obiera strategię „starać się nie podpaść” przez ukrywanie gestów, słów, zachowań, które mogłyby nie spodobać się władzy. Tak więc nie podpadać w szkole to podporządkowywać się regulaminom, normom, regułom, zakazom, nawet jeżeli nie akceptuje się ich, nie rozumie ich sensu.

Nauczyciel wykonując swoją pracę reprezentuje nie tylko siebie, również ulega naciskom z wielu stron. Przede wszystkim jest całkowicie odpowiedzialny za strukturę zajęć, rozliczany z realizacji programu. Uczeń nie wybiera nauczyciela, ani też nauczyciel nie decyduje o doborze uczniów w klasie. Cechą naszego zawodu jest to, że na każdej lekcji nauczyciel jest sam. Musi liczyć na własne umiejętności, wyczucie sytuacji, wiedzę, takt. Nauczanie jest nieustanną pracą twórczą, na którą składa się wiele doświadczeń.

Jak sobie dawać radę często z przeciwnymi tendencjami? Wymagania wobec nauczyciela są bardzo wysokie. Idealnie byłoby, gdyby utrzymywał porządek, zachowywał równowagę między byciem mądrym i twardym, konsekwentnie egzekwował wiedzę, pozwalał poartować, jednocześnie zaś okazywał zwykłe ludzkie uczucia, słabości, wrażliwość oraz indywidualnie podchodził do każdego — pełen zrozumienia dziecięcych nieszcześć i trudności. Według mnie dzieci najlepiej się czują, kiedy dorośli tworzą ramy dla ich zachowań, które dają im możliwość swobody i humoru, ale jednocześnie jasno określają zadania oraz wymagania.

Bez względu na to, czy nauczyciele są bardziej bądź mniej idealni i tak znajdzie się kilkoro dzieci, które łamią ustalone zakazy i nakazy szkolne. Mówi się o nich często „dzieci trudne”. Traktują one zajęcia w szkole jako głupie, nudne, jako stratę czasu. Często wagarują. Kiedy przychodzą, zajmują się przede wszystkim tym, jak spędzić czas w szkole, aby wzbudzić zainteresowanie innych, mieć trochę rozrywki. Niechęć do szkoły demonstrują przez przerywanie nauczycielom, agresję, niszczenie mienia, arogancję, znęcanie się nad słabszymi. Swoje zachowania wzmacniają przez styl ubrania, uczesania, ozdoby, słownictwo, sposób poruszania się. Ich zachowanie, gesty, uśmiech, grymasy, postawa często balansuje na granicy

między obrazą a normalnością. W takiej sytuacji uczeń może odpowiedzieć: „stoję przecież normalnie!”, „co ja takiego zrobiłem?”.

Wystawiają nas na próbę

Zdarza się, że uczeń bada, jak daleko może się posunąć, wystawia nauczyciela na próbę, dąży do tego, żeby go wyprowadzić z równowagi, rozłósć, żeby zdenerwować „wygłosił mowę”, zaprowadził do dyrektora lub pedagoga szkolnego, wezwał rodziców. Dla sprawdzenia nauczyciela — na ile pozwoli — uczniowie stosują różne chwytaki, jak:

- kawały, głupie pytania,
- udzielanie mylnych informacji, wyglądanie przez okno,
- zwracanie się z prośbą o informacje, których udzielenie może być niezręczne,
- odpyskiwanie, tupet, zuchwalstwo,
- śmiech, chrząkanie, robienie min, komentowanie,
- otwarte sprzeciwianie się wykonywaniu poleceń, chodzenie po klasie.

Działania te mają przerwać tok lekcji, spowodować zamieszanie, są celowo stosowane dla podważenia autorytetu nauczyciela.

Czasami sprawca liczy na spontaniczną pomoc, współudział rówieśników. Przejęzyczenie, nadanie innego znaczenia zwrotom, ruch ręką, postawa — wszystko to może przejąć rolę zapalnika dezorganizując pracę na lekcji. Nauczyciele do pewnego stopnia tolerują wygłupy, starają się pewnych rzeczy nie zauważać — kiedy nie ma rezonansu, uczeń rezygnuje z dalszych działań.

Wszystko to dzieje się na tle grupy, bo ważne jest zdanie klasy, wypracowanie swojej pozycji. Dzisiaj nie wypada mówić, że się dużo pracuje, żeby nie otrzymać etykiety kujona, w dobrym tonie nie jest aktywnie współpracować na lekcji, aby nie stać się klasowym „mutantem”. Aby więc klasa wiedziała, że to „swoi człowiek”, należy od czasu do czasu „wychylić się”. Zachowanie ucznia zależy też od tego, jakiego rodzaju etykiety ma przypiętą i jak sam się do niej odnosi.

Co nim kieruje?

Jak dochodzi do tego, że uczeń podejmuje pewne zachowania? Jak wyodrębnić jego zachowanie od tego kim jest i co czuje? Ołbrzymie szanse wpływania na postępowanie uczniów są wtedy, gdy ma się możliwość poznania i zrozumienia jego prywatnego życia. To my, dorośli: nauczyciele, rodzice, jesteśmy zwykle silniejsi, mądrzejsi, więksi, skorzy do upominania i wypominania, obrażania się. Wykorzystujemy swoją władzę przekonani, że ostry, nieprzyjemny ton, zawstydzenie, ośmieszenie, zwiększy motywację dziecka do pracy. Najczęściej

jednak wzbudzamy tym złość, nienawiść, strach. Pod wpływem strachu niejedni podejmują działania zmierzające do uniknięcia kary, dezaprobaty, częstokroć są to zachowania samograniczające czy autodestrukcyjne. Strach przed ośmieszeniem i poniżeniem prowadzącym do utraty twarzy niszczy, powoduje, że zaczynają zachowywać się irracjonalnie.

Nie zawsze negatywne zachowania, wrogie słowa wymierzone są osobiście w nauczyciela. Bywa, że powtarzane jest to, co usłyszał w domu, często jest to manifestacja „spójrzcie, ja tu jestem — zajmijcie się mną”, a może jest to wołanie o pomoc: „nie wiem, co się ze mną dzieje, nie wiem, co ze sobą zrobić, moje problemy przerastają mnie”.

Dzieci borykają się z problemami, z których nie zdajemy sobie sprawy. Niektóre z nich prawie nie widują rodziców zajętych robieniem kariery bądź pieniędzy. Znam dzieci, które podejmują prace dodatkowe, aby rodzina wiązała koniec z końcem. Ich dzieciństwo, to walka o przetrwanie. Wiele z nich nie ma szansy bycia dziećmi — pełnią rolę opiekunów ojców alkoholików, matek niezdolnych psychicznie, zastępują rodzicielstwo rodziców, doświadczają nękania psychicznego i fizycznego. W dzisiejszej rzeczywistości cierpią z powodu zaniedbania, odrzucenia przez najbliższych, osamotnienia.

Wieczne utrapienia

Nie znam trudniejszego okresu w życiu człowieka niż okres dojrzewania, związanych z nim uczuć strachu, rozpacz, nadziei, wycieknięcia, rozczarowania. Każdego ranka spoglą-



Fot Marek Suchecki

dając na siebie widzą „nową twarz” — wieczne utrapienie: a to nowy przyszc, a to brak zarostu, gdy inni już go mają, nos zbyt duży, oczy za wąskie... To okres — kiedy sami siebie nie rozumieją. Przeglądają się dziesiątki razy w lustrze nie akceptując zmian zachodzących w swoim ciele, żyją pełni obaw, czy ich marzenia i nadzieje się urzeczywistnią. Należy im pomóc rozładować ten emocjonalny bagaż. Wiem, że to zadanie przede wszystkim rodziców.

Nie zdejmuję to jednak odpowiedzialności ze szkoły. Cokolwiek dzieje się z nimi w ich domach, ma wielki wpływ na ich zachowanie w szkole. Odpychane na bok, wychowywane przez telewizję, biegające z kluczem na szyi po podwórku, zupełnie nie potrafią porozumiewać się z dorosłymi, nie nauczyły się tej współpracy od rodziców. Nie mają skąd czerpać wzorców, zdobywać umiejętności jak radzić sobie ze swoimi problemami.

Najczęściej funkcjonuje następujący schemat: za brak pracy domowej uczeń otrzymuje upomnienie od nauczyciela, gdy mówi o tym w domu — reakcją rodziców jest kazanie, że „oni się dla jego dobra zapracowują, a on nawet...”. W dalszym ciągu nie

wie, jak rozwiązać zadanie — idzie więc następnego dnia nie przygotowany — i znowu podpada nauczycielowi. Za to samo „przewinienie” otrzymuje coraz surowsze kary w szkole i w domu. Nie rozwiązują one problemu dziecka, sprawiają jedynie, że robi się coraz trudniejsze i „nikt już nie ma do niego siły”.

Pracując z dziećmi, których zachowanie oceniane jest jako nieodpowiednie, zauważyłam, że wyładowywanie złości, kazania, kary, wyrzekania nie odnoszą pozytywnego skutku. Wzmagały wrogość, rodzą bunt, opór. Nie zmniejszają agresji — pojawia się chęć odwetu. Nie sprzyjają porozumieniu, a tym samym nie pomagają uporać się z problemem. Kary mówią, czego i jak nie robić. Nie pokazują jednak jak rozwiązać problem. Kary wskazują, jakie zachowania są złe, ale same w sobie nie uczą pożądanych postaw.

To przerażające, ale niektóre dzieci są traktowane tak brutalnie, że nie potrafią odpowiednio zareagować na życzliwe podejście. Odrzucają wszelkie działania, które mogłyby zmienić ich życie. Krótki dzień w szkole nie wystarczy, aby rekompensować szkody ponoszone w domu. Dlatego też nauczyciele starają się chronić inne dzieci i samych siebie przed takimi uczniami. Szczególnie istotne jest, aby właśnie wobec takiej młodzieży powstrzymać się od moralizatorstwa, nie wyzywać czy obrażać, lecz używać stanowczych, ale pełnych szacunku form. Nieweluje to przeświadczenie, że dorosły roztacza swą władzę. Im niepotrzebna jest kolejna manifestacja siły, pokaz, że ci z większą władzą mogą ustawiać mniejszych i słabszych. Ci młodzi ludzie potrzebują kogoś, kto nauczy ich podstawo-

albo jestem czymś zajęta. Efektywność mojej pracy uzależniona jest od stopnia mojego zaangażowania. Pierwszy krok to uważne wysłuchanie dziecka, bez oceniania go. Widzę zdziwienie młodych ludzi, kiedy zamykam drzwi mojego gabinetu, nie odbieram telefonów i cała nastawiona jestem na wysłuchanie ich relacji wydarzeń. Otrzymują ode mnie przekaz: „jesteś dla mnie ważny, zależy mi na tobie, cieszyłabym się, gdybyś miał mniej trudności w szkole”. Początkowo zaskoczeni, stopniowo zaczynają mówić. Staram się im przekazać, że są w stanie odmienić to, co złe, pomagam, aby odnaleźli swoje dobre, mocne strony, na których opieramy „plan poprawy”. Uwypuklenie pozytywnych cech sprawia, że zaczynają postrzegać siebie inaczej, dają im to szansę, aby przestały grać rolę, w które się uwikłały.

Prawdą jest, że nie mają zamiaru być ani miłe, ani grzeczne dla osób, które ich nie lubią, traktują jako odmienne, kiedy czują, że komuś na nich nie zależy. „Dzieci trudne” jako normę przyjmują, że się na nie krzyczy, wyszydza, odrzuca, używa się wobec nich swojej siły. Musimy wiedzieć, że często jest to przerażone dziecko, które samotnie przeżywa swój ból. Jego intencje są opatrnie rozumiane, a ono nie zna innych dróg, nie wie jak można inaczej. Widzi tylko, że zabiegło bardzo daleko, ale nie wie jak ma powrócić, w dodatku jest przekonane, że wszystko już dla niego stracone.

Ucieczka w marzenia

Należy wskazać, że nie ono jest złe, ale to co robi jest niedobre. Potrzebna jest mu osoba, które wskaże, że konflikty między ludźmi są nieuniknione. Uświadomi, że można odnosić korzyści dla siebie nie wchodząc w kolizję z innymi osobami. Nauczanie dzieci jak sobie radzić bez stosowania przemocy, jest równie ważne jak nauczanie języka polskiego, historii.

Aby uniknąć czołowego zderzenia z rzeczywistością, pomaga mi czasami ucieczka w marzenia, bywa że w momentach napięcia stosuję humor jako zawór bezpieczeństwa, bądź odwołuję się do zabawy. Przekonałam się jednak, że największe efekty przynosi umówienie się z uczniami (wykorzystując ich pomysły), co do przestrzegania norm. Odwoływanie się do nich sprawia, że uczniowie czują się zobligowani przez wcześniejsze ustalenia. Wielokrotnie umowy te mają charakter przetargu, muszą być weryfikowane (dawanie im wyboru nie może przypominać groźby). Zauważyłam, że wystarczy, iż zwrócę im uwagę na problem, a one same wiedzą, co powinny zrobić. Nie zawsze chcą naszych rad. Punktem wyjścia do zawiania kontraktu jest odwoływanie się do wspólnych doświadczeń, nawiązywanie do programów telewizyjnych, mówienie o własnych doznaniach, przemyśleniach, uczuciach.

Uczniowie traktują nauczyciela trochę tak jak rodziców, momentami chcą ich bliskości, dającej im poczucie bezpieczeństwa, ale chcą też, aby zachowali pewien dystans. Bycie takim nauczycielem oznacza pracę na wysokich obrotach. Nauczyciel musi wiele rzeczy naraz spozstrzegać, szybko analizować sytuację, wiedzieć, na jakie sprawy reagować, a które zostawiać w spokoju, musi dawać jednoznaczne komunikaty, umiejętnie odczytywać sygnały, dobierać właściwe wyrazy, podejmować natychmiastowe decyzje. Odpowiedzialność, tempo pracy, napięcie sprawia, że praca jest ogromnie męcząca.

Myszę, że nie uda się stworzyć katalogu porad tak dobrych, że ten kto będzie je stosował, odniesie 100-procentowy sukces wychowawczy. Pozostaje więc miejsce dla nauczyciela, żeby zastanowił się nad tym, co dzieje się z uczniem. Idzie o poznanie siebie, okoliczności, o zrozumienie sił i warunków skłaniających do tego, aby zachowywać się właśnie tak a nie inaczej.

URSZULA SIERŻANT

Z BARBARĄ LABUDĄ, podsekretarzem stanu w Kancelarii Prezydenta RP, nie tylko o strażnikach szkolnych, rozmawia Krystyna Strużyna.

— Liczni obserwatorzy pani poczynają mają za złe, że w Kancelarii Prezydenta tworzy pani quasi-MEN. Po to, aby zdobyć popularność i trwać miejsce na scenie politycznej. Sama niemile wspomina pani szkołę, pobyt w internacie... Jaki zatem jest stosunek pani do edukacji i problemów z nią związanych?

— W Kancelarii Prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego zajmuję się sprawami społecznymi, co tym samym oznacza, że interesować powinnam się również dziećmi i młodzieżą. Ci zaś, jak wiadomo, chodzą do szkoły, stąd moje zainteresowanie edukacją. Dlatego stawianie mi z tego powodu zarzutu uważam za absurdalne. Biuro, którym kieruję, zajmuje się między innymi biedą dzieci i młodzieży, niedożywieniem uczniów, a także maltretowaniem najmłodszych. Wspieramy utalentowaną młodzież, szczególnie tą, której warunki materialne nie pozwalają na rozwój uzdolnień i zainteresowań. Z myślą o nich chcemy stworzyć specjalny prezydencki fundusz stypendialny, który uzupełniałby stypendia MEN-owskie. Mimo różnic w kryteriach przyznawania tych świadczeń obydwa stypendia wspierałyby się wzajemnie. Bardzo mocno angażujemy się również w rozwój kontaktów naszej młodzieży z jej rówieśnikami z innych krajów.

Wspieramy wszystkie poczynania, które służą aktywizacji młodzieży. Organizujemy spotkania z nieprzeciętnymi uczniami, uczestniczy w nich często prezydent. Spotykamy się także z nauczycielami podejmującymi trud wyławiania talentów uczniowskich, bywa że w znacznym stopniu społecznie kierują oni rozwojem swych wybitnie utalentowanych uczniów. Ci nauczyciele powinni być w sposób szczególny premiowani, podczas gdy nasz system wynagradzania, niestety, nie jest nastawiony na docenianie takich właśnie pedagogów.

Wszystkie te programy mają silne poparcie Aleksandra Kwaśniewskiego. Realizujemy je we współpracy z MEN, która układa się pierwszorzędnie, bezkonfliktowo, oby tak dalej.

Natomiast, jeśli chodzi o wątek biograficzny, to moje doświadczenia wyniesione ze szkoły i internatu były jak najgorsze. Być może „dzięki” nim wiem doskonale, co to znaczy nie lubić szkoły. Z badań przeprowadzonych przez grupę socjologów w roku ubiegłym na terenie Gdańska wynika, że ok. 80 proc. uczniów nie lubi swej szkoły. Moim zdaniem jest to zły sygnał, niedobrze świadczący nie tyle o dzieciach, ale przede wszystkim miejscu, do którego przychodzą po naukę. Moja szkoła podobna była do koszar — nieprzyjazna uczniom, nieżyczliwa im, represyjna, silnie zhierarchizowana. Tak było wiele lat temu. Od tego czasu sporo się zmieniło i to na lepsze. Jednak kiedy ja się w niej uczyłam, było w niej okropnie. Bardzo miłe wspominałam natomiast moje zajęcia ze studentami. Prowadziłam je do momentu wyrzucenia mnie z Uniwersytetu Wrocławskiego.

— A jaka szkoła się pani marzy?

— Lubiałabym chodzić do takiej szkoły, która byłaby przyjazna i życzliwa dla wszystkich, nie wykluczała nikogo. Chciałabym, aby takie samo było społeczeństwo, nie odrzucające nikogo za odmiennosć, styl życia, poglądy, kolor skóry, przekonania religijne lub ich brak. Szkoła jest bowiem lustrem stosunków panujących w społeczeństwie. Im bardziej ludzie są otwarci na inność, odrębny styl życia, na świat i jego przeżywanie, tym bardziej w szkole odnaleźć można szacunek dla takich postaw i uczenie otwartości.

Wydaje się, że jeśli Polska staje się coraz bardziej krajem wolnym w sensie politycznym — tej wolności my się uczymy, zapoznajemy się z instrumentami demokracji — tym bardziej stajemy się społeczeństwem otwartym na innych, akceptującym odmienny kolor skóry, obyczajowość, inny system wartości. Szkoła jest pewną zamkniętą społecznością, dlatego trzeba trochę czasu, aby tego typu postawy stały się powszechne i w tym miejscu. Z pewnością są szkoły, w których już one są — sama znam nauczycieli uczących w sposób nietypowy, niekonwencjonalny — jednak są również placówki oświatowe broniące się przed różnego rodzaju nowinkami pedagogicznymi.

— Akcja „Bezpieczna droga” spowodowała wiele złej krwi

NIE PRZECINAM WSTĘG



Chociażby ta akcja nie wszędzie powiodła się tak, jak byśmy tego chcieli, to nie do przecenienia jest fakt, że spowodowała wielką debatę wokół bezpieczeństwa dzieci na drogach.

Fot Alicja Niziołek

w szkołach. O ile wszyscy są zgodni, iż należy zrobić wszystko, aby zapewnić uczniom bezpieczeństwo w drodze do i ze szkoły, to pomysł wysokiego wynagradzania ludzi przeprowadzających dzieci przez jezdnię wielu nauczycieli potraktowało jako policzek. Czy taki był zamysł, czy też jest to typowy wypadek przy pracy?

— W opiniach dotyczących wynagradzania strażników szkolnych, jak nazywa się osoby przeprowadzające dzieci przez jezdnię, jest tyle poplątania z pomieszaniem, że nie wiem od czego zacząć. Środki na wynagrodzenie dla bezrobotnych, którzy chronią dzieci, bierze się z innej puli i nawet gdyby otrzymywali oni za swą pracę 100 tys., to nie miałyby to żadnego wpływu na wysokość wynagrodzeń nauczycieli. Dlatego podkreślanie różnicy w wynagrodzeniu strażników i pedagogów ma — moim zdaniem — wyłącznie podtekst polityczny. Pomysł „Bezpiecznej drogi” wyszedł bowiem z Kancelarii Prezy-

denta RP, a konkretnie od Barbary Labudy, którą nie wszyscy lubią. Oczywiście najlepiej byłoby nic nie robić, czytać gazety i przecinać wstęgi. Nie należy jednak do tej kategorii polityków. Wymyślam różne programy, akcje i co ważne, realizuję je. Pomysł „Bezpiecznej drogi” jest bardzo dobry. Nie jest oryginalny w tym sensie, że nie ja go wymyśliłam. Powieliłam tylko to, co na Zachodzie z powodzeniem funkcjonuje już od lat.

Przedsięwzięcie to ma również aspekt psychologiczny, na którym mi bardzo zależało. Cieszę się, że już udało mi się go osiągnąć. Bez względu bowiem na pochwały czy zarzuty pod adresem „Bezpiecznej drogi”, program ten uświadomił całemu społeczeństwu, iż każdego roku na naszych drogach ginie około 400 dzieci, a kilka tysięcy zostaje okaleczonych. I to z winy dorosłych — ich głupoty, pijaństwa, braku wyobraźni. Dlatego chociażby ta akcja nie wszędzie powiodła się tak, jak byśmy tego chcieli, lub po jakimś czasie gminy z niej zrezygnowały, to nie do przecenienia jest fakt, że

nym a rejonowym urzędem pracy. Jako podstawę przyjęliśmy owe 50 proc. średniej krajowej, reszta zależy od zasobności gminnej kasy. Jeśli samorząd stać i podejmie odpowiednią decyzję, to wynagrodzenie strażnika może wynosić i 15 tys. zł. Z naszych informacji wynika, że rozpiętość zarobków strażników waha się od 330 zł np. w Słupsku do 632 zł w Warszawie.

Oczywiście chciałabym, aby nauczyciele zarabiali więcej, ale to z wysokości zarobku strażników nie ma nic wspólnego. Jak wynika z relacji przedstawicieli MEN, do centrali nie wpłynął ani jeden protest nauczycieli w sprawie wynagrodzenia strażników. Jest to jeszcze jeden dowód na to, iż podnoszenie kwestii wynagrodzenia dla bezrobotnych opiekujących się dziećmi wynika z czystego politykierstwa. Praktyki przeciwstawiania jednej grupy zawodowej drugiej znamy z przeszłości i wiemy, że były bardzo niedobre.

— Jednak minister edukacji, piórem swego rzecznika prasowego, w odpowiedzi na list otwarty prof. dr. hab. Łukasza A. Turskiego poinformował, że MEN nie był konsultantem w sprawie stawek uposażenia osób zatrudnionych w ramach akcji „Bezpieczna droga”. Jednocześnie wyraził nadzieję, że „ostatecznie zostaną ustalone w porozumieniu z MEN, przy zachowaniu rozsądnej relacji do wynagrodzeń nauczycieli”. Czy to oznacza, że MEN nie był informowany o wysokości zarobków strażników?

— W maju podpisane zostały wszystkie umowy dotyczące realizacji programu „Bezpieczna droga do szkoły”. Przedtem oczywiście były one konsultowane ze wszystkimi uczestniczącymi w niej stronami: MEN, Policją oraz Krajowym Urzędem Pracy. Są na to odpowiednie dokumenty i można do nich zajrzeć.

— A czy nie sądzi pani, że lepiej byłoby, aby znalazły się pieniądze na wyposażenie szkół w pomoce dydaktyczne do wychowania komunikacyjnego i środki na reaktywowanie miasteczek ruchu drogowego? Nie wiedzieć czemu uznano je za relikty minionej epoki i większość z nich zlikwidowano.

— Program „Bezpieczna droga” jest olbrzymi. Jednym z jego elementów jest stworzenie dla bezrobotnych nowej profesji — strażnika szkolnego. Innym elementem tego programu są miasteczka ruchu drogowego. Jedno z nich otwierałam niedawno w Częstochowie. Kiedyś miasteczek takich było 300, teraz mamy ich kilkadziesiąt w całej Polsce. Chcemy je reaktywować, poszukując na ten cel pieniędzy, zwracając się z prośbą do różnego rodzaju instytucji, firm itp.

„Bezpieczna droga” realizowana jest przez szkołę i stanowić może doskonałe uzupełnienie tego, czego uczniowie mogą dowiedzieć się na lekcjach wychowania komunikacyjnego. Praktyczną wiedzę zdobyć zaś mogą w miasteczkach ruchu drogowego. To wszystko okazuje się jednak być niewystarczające i dlatego mój program adresowany jest także do dorosłych, którzy chronią dzieci na ulicach.

— A czy tego typu pracy nie mogliby z powodzeniem wykonywać wolontariusze, żołnierze służby zastępczej czy też harcerze?

Nie mam nic przeciwko takim propozycjom. Z pewnością pomysłów na to jak zapewnić dzieciom bezpieczeństwo na drogach może być wiele. Nasze rozwiązania opierają się o zawodowość i przepisy. Strażnicy są ludźmi pełnoletnimi, poddani zostali odpowiednim badaniom, przeszli odpowiednie szkolenie. Pozostają sceptyczna co do idei znalezienia kilku tysięcy ochotników, którzy zechcieliby, przez wiele godzin codziennie, tkwić na ulicy w ciągłym hałasie.

Jestem przekonana, że pedagodzy doskonale rozumieją, że z chwilą, gdy jest osoba, która czuwa nad

bezpieczeństwem dzieci, tym samym zdejmując z nich część lęków i strachu o życie i zdrowie uczniów. Program „Bezpieczna droga” entuzjastycznie przyjmowany jest przez rodziców, którzy wymuszają na szkołach i gminach podpisywanie stosownych umów z bezrobotnymi. Z podziękowaniami dzwonią do Kancelarii Prezydenta dzieci.

W miarę upływu czasu zmienia się ton wypowiedzi na temat „Bezpiecznej drogi” — nie dominuje w nich już sprawa uposażeń, ale różnego rodzaju potknięcia, które w praktyce okazują się łatwe do usunięcia. Przy okazji pani psycholog zatrudniona w jednej ze szkół słusznie zauważyła, że kontakt uczniów ze strażnikami może być świetną okazją do porozmawiania na godzinie wychowawczej o bezrobociu.

— Kilka miesięcy temu informowała pani o inicjatywach, podejmowanych przez Biuro ds. Społecznych Kancelarii Prezydenta RP, związanych ze szkolnictwem zawodowym. Czego one dotyczą?

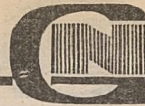
— Poparcie nasze zyskał projekt eksperymentalno-autorski prof. Janusza Kluczyńskiego, kierownika katedry edukacji i rynku pracy Wydziału Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego. Projekt ten zmierza do utworzenia zreformowanej szkoły średniej w miejsce obecnej zasadniczej szkoły zawodowej, technikum, liceum zawodowego oraz liceum ogólnokształcącego. Nauka trwałaby w niej 3 lata. Konkretne zawodu młodzież uczyłaby się po ukończeniu szkoły lub w ostatniej jej fazie — i co najważniejsze — we współpracy z pracodawcami i przedstawicielami regionalnych urzędów pracy. A także, co istotne, na ich koszt. Po jej ukończeniu uczniowie mogliby kontynuować ją wieczorowo lub stacjonarnie. Szerokoprofilowy system kształcenia, uwzględniający zmieniające się potrzeby rynku pracy, sprzyjać powinien kształtowaniu aktywnych postaw młodzieży, jej mobilności oraz przekonaniu o potrzebie doskonalenia ustawicznego.

Podjęto już prace programowo-organizacyjne dla przygotowania nowego modelu szkoły średniej w wybranej miejscowości woj. ciechanowskiego. Do ich sfinalizowania potrzebne są pieniądze, o które zabiegam gdzie tylko się da. Jeśli uda się je pozyskać oraz przychylenie do eksperymentu odniosą się władze oświatowe, to realizowany może on być od września przyszłego roku. Z tego, co wiem wzbudził on zainteresowanie także w Gołdapi i Toruniu.

— Pani starania o prawo kobiet do decyzji w sprawie aborcji jak i wiele innych wystąpień stworzyły wizerunek Barbary Labudy — feministki. Czy nie przeszkadza on pani na stanowisku podsekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta RP? Czytelniczki nasze z pewnością zainteresuje także to, w jaki sposób udaje się pani godzić działalność społeczną, polityczną z obowiązkami rodzinnymi.

— Przyznam, iż nie bardzo rozumiem pierwsze pytanie. W moim przekonaniu to dzięki moim poglądom powierzono mi obowiązek podsekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta RP. Natomiast, jeśli chodzi o moje rozliczne zajęcia, to problem ich godzenia już nie istnieje. To, co robię pochłania mnie całkowicie — pracuję od 8.00 do 23.00. Nawet w weekendy nie zawsze jeżdżę do Wrocławia. Dobrze, jeśli uda mi się wygospodarować trochę czasu na relaks. Najchętniej odpoczywam słuchając muzyki, podczas zajęć gimnastycznych i na spacerze. Z mężem widuję się rzadko, każde z nas ma swoje życie, a stosunki nasze są bardzo przyjacielskie. Syn mój jest już dorosłym człowiekiem, łąda dzień skończy 27 lat, i na co dzień nie jestem mu już potrzebna. Natomiast prawie każdego dnia kontaktujemy się telefonicznie.

— Dziękuję za rozmowę.



ZNOWU ŻAKIEM

ZE STR. 1

się nauczyć. Ma za sobą m.in. studium przedmiotowo-metodyczne, kurs z teorii organizacji i zarządzania, kinezyjologii edukacyjnej, terapii pedagogicznej i inne. Na swoim koncie ma też kilka publikacji w pismach metodycznych oraz pomoce dydaktyczne do nauki pisanja dla przedszkolaków.

— Bałam się, że chory kręgosłup utrudni mi systematyczne uczęszczanie na wykłady — mówi pani Grażyna. Ale specjalnie nie dawał się we znaki. Jak widać, i jemu zależy na powodzeniu tego przedsięwzięcia — żartuje. Nie żałuje swojej decyzji. Nie ukrywa też, że pewną zachętą jest również perspektywa otrzymania znaczącego dodatku do pensji. Oczywiście, musi zrezygnować z niektórych przyjemności, wizyt u znajomych, a zwłaszcza wyjazdów na działkę, gdzie wspaniale wypoczywa. — Dla mnie oprócz uzupełnienia wiedzy, poznania ciekawych ludzi i niewątpliwie „odmłodzenia” niezwykle ważne jest również utwierdzenie się w tym, że pewne rzeczy robię dobrze — mówi. Z różnymi nowinkami stara się być na bieżąco, bardzo pomaga jej w tym działalność w sekcji przedszkolnej ZNP. Jeśli chodzi o stronę finansową studiowania, pani Grażyna jest w tej dobrej sytuacji, że gmina refunduje 75 proc. czesnego.

Natomiast ponad 2 tys. zł (czesne, dojazdy, noclegi, książki) kosztował pierwszy rok nauki w uczelni ZNP na kierunku pedagogika wczesnoszkolna

Elżbietę Sieradzką z Radomskiego. Pracuje już 13 rok, ostatnio prowadzi zajęcia w „zerówce” w Szkole Podstawowej w Kluchnie.

— Nikt nam nie broni studiowania — mówi — ale musimy to robić za własne pieniądze, ponieważ gminę nie stać na dofinansowanie.

Wprawdzie niewiele zarabia, ale ja-koś zdołała zaoszczędzić na czesne. Żyje skromnie, nie wyjeżdża na wakacje, mimo to czasem popada w długi. Niedawno wyszła za mąż, ma więc nadzieję, że z dwóch pensji będzie jej łatwiej odłożyć.

Ukończyła wychowanie przedszkolne i nauczanie początkowe w Studium Nauczycielskim i jak dotąd nikt nie wymagał od niej podniesienia kwalifikacji zawodowych. Przyczyną podjęcia studiów licencjackich była nie tyle ambicja, ile chęć wyrwania się co jakiś czas ze środowiska wiejskiego, w którym nie dzieje się nic specjalnie atrakcyjnego. Brakowało jej kulturalnej rozrywki, kina, teatru, nowych ludzi. Wcześniej myślała o pogłębieniu znajomości języka francuskiego i uzyskaniu kwalifikacji do jego nauczania w szkole, ale w pobliżu nie ma kolegów języków obcych.

Po ponad 20 latach pracy kierując się i ambicją, i materiałem podjęła studia na Uniwersytecie Warszawskim **Edmund Srebrzyński** — nauczyciel techniki w Szkole Podstawowej nr 209 w Warszawie. W maju szczęśliwie obronił już pracę magisterską związaną z obecnie wykonywanym zawodem i specjalnością. Wcześniej ukończył WSN przy UW.

— Szkoła ta bardzo dobrze przygotowała mnie do zawodu, nie miałem

większych problemów warsztatowych — mówi pan Edmund — ale chciałem zdobyć pełne wykształcenie wyższe. Ponieważ żona studiowała, musiałem zajmować się domem i dziećmi i czekać na swoją kolej.

— Studia odmłodziły mnie, zaktywizowały, rozruszały umysł i utwierdziły w przekonaniu, że dziś nie ma sensu uczenie młodzieży gotowania, szycia, majsterkowania, tj. prac wytwórczych, lepiej i taniej zrobić to fachowcy. Natomiast trzeba nauczyć ich poruszania się w świecie techniki i umiejętnego korzystania z jej osiągnięć — twierdzi.

Najtrudniejsze było zebranie materiałów do pracy magisterskiej na temat wykorzystania videofilmów na lekcjach techniki, znalezienie czasu i zmuszenie siebie do jej napisania. Uczył się przede wszystkim w czasie urlopów szkoleniowych. Czesne zrefundowała gmina Centrum.

Zatrudniona w świetlicy tej samej szkoły **Katarzyna Hipisz** — tegoroczna absolwentka profilaktyki społecznej w warszawskiej WSPS — uważa, że niczego nie należy odkładać na potem — od października rozpoczyna więc studia zaoczne magisterskie na kierunku pedagogika korekcyjna, również w WSPS. Studia zaoczne mają tę zaletę, że można na nich spotkać wielu doświadczonych nauczycieli i skorzystać z ich wskazówek — twierdzi.

— Chcę zdobyć nową specjalność — wyjaśnia — po to, by w przyszłości zajmować się terapią pedagogiczną. Myślę już także o studiach podyplomowych — będzie to najprawdopodobniej logopedia.

Pedagodzy zdobywają coraz częściej różnego typu kwalifikacje podyplomowe. Oferta studiów podyplomowych jest dość bogata. Wśród wielu propozycji dużym zainteresowaniem cieszy się roczne Studium Zarządzania Oświatą i Marketingu na WSP ZNP. Niedawno ukończyły go **Ewa Pachniak** (matematyk) — wicedyrektorka Liceum Ogólnokształcącego nr 40 w Warszawie oraz **Krystyna Desowska** (biolog) — wiceprezesa Zarządu Oddziału ZNP Warszawa-Wola.

— Ukończyliśmy go razem z dyrektorką szkoły, polonistką — tłumaczy pani Ewa. Do kierowania placówką

sama intuicja nie wystarczy. Nie wiedzieliśmy np. jak opracować biznesplan szkoły, jak ją promować, jak zarabiać dodatkowe pieniądze, jak podnieść atrakcyjność placówki, wprowadzić nowoczesną organizację pracy itp. „Dysertację” pisała na temat komputera w pracy szkoły i teraz komputeryzuje sekretariat. — Niezwykle ważną sprawą była wymiana poglądów i pomysłów pomiędzy dyrektorami szkół, słuchaczami studium — mówi pani Ewa. W szkole szkoda tracić czas na wyważanie otwartych drzwi. Do czesnego 300 zł dołożyło kuratorium.

— Opłacenie czesnego nie było jakimś szczególnym obciążeniem dla mnie — mówi Krystyna Desowska. Ale wiem, że dla innych był to problem — spóźniali się z terminem uiszczenia opłat lub prosili o rozłożenie ich na raty.

Wybrała ten rodzaj doskonalenia, ponieważ uznała, że pogłębiona wiedza z zakresu zarządzania oświatą i prawa będzie pomocna w pracy związkowej.

Dużo zyskała — jak twierdzi — podczas zajęć z dyrektorami szkół, którzy mówili o praktycznej stronie prowadzenia placówki. Ciekawe też były spotkania z prawnikami, którzy poinstruowali jak należy poruszać się

w gąszczu przepisów, gdzie szukać aktów wykonawczych do ustaw, jak interpretować niektóre zapisy znowelizowanej Karty Nauczyciela i ustawy oświatowej.

— Zajęcia w studium nie były dla mnie uciążliwe. Traktowałam je jako oderwanie się od szarej codzienności. Zawarłam też cenne zawodowo-towarzystwo znajomości i niewątpliwie odmłodziłam się — wyznaje prezesa.

* * *

Nie mamy danych dotyczących finansowej pomocy gmin studiującym nauczycielom. Natomiast resort edukacji systemem dopłat objął w tym roku 20 500 nauczycieli, przeznaczając na czesne 14 mln 350 tys. zł. Kwoty na ten cel zwiększane są co roku. W 1992 r. z dopłat skorzystało 5 tys. osób, w 1994 — 12,5 tys., a w ub.r. — 16 tys. nauczycieli. Dopłata do semestru w 1992 r. wynosiła 200 zł, zaś w 1996 r. — 350 zł. Według sporządzonych co dwa lata danych MEN — w 1994 r. 76.588 pełnozatrudnionych nauczycieli uczestniczy w różnych formach kształcenia: studiach zawodowych, licencjackich, magisterskich, podyplomowych, doktoranckich.

IZA KUJAWSKA

SZKOLNICTWO WYŻSZE

ŁYK STATYSTYKI

W roku akademickim 1995/96 w uczelniach państwowych kształciło się 709 tys. studentów. Z tego 425 tys. na studiach dziennych. Zaś w uczelniach niepublicznych 70 tys., w tym 19 tys. na studiach dziennych.

W tym roku akademickim dla 234 tys. maturzystów na uczelniach państwowych przygotowano 101 tys. miejsc na studiach dziennych oraz 94 tys. na płatnych studiach wieczorowych i zaocznych. Uczelnie niepubliczne tegorocznym maturzystom zaferowały ponad 10 tys. miejsc na studiach dziennych i 20 tys. na studiach wieczorowych i zaocznych. Studentów I roku płacących za studia będzie więc o 25 tys. więcej niż tych studiujących bezpłatnie.

Do wszystkich uczelni niepaństwowych uczęszcza 10 proc. studiującej młodzieży. W 1995 roku na państwowe uczelnie budżet przeznaczył 2,145 mln zł. W przeliczeniu na jednego studenta daje to kwotę w wysokości ok. 3 tys. zł.

Opłaty za zajęcia dydaktyczne w 1995 roku spowodowały wpłynięcie do kas szkół wyższych państwowych (z wyjątkiem podległych MON i MSW) 244,3 mln zł, a do szkół niepaństwowych — 95 mln zł. Warto dodać, że ogólne przychody z działalności dydaktycznej 91 uczelni państwowych były na poziomie 2219,6 mln zł i uczelni niepaństwowych 105,5 mln zł.

W kraju mamy 91 wyższych uczelni państwowych i 102 uczelnie niepaństwowe.

KS

Na ruchliwych ulicach i drogach, przebiegających w pobliżu podstawówek, już od miesiąca powinni być widoczni strażnicy szkolni. Czy przyjęli się w społeczności szkolnej?

STRAŻNICY REJTERUJĄ

Bolesław Dudziuk, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 220 w Warszawie przy al. Jana Pawła II róg Grzybowskiej, do samej idei zatrudnienia strażników odnosi się z aprobatą: — Tacy ludzie są niewątpliwie potrzebni. Zresztą każda dodatkowa para rąk przydaje się w szkole. Zwłaszcza, gdy chodzi o zapewnienie dzieciom bezpieczeństwa. Ale trudno nie oprzeć się gorzkiej refleksji. Mamy w naszym szkolnictwie wiele nabrzmiałych, nie rozwiązywanych od lat problemów i nie widać, aby ktoś nimi się przejmował. A tu proszę, sprawę załatwiono w pięć minut. Chwali się pośpiechem, ale był on chyba przesadny.

Zdaniem Bolesława Dudziuka, tempo angażowania strażników było tak szybkie, że nawet nie dano czasu dyrektorom na przeprowadzenie selekcji wśród kandydatów na to stanowisko czy też zgłoszenie swoich warunków dotyczących zakresu obowiązków strażnika. W ten sposób złamano zasadę, iż o doborze pracowników decyduje szef placówki oświatowej. Wbrew pozorom, sprawa jest niebagatelna, bowiem pracownicy szkoły — bez względu na to, czy jest to nauczyciel, sprzątaczką, palacz czy woźny — muszą mieć odpowiednie predyspozycje. W szkole sprzątaczką nie może powiedzieć: „co mnie to obchodzi, że uczniowie biją się albo palą papierosa w ubikacji, ja tylko sprzątam”.

Na szczęście, do Szkoły Podstawowej nr 220 trafił **Władysław Piórek**, 57-letni bezrobotny gastronomik, który szybko przyjął się w tutejszej społeczności. Już po pierwszym tygodniu pracy okazało się, że w panu Władysławie drzemiały ukryte talenty pedagogiczne. Łatwo nawiązuje kontakt z młodzieżą. Odwiedził już wszystkie klasy nauczania początkowego i wyjaśnił dzie-

ciom, na czym będzie polegała jego praca. A ponieważ — jak na starego warszawiaka przystało — „ma gadane”, od razu przypadł do gustu zarówno maluchom, jak i nauczycielkom.

Rozpoczyna pracę o 7.30, stając przy ruchliwej ulicy Grzybowskiej w miejscu bardzo niebezpiecznym. Co prawda, znajduje się tu przejście dla pieszych, ale brak świateł. Szeroka jezdnia zachęca kierowców do szybkiej jazdy. Na ogół nie zwracają oni uwagi na ludzi oczekujących na przejściu.

Władzę nad tą watahą pędzących kierowców przejął teraz strażnik Szkoły Podstawowej nr 220, który w żółto-czerwonym uniformie pewnym krokiem wychodzi na środek jezdni i ustawia przenośny znak „stop”. I wówczas sznur samochodów zatrzymuje się. Piesi po dłuższej chwili oczekiwania wreszcie mogą przejść. Są wśród nich nie tylko dzieci ze szkoły nr 220, lecz także matki z maluchami spieszące do pobliskiego przedszkola i żłobka.

Mniej więcej po półtorej godziny — gdy już większość dzieci dotarła do klas — pan Władysław wraca do szkoły. Tu czekają na niego następne zadania. Obchodzi zarówno posesję szkolną, jak i teren przyległy. Przede wszystkim zwraca uwagę na intruzów, którzy próbują przedostać się na boisko czy do budynku.

Pan Władysław ma też oko na ewentualnych amatorów papierosa. Zjawia się tam, gdzie dzieje się coś podejrzanego. Otrzymał od dyrektora upoważnienie do zwracania uczniom uwagi i ich legitymowania, jak też wszystkich osób kręcących się bez wyraźnej potrzeby na szkolnej posesji. W godzinach wczesnopopołudniowych — gdy kończy lekcje pierwsza grupa młodzieży

— strażnik znowu wkłada swój czerwono-żółty uniform i udaje się na swoje stałe miejsce przy ulicy Grzybowskiej.

Władysław Piórek ma poczucie przydatności i sensu swojej pracy. Sam miał kiedyś małe dzieci i wie, ile niebezpieczeństw czyha na młodych, niedojrzałych ludzi w drodze do i ze szkoły. Zabrał się więc do swojej nowej pracy z dużym zapałem. Ale jest pełen obaw. Przede wszystkim martwi się tym, że za pół roku może znowu znaleźć się na zielonej trawce, wszak umowę ma podpisaną tylko na sześć miesięcy. Później władze gminy zadecydują, czy nadal będzie potrzebny. Niepokoi się też o najbliższe miesiące. Już teraz zwrócił się do dyrektora z prośbą o zakupienie mu peleryny przeciwdeszczowej. A co będzie, jeśli nadejdą sierzyste mrozy? Uważa więc, że złapał nielekki kawałek chleba i na pewno praca w szkole nie jest szczytem jego marzeń. Ale nie ma wyjścia. Ostatnio utracił prawo do zasiłku dla bezrobotnych. Przyjął więc pracę strażnika jako błogosławieństwo. Jego pensja podstawowa wynosi teraz 4 mln. Dochodzi do tego 20 proc. za wysługę lat i dalsze 20 proc. premii (jeśli będzie dobrze wykonywał się ze swoich obowiązków). Ma więc brutto 5 mln 600 tys., na rękę otrzyma około 4,5 mln.

Właśnie wysokość zarobków strażników stała się przyczyną poważnej kontrowersji w środowisku nauczycielskim, ponieważ mogą oni zarabiać więcej niż nauczyciele tuż po studiach. Dyrektor Dudziuk jednak uważa, że nie ma czego zazdrościć strażnikom. Raczej powinniśmy walczyć o to, aby nauczycielskie zarobki były proporcjonalnie wyższe. Cała sprawa ma przynajmniej tę pozytywną stronę, że uprzytomniła społeczeństwu, jak upokarzająco niskie są pensje pedagogów. Również czują się urażeni pracownicy obsługi, którzy wykonując niejednokrotnie cięższą pracę, zarabiają niemal dwa razy mniej niż strażnicy.

Okazuje się jednak, że wysokością swoich pobrań nie są zachwyceni także strażnicy. **Zofia Krysiak**, dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 164 przy ul. Twardej, nie kryła swego rozczarowania. Rano zjawił się u niej strażnik (mężczyzna w wieku przedemerytalnym), ale nie do pracy, lecz po to, by wycofać swoje dokumenty i zerwać podpisaną dopiero co umowę o pracę, próbnie na jeden miesiąc.

— Nie chciałam ryzykować dłuższej umowy, bo pan ten nie przystał na zaproponowany przez nas zakres obowiązków — mówi dyrektorka. — Między innymi zamierzaliśmy powierzyć mu zadanie odprowadzania młodszych dzieci na basen. Niestety, nie zgodził się na to, uznając, że jest on tylko od przeprowadzania uczniów przez ulicę. Poza tym uważał, że go oszukaliśmy. Gdzie te moje sześć milionów, które obiecywano strażnikom jeszcze przed rozpoczęciem roku szkolnego — zapytał na odchodnym.

Zarówno dyrektorka, jak i wicedyrektorka **Małgorzata Tarka** uważają, że takie stanowisko w ich szkole jest niepotrzebne. Bo, gdyby nawet zostało utrzymane, to i tak ów strażnik nie mógłby dobrze wywiązywać się ze swoich obowiązków, ponieważ przy szkole znajdują się aż dwa niebezpieczne przejścia.

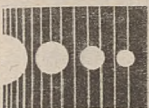
— Jesteśmy w stanie we własnym zakresie zapewnić uczniom bezpieczeństwo — wyjaśnia Zofia Krysiak. — Gdy zajdzie taka potrzeba, to w każdej chwili moglibyśmy zorganizować na tych przejściach dyżury nauczycieli, pracowników obsługi, rodziców.

☆

Jak się dowiedziałem w Urzędzie Pracy, takich niewypałów jak w Szkole przy Twardej było w Warszawie nadspodziewanie dużo. Spośród 60 kandydatów na strażników, którzy w pierwszych dniach września mieli podjąć pracę w szkołach, ostatecznie pracuje niespełna 35. Większość dyrektorów szkół, z którymi rozmawiałem, nie neguje samej idei zatrudniania strażników szkolnych, tylko — powiadają — za dużo było w tym improwizacji i przede wszystkim błędów. Na przykład werbowaniem i zatrudnianiem kandydatów na strażników zajęły się biura pośrednictwa pracy, a nie szkoły. Nie ustalono też dokładnie, jaki powinien być zakres obowiązków strażnika. Z pierwszych doświadczeń wynika, że ograniczanie się tylko do czuwania nad bezpieczeństwem dzieci na przyszkolnych ulicach i drogach to za mało, tym bardziej że w pewnych godzinach niemal wszyscy uczniowie przebywają w szkole. Zdaniem dyrektorów, strażnicy w tym czasie powinni mieć baczenie także na to, co się dzieje na boisku i na całej posesji szkolnej, a także w najbliższej okolicy. Słowem, powinni czuć się gospodarzami i opiekunami odpowiedzialnymi za los wszystkich uczniów.

VIS

WYBRYK



ZE STR. 1

język białoruski ma więcej wspólnego z polskim niż rosyjskim.

— Mówi się o tym, że napisy były przemyślane — zauważył **Maciej Snitkowski**, uczeń klasy IVc, przewodniczący parlamentu szkolnego — ale ja widzę w nich tylko głupotę. Wezwanie, abyśmy wybrali Polskę, jest bez sensu. Przecież my wybraliśmy. Mieszkamy tu od kilkuset lat i wcale nie myślimy o wyjeździe na Białoruś. Z pewnością czuliśmy się tam obco. Tu jest nasz dom i nasza ziemia rodzinna. Jesteśmy obywatelami Polski i nie mamy powodów do zmiany obywatelstwa. Zresztą ja się czuję Polakiem. Z rodzinnych opowiadań wynika, że moi przodkowie byli Białorusinami. Dlaczego wybrałem liceum białoruskie? Po prostu podoba mi się ten język i chciałbym go dobrze poznać. A motywacje są chyba oczywiste. Ziemia hajnowska to moja mała ojczyzna. Bardzo mi się podoba i chciałbym tu wrócić po studiach. Nieodłącznym elementem tej mojej małej ojczyzny są Białorusini. Trudno mieszkając razem odseparowywać się od nich. Wybrałem więc II LO z BJN z lokalnego patriotyzmu. A również z tego powodu, że jest tu wysoki poziom nauczania.

— Nie spotkałem żadnego ucznia, który byłby specjalnie przejęty tymi napisami — dodał **Adrian Borowik**, uczeń klasy IIIb, wiceprzewodniczący parlamentu szkolnego. — Wydaje mi się, że takich konfliktów narodowościowych, jakie miały tu miejsce dawniej, już nie ma. Polacy i Białorusini spierali się o różne sprawy w okresie międzywojennym i powojennym, ale dla nas tamte czasy to prehistoria. Nawet nie za bardzo wiemy o co im chodziło. Owszem, czasami widuję tak zwanych nacjonalistów zarówno polskich, jak i białoruskich. Ale oni ze sobą wcale się nie biją. Wręcz przeciwnie, razem waleśają się po mieście, łądają w barze i bratają się przy piwie. Więc naprawdę nie wiem, kto mógł wymalować te hasła.

— Jednak wydaje mi się, że w Hajnówce znajduje się niewielka grupa ludzi, która jest negatywnie nastawiona do naszego liceum — wtrącił **Maciej Snitkowski**. — Ale nie ze względów narodowościowych. Po prostu muszą mieć jakiegoś wroga. Wypadło na nas.

— Ależ oni są śmieszni — dodaje **Alina Szwarz** z klasy IVc. — Coś pod nosem pomamrocza, ale na festiwalu białoruskiej muzyki rockowej Basowiszczu w Gródku koło Białegostoku są pijani.

Jakub Ostapczuk, przewodniczący Rady Miasta, również nie wierzy w istnienie konfliktów narodowościowych, zwłaszcza wśród młodzieży. Od wielu lat pełni funkcję prezesa klubu sportowego „Puszczu” Hajnówka. Na co dzień pracuje jako trener judo. Grupa jego podopiecznych liczy aż 200 chłopców.

— Kto jest Polakiem, a kto Białorusinem, zorientowałem się dopiero, gdy wprowadzono rekolekcje. Polacy, z reguły katolicy, szli do kościoła, a Białorusini jako prawosławni do cerkwi. Rzecz zmienna, tak się składa od kilku lat, że najlepsi judocy to chłopcy z rodzin mieszanych. Tym bardziej nie ma więc mowy o konfliktach. Między członkami klubu panuje przyjaźń i solidarność. Kto więc mógł wymalować te napisy? Myślę, że był to ktoś na swój sposób nieszcześliwy, kto nie potrafił się czymkolwiek wyróżnić, a już z pewnością czymś pozytywnym — kończy przewodniczący Rady Miasta.

Właśnie problemy młodzieży były tematem ostatniego posiedzenia Zarządu Miasta. Mimo że w Hajnówce znajduje się wiele organizacji, klubów, to jednak nie wszyscy młodzi ludzie chcą włączyć się w nurt życia społecznego. Niektórzy wolą chadzać własnymi ścieżkami. I to nie zawsze prostymi. Pewien dwunastolatek ostatniego roku dokonał 90 włamań na 136, jakie w ogóle zanotowano w Hajnówce. Niektóre z nich to prawdziwe majstersztyki, jakich nie powstydziliby się dorośli włamywacz-profesjonalista. Policja nie może się doczekać, kiedy ów złodziejski geniusz skończy 13 lat. Dopiero wtedy będzie go można zamknąć w zakładzie poprawczym. O problemach narodowościowych nic nie mówiono, bo ich po prostu nie ma — zapewnia **Jakub Ostapczuk**.

Również **Michał Gołub**, przewodniczący hajnowskiego oddziału Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego twierdzi, że konflikty narodowościowe w Hajnówce to margines.

— Wszyscy uważają siebie za tutejszych. Przez całe lata pracowaliśmy razem w miejscowych zakładach. Białorusini zwracali się do Polaków po białorusku, a Polacy odpowiadali po polsku. Tłumacze byli nam niepotrzebni. Wszyscy rozumieliśmy się.

Jego zdaniem, konflikty narodowościowe wynikać mogą z niskiej znajomości problematyki mniejszościowej w Polsce. Dotąd nie ma odpowiedniego programu nauczania historii, uwzględniającego wielonarodowościowy charakter Rzeczypospolitej.

— Przyjeżdżają do nas wycieczki z całego kraju — mówi **Michał Gołub**. — Ludzie pytają o elementarne sprawy. Skąd tu się wzięliśmy i od kiedy mieszkamy. A już o tym, że w języku polskim i białoruskim aż 50 proc. słów jest podobnych, nikt nie wie.

— Ale pierwszy impuls już jest — oponuje dyrektor **Eugenisz Sacko**. — MEN opracował zrzęby wychowania regionalnego. Właśnie przywieźliśmy z Poznania podręcznik pt. „Wielkopolska nasza małą ojczyzną”. Z pewnością zainspiruje on nas do opracowania podobnego, dotyczącego Białostocczyzny. Odpowiednie postulaty wystaliśmy już do kuratorium.

— Przede wszystkim chodzi o to, abyśmy się zdobyli na odwagę mówienia o sprawach mniejszości narodowych — dodaje **Jadwiga Dąbrowska**, nauczycielka języka niemieckiego. — Przed kilkoma laty odwiedziła nas wycieczka młodzieży mniejszości francuskiej z Freiburga w Niemczech. Objeżdżała w Polsce środowiska mniejszościowe. Zazdrościłam tym uczniom takiej lekcji wychowania obywatelskiego.

Chcieć zrozumieć innych to warunek, bez którego trudno sobie wyobrazić zgodną koegzystencję różnych grup etnicznych.

WITOLD SALAŃSKI

W kęsowskiej Szkole Podstawowej (woj. bydgoskie) pracuje 26 nauczycieli. Tylko dwóch z nich nie ma ukończonych studiów wyższych. Do tej niewielkiej wioski, położonej z dala od szlaków komunikacyjnych, przyciągnęły ich przede wszystkim mieszkania.

KLIMAT KĘSOWA

Nie wygląda imponująco. To nie 1000-latk. Jednak każdy przedmiot ma swoją pracownię, nawet nauczanie początkowe. Jest też izba tradycji i sala gimnastyczna z pełnowymiarowym boiskiem do gry w piłkę ręczną. Brak tylko krytego basenu.

— Gmina do bogatych wprawdzie nie należy, ale wierzę, że i basen będzie — mówi dyrektor **Janusz Przybysz**. Komitet Rodzicielski, samorząd mieszkańców z jego przewodniczącym **Jerzym Adamczykiem**, Zakłady Rolne Wieszczycze i Tuchółka, Spółdzielnia Kółek Rolniczych, rzemieślnicy, rady sołeckie i wreszcie ksiądz proboszcz — to nasi sojusznicy.

Tutejsi uczniowie są laureatami olimpiad z języka polskiego, rosyjskiego, historii i fizyki. Odnoszą też sukcesy w sporcie, szczególnie w piłce ręcznej i lekkoatletyce. Nie zdarzyło się, by któryś z absolwentów szkoły nie dostał się, jeżeli chciał, do szkoły średniej.

W 58-osobowej szkolnej orkiestrze uczniowie grają na mandolinach, gitarach, akordeonach, kontrabasie i gitarze pod opieką **Stanisława Figla**. Uczestniczą w imprezach muzycznych o zasięgu wojewódzkim i międzynarodowym. Biorą też udział i zajmują dobre lokaty w konkursach plastycznych. Szkoła również organizuje własne konkursy malarskie, np. „Na łów, na łów, na łowy z paletą”, „Nieostrożność przy czyną dramatów”.

— Nasza szkoła orgahizuje dwa razy w roku ogólnopolskie plenery dla plastyków — mówi wójt gminy **Kęsowo Stanisław Pawlak**. Biorą w nich udział nie tylko artyści profesjonalni, ale też miejscowa utalentowana młodzież. Finansowo pomaga gmina i TPD. Każdy z uczestników pozostawia część wykonanych na miejscu prac. Stały się one załącznikiem naszej galerii sztuki.

Do szkoły w Kęsowie uczęszcza około

czterystu uczniów, z których 230 dowożonych jest z dziesięciu należących do gminy wsi. Najdalsza z nich leży w odległości dziesięciu kilometrów. Są to w sumie spore koszty.

Ponosi je wyłącznie gmina — mówi wójt. Chcemy, by dzieci z Żalna, Piastoszyna, Drożdżenicy, Pamiętowa i innych wiosek miały taki sam start życiowy. Dowożymy stamtąd chętnych na zajęcia pozalekcyjne. Dla nich stoi również otworem sala sportowa. Inwestujemy także w pomoce szkolne i dokształcanie nauczycieli.

— O pieniądzu nie jest łatwo — mówi **Zygmunt Kędziński**, rzeźbiarz, animator działań plastycznych w gminie, instruktor szkolnego kółka plastycznego — z drugiej jednak strony trzeba przyznać, że samorząd gminy docenia znaczenie sztuki i kultury.

W szkole wydawany jest miesięcznik „Kleks”. Redagują go uczniowie. Sami zbierają, opracowują i składają na komputerze teksty. Sami też opatrują je rysunkami. Ewentualne problemy pomagają im rozwiązywać plastyk **Roman Senski** i polonistka **Alicja Kaszyńska**.

W kęsowskiej szkole nadaje codziennie „Radiowa Czwórka”, działają koła filmowe i fotograficzne. Bardzo dużym zainteresowaniem cieszą się zajęcia komputerowe. Prowadzi je **Krzysztof Bogacki**, nauczyciel fizyki. Do Kęsowa przyjechał z Suchej Beskidzkiej. Dzięki niemu w szkole powstała pracownia komputerowa z prawdziwego zdarzenia. W niej odbywają się również zajęcia pozalekcyjne. Są pełne trzy grupy, a i tak nie wszyscy chętni zdążyli się załąpać.

— Jestem zadowolony z tego, co tu już jest i z tego, że wiem, czego mogę się jeszcze spodziewać — mówi **Krzysztof Bogacki**. Mogłbym ponarzekać, że płace nie

są takie, jakie powinny być, że w domu wydatki muszą drastycznie ograniczać. Szkoły też są w Polsce piękniejsze, zasobniejsze, ale tu, w Kęsowie, jest dobry klimat — tak w szkole, jak i poza nią.

— W sumie jestem zadowolona, że uczę w Kęsowie — mówi **Alicja Kaszyńska**, chociaż... niektóre klasy są przepełnione, w każdej z „ósmych” jest ponad trzydziścioro dzieci. Bywa i tak, że czasem marzniemy na lekcjach. No cóż, opał jest drogi, a i okna niezbyt szczelne. Taka jest prawda.

Prawda jest i taka, że program z języka polskiego odstaje od rzeczywistości, od tego, czym aktualnie zajmują się dzieci. Zmienił się przecież diametralnie odbiór rzeczywistości — na obrazkową. Dominuje telewizja i wideo. Nie można chcieć, żeby dzieci zajęły się tylko lekturą, skoro zamiast czytać, wolą oglądać. I nic na to ani ja, ani nikt nie poradzi.

Zadają „Krzyżaków” bo muszę, bo ta książka jest w ministerialnym programie. Wolalabym w to miejsce dyskusję. Chociażby o filmie, który zresztą uważam za zły. Ale gdybym miała możliwość obejrzeć razem z dziećmi ten film i mogłabym później wykazać im, dlaczego mi się nie podoba. Ale nie mogę, bo program na to nie pozwala, a i szkoła nie jest do tego odpowiednio przygotowana.

Nie czytają dzieci, nie robią tego też dorośli. Uważam, że mniej jest ważne to, czy opuszczające ósmą klasę dziecko poznało obowiązującą literaturę, bo ono do niej jeszcze dorośnie. Natomiast ten młody człowiek powinien umieć się wypowiadać — w mowie i piśmie. W tym celu — moim zdaniem — niezbędną jest lepsza znajomość gramatyki.

„Siłaczka”, „Janko muzykant”, „Antek” są wartościowe, są piękne, w języku też, ale lektura ta daleko odbiega od tego, co dziecko na co dzień przeżywa, nie wywołuje ona żadnych wzruszeń. Więc jak uczeń ma mówić czy pisać o swych odczuciach, kiedy on ich podczas czytania nie doznaje — kończy polonistka.

— Zgadzam się z panią **Kaszyńską**, że szkolne programy nie nadążają za życiem, przynajmniej z niektórych przedmiotów, ale my tu na dole nie jesteśmy w stanie temu zaradzić — uzupełnia dyrektor **Przybysz**. — Możemy, co najwyżej, dogadać się ich aktualizacji. Możemy też dzielić się swoimi doświadczeniami i wątpliwościami z nauczycielami i dyrektorami innych szkół. I robię to.

KAZIMIERZ RAFALIK

Jeden wspólny świat

KUP KARTĘ

Polski Komitet UNICEF zaprasza uczniów i nauczycieli do udziału w akcji „Jeden wspólny świat”. Jej celem jest edukacja dla pokoju oraz gromadzenie pieniędzy na realizację programu Funduszu Narodów Zjednoczonych na rzecz dzieci na całym świecie. Akcja Polskiego Komitetu jest częścią Ogólnoświatowej Kampanii na Rzecz Pokoju prowadzonej od lat.

UNICEF w bieżącym roku obchodzi swoje 50-lecie. W ubiegłym roku dostar-

czył dzieciom w 21 objętych wojną krajach żywność, leki, ubrania, wyposażał szkoły i ośrodki medyczne, prowadził rehabilitację, przeznaczając na ten cel 175 mln dolarów. Część funduszy pochodziła ze sprzedaży kart, które rozprowadza każdego roku kilkaset tysięcy wolontariuszy na całym świecie.

W ubiegłorocznej polskiej edycji kampanii wzięło udział ponad 100 tys.

uczniów z 250 szkół podstawowych i średnich. Organizatorzy liczą na to, że i w tym roku placówki oświatowe aktywnie włączą się do akcji. Karty zgłoszeń będą dostępne w kuratoriach oświaty. W kampanii może wziąć udział każda szkoła, która złoży zamówienie na co najmniej 30 kart. Zgłoszenia należy przysłać w terminie do 10 marca 1997 r. (natomiast na karty bożonarodzeniowe do 15 listopada, tak aby szkoła zdążyła je rozprowadzić jeszcze przed świętami). Każda szkoła, która zgłosi swój udział, otrzyma materiały pt. „Dziecko i wojna”, na które składa się konspekt lekcji o konfliktach zbrojnych na świecie i ich wpływie na życie dzieci oraz konspekty do zajęć poświęconych pokojowemu rozwiązywaniu konfliktów.

Dla kuratoriów, szkół oraz uczniów — podobnie jak w ubiegłym roku — UNICEF przewidział cenne nagrody.

5000 zł — dla kuratorium, które wykaże się największą liczbą rozprowadzonych kart.

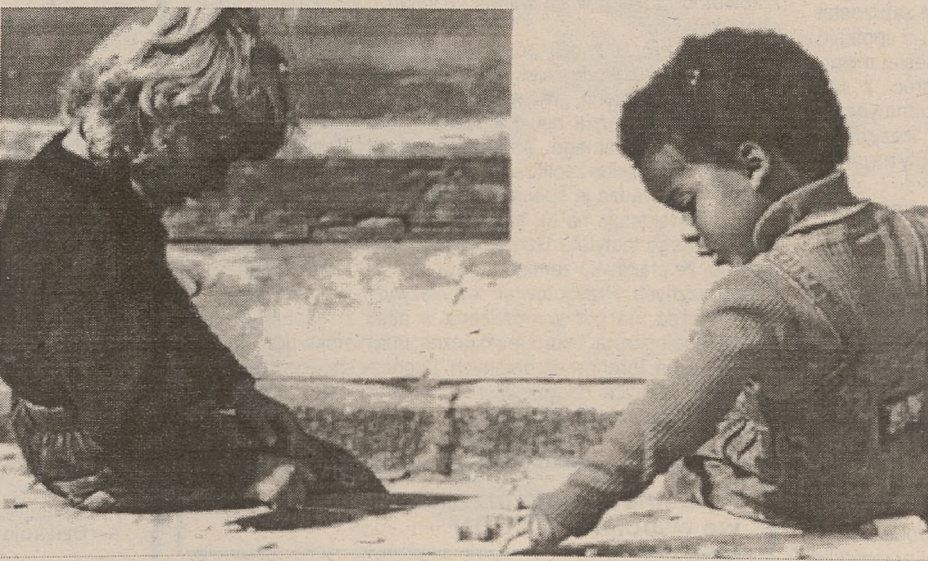
5000 zł — dla szkoły, która rozprowadzi największą liczbę kart.

5000 zł — dla szkoły, w której na jednego ucznia przypadnie największa liczba rozprowadzonych kart.

Ponadto przewidziane są 3 rowery górskie — dla uczniów, którzy rozprowadzą największą liczbę kart i 3 nagrody rzeczowe — dla koordynatorów akcji w obu zwyciężonych szkołach i kuratorium.

Zgłoszenia należy nadsyłać pod adresem: Polski Komitet UNICEF 00-551 Warszawa, ul. Mokotowska 39.

J.K.





PODZIEMNE BOGACTWA

Wszystko, co wiemy o naszych podziemnych bogactwach, zawdzięczamy geologom. Pod ogólnym terminem geologia kryje się ponad dwadzieścia szczegółowych nauk, z których każda ma własną metodologię badań i w praktyce jedna bez drugiej obejść się nie może. Niezwykle skomplikowanymi problemami skorupy Ziemi i jej wnętrza zajmuje się w Polsce 134 profesorów, 375 doktorów habilitowanych i doktorów, 231 asystentów oraz olbrzymia grupa pracowników pomocniczych. Wyniki swych poszukiwań prezentują w 22 czasopiśmie i wydawnictwach seryjnych oraz w 60 placówkach muzealnych gromadzących zbiory. Tą bogatą problematyką interesuje się większość wyższych uczelni oraz w całości lub częściowo pięć komitetów PAN.

Prawdziwym potentatem w tym środowisku jest powstały w 1919 r. Państwowy Instytut Geologiczny, którego dorobek został niedawno zaprezentowany opinii publicznej przez KBN w cyklu spotkań na temat osiągnięć polskiej nauki i techniki. PIG, dzięki trwającej od ponad 77 lat uporczywej pracy swego liczego personelu, rozszyfrował tysiące niezwykle cennych tajemnic, które kryje polska ziemia. Przy czym nie chodzi tylko o minerały, ropę naftową, gaz ziemny, które najbardziej frapują ludzi. Na przykład w trakcie walki ze skutkami atomowej awarii w Czernobylu, aby określić miejsca szczególnie skażone osadami radioaktywnego Cezu-137, zebrano 45 tys. suchych próbek, 15 tys. próbek wody w butelkach. Wykonano też ponad milion oznaczeń chemicznych 35 tys. próbek. O tym wysiłku mało kto wie. Podobnie jak o nieustannych badaniach wód podziemnych, coraz bardziej degradowanych, które dokonywane są poprzez 126 otworów, 36 stacji hydrogeologicznych i ponad 550 punktów obserwacyjnych.

Imponujące rozpoznanie

Rezultaty rozpoznania geologicznego kraju zarówno w międzywojennym dwudziestolecu, jak też po 1945 r., są imponujące. Ważne złoża węgla kamiennego i częściowo brunatnego zostały określone do 1939 r. Reszta wraz z ogromnymi zasobami paliwa brunatnego — po wojnie. Rok 1957 otworzył nową kartę przemysłu miedziowego. Do dziś udokumentowano 19 obszarów miedzio- nośnych. Z czasem oznaczono złoża siarki rodzimej, polihality, ołowiu, tytanomagnetytów z wanadem, kaolinu, barytu. Są to złoża unikatowe w skali światowej. Pojawiła się też nowa porcja cynku i zasoby soli potasowych. Przy okazji powstało mnóstwo ujęć różnych wód mineralnych. Oczywiście wskazano też złoża ropy naftowej i gazu ziemnego. Dysponujemy też jednymi z największych na świecie zapasami soli kamiennej. Po tych odkryciach zakończyła się, jak mówią fachowcy, epoka „szczęścia”. Przyszedł czas na nowe koncepcje, metodyki, techniki.

Do 1989 r. przeprowadzono w Polsce olbrzymią liczbę kosztownych poszukiwań, dokumentując złoża. Tymczasem z najnowszych opinii ekspertów PIG wynika, że oceny możliwości występowania złóż węglowodorów w Polsce nie są w pełni wiarygodne, mimo wydania wielkich pieniędzy na wierceń i prace geofizyczne. Wprawdzie uzyskano wiele cennych danych, ale spożytkowano je w niewielkim stopniu na przykład w tworzeniu nowoczesnych opracowań regionalnych, które uważa się za szczególnie obiecujące. Na pewno nie jest łatwo stwierdzić, że stosowano przestarzałe strategie i metody geologiczne.

Nowe trendy

Reorientacja nastąpiła po 1989 r., kiedy to zaczęto kłaść większy nacisk na badania podstawowe i prace kartograficzne. Srodek ciężkości badań został przesunięty w kierunku ochrony środowiska (35 proc. prac badawczych) i ochrony surowców mineralnych.

Jaki kształt przybrała reorientacja? Epoka gospodarki rynkowej spowodowała zmianę profilu placówek. Ogólnie chodziło o zastosowanie najnowszych metod badawczych. Przede wszystkim wskazywano na konieczność posługiwania się dużymi zespołami danych, integrację różnych sposobów i technik m.in. przez zastosowanie najnowszych programów komputerowych. Wreszcie także o wprowadzenie niepraktykowanego u nas nowatorstwa w postaci całościowego spojrzenia na naturalne jednostki przyrodnicze — tak zwane baseny sedimentacyjne. Wykorzystuje się też efektywnie zdjęcia satelitarne, które np. w Sudetach ujawniły niedostrzegalne nawet z samolotu formy owalne i pierścieniowe. Oznaczają one usytuowanie w takich miejscach różnorodnych złóż metali kolorowych. To już jest XXI wiek. Instytut zaprzestał kosztownego poszukiwania i dokumentowania złóż, co spotkało się z uznaniem fachowców. Zainwestowano kilkadziesiąt miliardów starych złotych w nowoczesny sprzęt (80 proc. z wypracowanego zysku), w nowoczesne systemy informatyczne. Powstał system ekspertyzowo-konsultingowy dla wszystkich dziedzin geologii. Dzięki temu PIG stał się konkurencyjny na rynku i zaczął wygrywać przetargi w swej dziedzinie.

Z przygotowanego planu prac do 2000 r. i stanu rozpoznania głębokości realnie dostępnych dla naszego górnictwa (1000 do 1500 m) nie wylania się perspektywa odkryć kopalni deficytowych i znaczących dla gospodarki. W tej sytuacji sygnalizowane badania kompleksowe mają pomóc w odtworzeniu bazy zasobów, oceny możliwości występowania złóż surowców mineralnych, powiększenia liczby odkryć w pełni udokumentowanych (węgiel brunatny, ropa naftowa, gaz ziemny, metan z węgla kamiennego), rud metali w Sudetach i na ich przedpolu.

Ochrona odkryć

Szczególny nacisk w badaniach położono na ochronę odkryć w ścisłej więzi z ochroną środowiska. Między innymi przewiduje

się weryfikację jakościową bazy zasobów. Powstanie unowocześniona wersja corocznego bilansu surowców mineralnych kraju. Podjęty zostanie trud ustalenia rzeczywistej wartości ekonomiczno-socjologicznej złóż węgla brunatnego (geosozologia bada stan litosfery i tworzy strategię jej ochrony przed skażeniami, strategię ochrony wód, środowiska przyrodniczego w otoczeniu zakładów pracy, przy przeróbce kopalin, ochrony obszarów szczególnie cennych z punktu widzenia nauki i rekreacji). Podobnie ocenione zostaną złoża kopalin ilastych ceramiki budowlanej. Zamierza się też określić bardziej efektywne sposoby wykorzystania złóż gazu ziemnego. Ma w tym pomóc np. komputerowy system bazowo-operacyjny CERAMIK, dysponujący wszelkimi danymi o ponad 600 udokumentowanych złożach kopalin ilastych.

Istotną rolę odegrają finalizowane badania nad wpływem eksploatacji i przeróbki surowców skalnych na środowisko naturalne regionu środkowo-wschodniego (np. Chełmsko-Rejowiecki Okręg Przemysłowy). Powstaje modelowy system ewidencji, ochrony, konserwacji ważnych odsłoneń geologicznych w Górach Świętokrzyskich. Trwa opracowanie studium o emisji rtęci wywołanej spalaniem węgla. Został już wykonany bilans mineralnych surowców odpadowych, m.in. rodzaju i wielkości odpadów niebezpiecznych gromadzonych w kraju.

W 1990 r. rozpoczęła się realizacja specjalnego programu badawczego — Ochrona Litosfery. Celem jest ujawnienie skutków i przyczyn degradacji powierzchni Ziemi w Polsce. Efektem są atlasy i mapy geochemiczne obrazujące stan chemizmu gleb, osadów wodnych, wód powierzchniowych. M.in. powstał Atlas Geochemiczny Polski, Warszawy, Górnego Śląska, Krakowa. Prowadzone są też badania nad usuwaniem skutków degradacji gruntów, m.in. zanieczyszczeniem i zasoleniem wód podziemnych, skutków jakie powoduje wódk zbiornik odpadów poliflorycznych górnictwa miedziowego Żelazny Most. Wszystko to jest możliwe nie tylko dzięki temu, że Laboratorium Chemiczne PIG jest wyposażone w najnowocześniejszą aparaturę o standardzie światowym. Dzieje się tak dlatego, że stosuje się w nim międzynarodowe standardy, m.in. wyśrubowany EPA obowiązujący w Amerykańskiej Agencji Ochrony Środowiska.

Sedimentacja

Wśród najnowszych metod poszukiwania węglowodorów wymieniłem badania basenu sedimentacyjnego. Światowy przemysł naftowy posługuje się tą strategią poszukiwań od kilkunastu lat zarówno na obszarach dziewiczych, jak też rozpoznanych. W Polsce to nowatorskie posunięcie w badaniach regionalnych mogło wejść w życie dzięki wsparciu KBN w tzw. projekcie zamawianego. Przez dwa lata 30-osobowa grupa geologów, paleontologów, fizyków, petrografów, geochemików oraz informatyków, będzie badała te naturalne jednostki przyrodnicze, jakimi są baseny, próbując określić anatomię, miejsce, czas, następstwo różnych procesów i powstawanie bituminów. Wszystko po to, aby wiarygodnie ocenić ropogazonośność obszary Polski. Uważa się, iż istnieje realna możliwość zwiększenia wydobycia tych obu surowców.

Naukowcy podkreślają jednak, iż udane, interdyscyplinarne analizy basenów sedimentacyjnych są możliwe przy połączeniu sił przemysłu i nauki. Uczni z PAN zwracają uwagę, że bazą danych dysponuje jedynie przemysł naftowy. Wprawdzie także niektóre uczelnie (AGH) dysponują stacjami roboczymi i aplikacjami komputerowymi najwyższej klasy, umożliwiającymi integrację badań, ale bez przemysłu trudno liczyć na sukces.

Zoolity — minerały XXI wieku

Perspektywa, jaką otwierają zoolity, zwane inteligentnymi minerałami XXI wieku, z pewnością rozgrzeje wyobraźnię tak potencjalnych odbiorców, jak też biznesmenów. Są to glino-krzemiany o strukturze szkieletowej występujące na znacznych obszarach Karpat w postaci zbentoniowanych ilolupków. Zawierają one klinopilitol, będący jednym z głównych minerałów zoolitowych. Zasoby obliczane są na kilkaset milionów ton. Na bliżej zbadanych przez PIG obszarach znajduje się jedna do dwóch milionów ton do głębokości 20 metrów.

Dlaczego ten minerał, używany od dość dawna na Zachodzie, jest tak ważny? Zasięg jego stosowania i skutki oszałamiają. Bierze udział w osuszaniu i oczyszczaniu gazów, zwłaszcza z kwasów. Oczyszcza też ścieki przemysłowe ze związków organicznych, azotanów, fosforanów, fenoli. Filtruje i uzdatnia wodę do picia. Jest wykorzystywany do produkcji katalizatorów m.in. w petrochemii. Wzbogaca powietrze w tlen poprzez sorpcję azotu, co jest ważne w lecznictwie. Pomaga w odzyskiwaniu metali ze złożonych roztworów, także ścieków przemysłowych.

Zoolity mają niezwykle szerokie zastosowanie w rolnictwie i rybactwie. Przeciwdziałają wypłukiwaniu przez wody powierzchniowe nawozów mineralnych, co zwiększa efektywność nawożenia. Przyspieszają ukorzenianie sadzonek, wzmacniają rozsady roślin. Dodawane do paszy polepszają przyswajalność karmy przez zwierzęta, drób, ryby, a to zwiększa masę i poprawia zdrowotność. Poprawiają warunki sanitarne w oborach i jakość obornika.

Jeśli zważyć, że zoolity oczyszczają gazy odlotowe z SO i CO, oczyszczają też wody ściekowe z pierwiastków promieniotwórczych, metali ciężkich, związków azotu i siarki, a także elementów organicznych, można sobie wyobrazić ich wpływ na ochronę środowiska naturalnego. Aby podjąć eksploatację i produkcję naturalnych polskich zoolitów, potrzebne są bardziej szczegółowe badania. Prowadzą je specjaliści PIG.

Nic nie wskazuje na to, aby zespołowi wybitnych fachowców Państwowego Instytutu Geologicznego zabrakło pracy. Choćby dlatego, że placówka zamierza powrócić do badań wiertniczych i geofizycznych. Przygotowuje też niezwykle niespodziankę dla gmin. Każda ma być wyposażona w atlas z mapami danego terenu: geologiczną, hydrogeologiczną, inżyniersko-geologiczną, sozologiczną, terenów chronionych. Skończy się wówczas podejmowanie różnych decyzji w ciemno. Pierwsze 62 mapy ma otrzymać Opolszczyzna.

Kolumna została przygotowana we współpracy z KBN

Bogactwa naturalne od wieków pobudzały wyobraźnię ludzi. Polski nie dotęła gorączka złota, ale odkrycia nowych złóż miedzi, węgla brunatnego, siarki budziły emocje. Oczekiwano również wielkiej ropy z umiejętnie prowadzonych odwiertów. Wszystko to dzięki rozpoznaniu geologicznemu. O współczesnych problemach poszukiwania i eksploatacji złóż rozmawiamy z prof. dr. hab. inż. JOANNA PINIŃSKA, z Instytutu Hydrogeologii i Geologii Inżynierskiej Uniwersytetu Warszawskiego oraz z prof. dr. hab. inż. ZDZISŁAWEM KŁECKIEM, geomechanikiem z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

APETYT ROŚNIE

— Ludzie wiedzą wiele o tym, czym Polska dysponuje w swoim podziemnym królestwie. Ale apetyt, podsyćcy zresztą także przez geologów, rośnie w miarę jedzenia. Niecierpliwie czekamy na więcej.

Prof. Joanna Pinińska: — Dla geologów istotą poszukiwań złóż nie jest dziś rozpoczynanie badań bogactw naturalnych na obszarze Polski od nowa, lecz przetworzenie już dostępnych danych. Jest ich mnóstwo. Są to między innymi wyniki uzyskane z wierceń, bardzo istotne jest również wykorzystanie tych zasobów między innymi w kartografii geologicznej. Mapa jest bowiem syntezą informacji o danym terenie. Niestety, nie udało się dotychczas pokryć odpowiednią siatką map obszaru całej Polski. Dopóki kraj nie zostanie pokryty taką siecią map tematycznych, geologowie mają bardzo wiele do zrobienia.

Niewątpliwą zasługą Państwowego Instytutu Geologicznego jest przetworzenie w ostatnich kilku latach ogromnej liczby danych i wprowadzenie ich do komputerowych baz. Dzięki temu powstają nowe możliwości. Geolog, przetwarzając odpowiednio te dane, jednocześnie może prowadzić prace poszukiwawcze. Umożliwiają one tworzenie hipotez co do występowania w określonych miejscach różnych bogactw naturalnych. Po takiej pogłębionej analizie można zlecić wykonanie tylko pojedynczego kontrolnego wierceńia, aby potwierdzić przypuszczenie lub je obalić. Jest to sytuacja zupełnie różna od tej, gdy „w ciemno”, w pewnym sensie chaotycznie wykonuje się w różnych miejscach wiele wierceń badawczych za olbrzymie pieniądze.

W kręgach specjalistów znany jest również program głębokich wierceń. Określa on wybiórczo w ściśle określonych punktach miejsce wykonania odwiertów badawczych, to znaczy takich, gdzie po drodze będzie się rozpoznawać pełny obraz wszystkiego, co jest ukryte bardzo głęboko. Nawet jeśli przy dzisiejszym stanie techniki nie będziemy w stanie skorzystać z napotkanych bogactw, to może uda się to w przyszłości. Są to zatem badania wyprzedzające, poznawcze. Wspominam o tym dlatego, aby zwrócić uwagę na konieczność szerokiego pojmowania zadań geologii, gdyż przetwarzając istniejące dane, jednocześnie poszukując.

— W Polsce odkryto wiele bogactw. Obok węgla mamy miedź, siarkę, kochę ropy naftowej, sporo gazu ziemnego. Jest ołów, tytanomagnetyt z wanadem, kaolin, baryt, cynk, sole potasowe, wiele cennych wód mineralnych. Czy jest to kres naszych możliwości?

Prof. J.P.: — Mamy sporo zasobów. Nikt w Polsce nie może narzekać, że brakuje nam surowców budowlanych. Jest węgiel, niewielkie jak dotychczas złoża ropy naftowej. W tej ostatniej sferze prowadzone są dalsze badania jakby nową techniką poprzez badanie basenów sedimentacyjnych. Przetwarza się tu dane w sposób warstwowy przy użyciu najnowszych technik, co pozwala wychwycić migrację niektórych zasobów. Węgiel jest statyczny i zostaje tam, gdzie został wytworzony. Surowce płynne mają zdolność przemieszczania się w ośrodku skalnym, wykorzystuje się zatem najnowsze metody. Listę sukcesów można by wydłużyć. Rzecz jednak w tym, aby umiejętnie, ekologicznie, rozsądnie te skarby wydobywać. Problemem jest nie tyle zlokalizowanie nowych kopalin, ile ekonomia ich wydobywania.

— Węgiel jest wciąż tematem dnia, nie mówiąc o emocjach, jakie wywołuje wśród ludzi. Jedni domagają się większej porcji czarnych diamentów, inni są przeciwnego zdania i mówią o nadmiarze.

Prof. Zdzisław Kłeczek: — Przez wiele lat wmawiano społeczeństwu, że potrzebujemy coraz więcej węgla. Wydobrano więc 200 milionów ton rocznie, podczas gdy dzisiaj wystarcza 100 milionów. Trzeba umieć postawić barierę: nie wydobywać za wszelką cenę dla liczby ton, lecz działanie racjonalne. Jednocześnie musimy zdawać sobie sprawę, iż w najbliższych dwudziestu latach nie ma dla Polski innego rozwiązania w energetyce. Chyba że stanie się cud i pojawi się wielka ropa wraz z gazem. Nawet jednak wówczas nie dałoby się przeprowadzić gwałtownej reorientacji z uwagi na olbrzymie koszty takiego przedsięwzięcia. Tymczasem złoża węgla są udostępniowane i trzeba z nich korzystać, ale potrzebna jest racjonalność. Z aktualnej oceny wynika, że potrzebne 100 milionów ton rocznie można by uzyskać z 20 najlepszych kopalin, a nie z 70, jak to ma miejsce dziś. Powiem więcej. Ta dwudziestka uzyskiwałaby dodatnią akumulację, co oznacza ekonomiczną efektywność. Oczywiście bez pomocy państwa nie udałooby się rozwiązać problemu zatrudnienia.

Przy okazji dodam, że mamy udokumentowaną obecność węgla na głębokościach, na których dziś nie opłaci się prowadzić eksploatacji. W Europie barierą jest głębokość 1300—1350 metrów. Do tego poziomu mamy wystarczające zasoby.

— Czy nie podniecamy się zbyt węgłem? Czy to nasza jedyna ważna baza surowcowa?

Prof. J.P.: Bardzo ważną, a mało docenianą bazą surowcową Polski są surowce budowlane, których zupełnie nie mają niektóre kraje Europy Zachodniej, na przykład Holandia. Ale my staramy się widzieć nasze zasoby jakby w pewnych chwytliwych hasłach — węgiel, ropa naftowa, gaz ziemny. Tymczasem geologia nakazuje patrzeć na możliwość wydobywania złóż w układach całościowych, sozologicznie, jak to określają niektórzy, choć jest to słowo nadużywane. Należy jednak pamiętać, że prowadząc poszukiwania jednego surowca, często znajdujemy również inne. Kartografia geologiczna, o której wspominałam, może być ogromną pomocą w kompleksowej ocenie zasobów surowców od momentu, gdy na mapę naniesiemy syntezę informacji o danym regionie.

Prof. Zd.K.: Weźmy za przykład choćby miedź. Wiemy, gdzie zalega poza istniejącymi kopalniami. Niektórzy podniecają się tymi zasobami zapominając, że to nie my dyktujemy ceny tego metalu. 70 procent światowej produkcji mają w swych rękach dwa koncerny. Polska jest w licznej grupie pozostałych. Jeśli wspomniama dwójka się zmówi, a jest to możliwe, mogą ustawić nas na takim miejscu i z taką ceną, jaka będzie im w danej chwili odpowiadała. Obserwujemy spadek cen miedzi na głównym rynku w Londynie. Czy jest to spadek podyktowany przez rynek, czy też jest to gra dwóch potentatów z Australii i USA? W tej sytuacji zarząd „Polskiej Miedzi” rozpoczął poważne rozmowy, aby zainwestować w eksploatację rud miedzi w kopalni odkrywkowej w Afryce. Jeśli cena miedzi spadnie, opłaci się wozic rudę z płytkich złóż zagranicznych. Jeśli wzrośnie, można wrócić do naszych zasobów, jeśli okaże się to ekonomicznie uzasadnione. Dlatego ważne jest, abyśmy wiedzieli, gdzie są nasze złoża i w jakich warunkach technicznych i ekonomicznych opłaca się je wydobywać.

Przypomnę, że w minionych latach udokumentowane zostały prawie w pełni złoża tytanowo-manganowe w rejonie Suwałk. Zabierano się już nawet do ich wydobywania. Dziś ten wysiłek nie bardzo się opłaca, ale wiemy co tam jest i być może kiedyś podejmie się decyzję o powrocie, gdy zaistnieją odpowiednie warunki techniczne i ekonomiczne.

— Podobno nie wiemy zbyt wiele o suwalskich złożach i nie tylko o nich.

Prof. J.P.: — Niestety, moim magistratom nie udało się odszukać bardzo wielu informacji. I tu wylania się kolejny problem — ochrona rdzeni wiertniczych, w których pozyskanie włożono kiedyś ogromną pracę. W tej sferze wiele zasobów danych zostało rozproszonych. A jest to przecież dorobek geologów z wielu lat. Przeglądanie tego dorobku też jest pracą poszukiwawczą, nie mówiąc o kosztach, jakie trzeba by ponieść w przypadku nowego wierceńia.

W tych różnorodnych działaniach geologicznych wielką rolę ma do spełnienia Państwowy Instytut Geologiczny. W jego archiwach znajdują się zbiory materiałów mogące posłużyć do wielu analiz i syntez. PIG jest i powinien pozostać monopolistą dysponującym danymi geologicznymi w dobrym tego słowa znaczeniu.

Niezwykle ważną rolę spełnia również główny geolog kraju, pozostający na statusie ministra. Podejmuje on wiele ważnych decyzji. Udziela koncesji na poszukiwanie, wydobywanie kopalin i tym podobnych badań geologicznych.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał
JERZY KRASIŃSKI

Większość nauczycieli zwraca się do nas po imieniu, niektórzy po nazwisku lub „przemilił” przezwisku, a jednym z przyjemniejszych momentów jest przerwanie lekcji po telefonie o bombie — wyznają uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 208 na warszawskiej Woli.

Ich opinie, a także rodziców i nauczycieli oraz dane z dokumentacji szkolnej były podstawą do sporządzenia 150-stronicowego raportu. Stanowi on bogate źródło poszukiwanej przez rodziców wiedzy o szkole. Jest też cenną wskazówką dla nauczycieli, którzy dowiadują się, co robią dobrze, a co powinni jeszcze poprawić, jak również ważną informacją dla władz oświatowych i samorządowych. Ze skróconą wersją raportu w tym roku szkolnym będą mogli zapoznać się wszyscy zainteresowani.

— Moim marzeniem jest, aby rodzice co roku otrzymywali raport o szkole, w której uczą się lub będą uczyli ich dzieci — mówi **Irena Dzierzowska** z Komisji Oświaty gminy Warszawa-Centrum. Ma nadzieję, że w ciągu dwóch lat nauczy wszystkie siedem dzielnic jak należy je sporządzać. Przeszkolona w dziedzinie badania jakości pracy szkoły w ramach programu Unii Europejskiej TERM, prowadzonego przy merytorycznej i finansowej pomocy Anglików, teraz sama szkoli dyrektorów, samorządowców, pracowników kuratorium oraz Centrum Kształcenia Nauczycieli. Program TERM obejmuje 15 polskich miast — spośród nich jedynie w Warszawie równolegle ze szkoleniem prowadzone są badania jakości pracy szkół wieńczące raportami. Na razie mają je 4 szkoły podstawowe, w tym jedna społeczna.

Zostaliśmy zaproszeni na prezentację najnowszego raportu dotyczącego Szkoły Podstawowej nr 208. Przedstawiciele samorządu i kuratorium otrzymali pełny tekst raportu, nauczyciele i zaproszeni goście jego skróconą wersję.

Placówka wchodząca w skład Zespołu Szkół Ogólnokształcących ma ok. 400 uczniów, z którymi pracuje 40 nauczycieli. Od kilku lat w związku z niżem demograficznym nie prowadzi naboru do klas młodszych i stopniowo przekształca się w liceum. Szkoła znajduje się w rejonie dość trudnym pod względem społecznym. 25 proc. dzieci pochodzi z rodzin patologicznych, rozbitych lub ubogich. Dlatego opiece i wychowaniu poświęca się tu sporo uwagi. Prowadzone są różnego typu zajęcia pozalekcyjne w kołach przedmiotowych i zainteresowań (teatr, chór, taniec, zajęcia plastyczne, sportowe). Często urządzane są wycieczki i konkursy. 64 proc. absolwentów wybiera naukę w szkole średniej, w tym 46 w liceum ogólnokształcącym. Placówka pod względem wyników z egzaminów wstępnych do szkół ponadpodstawowych wśród 247 warszawskich podstawówek zajmuje 184 miejsce. Do raportu została wybrana ze względu na osobowość dyrektorki, pani **Małgorzaty Wisińskiej**. — Jest ona osobą otwartą na nowości, uczestniczyła w szkoleniu, więc wiedziałam, że się nie przestraszy — wyjaśnia pani Dzierzowska. Ponad 500 ankiet wypełnili uczniowie, rodzice i nauczyciele.

Myślą podobnie

Duża zbieżność wystąpiła w odpowiedziach nauczycieli i rodziców dotyczących priorytetowych zadań szkoły, która — ich zdaniem — powinna przygotowywać uczniów do dalszej nauki, nauczyć ich uczenia się oraz samodzielności i odpowiedzialności. Ta zbieżność poglądów była dość zaskakująca na tle innych badanych szkół. W jednej z nich, na przykład, nie udało się ustalić ani jednego zbieżnego punktu — zauważa I. Dzierzowska — tak różne były oczekiwania jednych i drugich.

W placówce działa Rada Szkoły, jednak rodzice przyznają, że ich udział jest niewielki. Ten niski udział rodziców w życiu szkoły występuje we wszystkich badanych placówkach — twierdzi pani Irena. Dlatego warto się zastanowić, jakie są tego przyczyny. Być może wynika to z tego, że rodzice mają poczucie niewielkiego wpływu np. na programy nauczania, treści i inne sprawy, które są z góry ustalone.

Rodzice darzą szacunkiem pracę nauczycieli. Swoje kontakty z wychowawcą większość ocenia jako dobre i bardzo niewielu jako zdecydowanie złe. Uważają, że nauczycielom zależy na dobru ich dziecka, podkreślają jednak przy tym, że koncentrują się oni zbyt często na złych cechach ucznia. Jedna z matek napisała: Żeby choć raz ktoś syna pochwali!

Dzieci lubią szkołę

— twierdzi ponad 85 proc. rodziców, jedynie 3 proc. uważa, że niechętnie do niej chodzą.

Sporo uczniów natomiast mówi, że nie lubi — 20 proc. dziewcząt i chłopców z klas młodszych i 30 proc. z klas starszych stawia szkole ocenę mniej niż dostateczną.

70 proc. dorosłych jest przekonanych, że ich dzieci zawsze są przygotowane do lekcji. W opinii uczniów nie wygląda to tak optymistycznie: 26 proc. z młodszych klas i 31 proc. ze starszych klas przyznaje, że odrabia najczęściej tylko pisemne prace. Za główne przyczyny nieprzygotowania do lekcji podają zbyt obciążenie różnymi przedmiotami i kłopoty ze zrozumieniem materiału. Starsi uczniowie dodają, że odrabianie prac domowych jest zajęciem nużącym i mało ciekawym. Rodzice natomiast uważają, że ilość zadawanych prac domowych jest właściwa i jeśli dziecko jest nie przygotowane to dlatego, że ma kłopoty ze zrozumieniem tematu.

Samodzielnie zadane prace odrabia 30 proc. uczniów (ta cyfra jest normą we wszystkich badanych szkołach). Najczęściej pomagają im rodzice, starsze rodzeństwo, koledzy. Część dzieci twierdzi, że potrzebuje pomocy, ale nie mają do kogo o nią się zwrócić. Do korzystania z korepetycji przyznaje się 30 proc. uczniów klas

starszych i 17 proc. rodziców. Główną przyczyną organizowania dodatkowych lekcji — tłumaczą dorośli — są trudności ze zrozumieniem przez dziecko materiału lub chęć zapewnienia mu systematycznej pracy pod opieką fachowca.

Rodzice uważają, że ich pociechy są sprawiedliwie oceniane (70 proc.). Uczniowie są bardziej krytyczni i twierdzą, że tylko z niektórych przedmiotów. Zwracanie przez pedagogów uwagi na zachowanie, a nie na wiedzę, wcześniejsza zła opinia, słabe oceny z innych przedmiotów oraz sympatia lub antypatia do osoby to główne — ich zdaniem — przyczyny wystawiania niesprawiedliwych stopni.

Częściej wady niż zalety

wybierali uczniowie w określeniach pasujących do wychowawcy. Wśród uczniów klas 5 i 6 najczęściej powtarzały się sformułowania „podnosi głos, gdy jest zdenerwowany”, „jest wybuchowy”, „łatwo się irytuje”, „jest wymagający”. Najmniej dzieci wybrało określenia „jest nieprzystępny i oschły”, „ciągle się spieszy”.

Starsze dzieci zauważają, że wychowawca „nie ulega opinii innych, ma własne zdanie”, „jest z reguły sprawiedliwy”, „jeśli pomyli się, otwarcie to przyznaje”, ale również „podnosi głos”, „jest wybuchowy” i najrzadziej „ciągle się spieszy”, „jest nieprzystępny i oschły w relacjach z uczniami”.

Większość dziewcząt i chłopców przyznaje, że bez lęku wchodzi do pokoju nauczycielskiego,

ŻEBY CHOĆ RAZ



Fot. Jan Balana

ale są i tacy, którzy się boją i czekają na korytarzu. Pytane o znajomość Konwencji Praw Dziecka — większość dzieci pisała, że zna niektóre prawa, część z nich uważa, że prawa ucznia nie są przestrzegane lub tylko częściowo.

Pytani o przyjemne sytuacje w szkole dziewczęta i chłopcy wymieniali najczęściej takie jak: dobre oceny, pochwała nauczyciela i dobry humor, kiedy opowiada coś ciekawego, wyjazdy na wycieczki, konkursy, a także... przerwanie lekcji po telefonie o bombie.

Przykre sytuacje związane są z przepytывaniem, klasówkami, słabymi ocenami, z momentem, kiedy nauczyciel ośmiesza, wyszydza i publicznie informuje ucznia o błędach. W tej grupie znalazła się też przemoc — znęcanie, zniewolenie, wyłudzenie pieniędzy... Pisali o tym najczęściej chłopcy z klas V i VI. W jednej z badanych szkół 100 proc. uczniów skarży się na akty agresji — jest to poważny problem dla wszystkich placówek oświatowych — mówi I. Dzierzowska. Większość uczniów jednak lubi swoją klasę i twierdzi, że jest zgrana.

Nauczyciel — nauczyciel

W tych relacjach — jak wykazały ankiety — przeważa indywidualne, a nie zespołowe poczucie odpowiedzialności, wyraźnie daje się zauważyć niska integracja zespołu pedagogów. Zdaniem pani Dzierzowskiej, fakt ów odbija się na klimacie szkoły. Dobrze jest dla ucznia, jeśli nauczyciele stosują te same kryteria oceniania i nie traktują go inaczej w podobnych sytuacjach. W zróżnicowany sposób ocenili stosowane przez dyrektorkę systemy motywacyjne. Nie wszyscy akceptują zasady oraz tryb nagradzania i awansowania. Przyznają jednak, że kary są stosowane rzadko i dyrektorka opiera swoje działania na motywacji pozytywnej.

Plusy i minusy

Raport kończy wypunktowanie mocnych i słabych stron szkoły. Mocne to: zintegrowane zespoły klasowe, nowoczesne wyposażenie pracowni i dobre warunki lokalowe, opieka i pomoc uczniom w trudnych sytuacjach materialnych i losowych, duża liczba imprez szkolnych.

Słabe to: agresja i przemoc wśród dzieci, zbyt mały udział rodziców w życiu szkoły, duża liczba korepetycji w starszych klasach, zbyt mała integracja zespołów nauczycielskich.

Co dalej?

Raport sygnalizuje tylko pewne problemy, których przeanalizowaniem powinni zająć się nauczyciele — mówi pani Irena. Możemy za rok powtórzyć na życzenie pani dyrektor badania i wtedy zobaczymy, co się udało zmienić.

Na razie dokładnie zapoznamy się z raportem i wyciągniemy z niego wnioski do dalszej pracy — tłumaczy dyrektorka. Nie spodziewałam się tak dobrej opinii rodziców o pracy nauczycieli, tak często spotykamy się z nimi w sytuacjach konfliktowych. Sprawa agresji — to dla nas ważny sygnał. Musimy się lepiej przeciwstawić naszym uczniom i zastanowić jak przeciwdziałać takim sytuacjom.

Nauczycieli zmartwiła niska integracja w zespole pedagogicznym. Ale wynika ona z dużej rotacji pedagogów. Uważają, że w tym wypadku sytuacje poprawić mogą wyjazdowe konferencje — widzą jak odmienieni przyjeżdżają z wycieczek uczniowie. Jesteśmy zagonieni — brakuje czasu po lekcjach, a przerwy są takie krótkie — skarżą się nauczycielki.

— Zachęcam dyrektorów z innych szkół do poddania się takiemu sondażowi — mówi Małgorzata Wisińska. Jest to jedyny sposób na uzyskanie rzetelnej i kompleksowej informacji o szkole, o tym, co należałoby w niej poprawić, zmienić. Zainteresowani raportami szkoły mogą zgłaszać się po informacje do Ireny Dzierzowskiej.

* * *

Dobrze się dzieje, że wreszcie uczniów i rodziców zapytano, co myślą o szkole i nauczycielach. I ważne jest to, że ich opinie nie utonęły w masie kancelaryjnych papierów, lecz zostały wykorzystane w ogólnie dostępnych dla wszystkich zainteresowanych raportach. Może ten drobny fakt dla wielu rodziców będzie początkiem zmiany ich myślenia o szkole.

IZA KUJAWSKA



W czasie tegorocznych wakacji odbyły się w Polsce 33 obozy językowe (w ubiegłym roku 28), zorganizowane przez MEN w ścisłej współpracy z UNESCO i — po raz pierwszy — z amerykańską Fundacją Bridge for Education z Buffalo. Angielskiego uczono na 23 obozach. Na pozostałych młodzież uczyła się francuskiego, niemieckiego, rosyjskiego i hiszpańskiego. Wzięło w nich udział blisko 700 nauczycieli i ich asystentów z zagranicy oraz 3,5 tys. uczniów o różnym stopniu znajomości języka.

LATO Z JĘZYKAMI

Kuratoria oświaty, korzystając z pieniędzy MEN, zorganizowały placówki na swoim terenie. Po raz pierwszy obozy odbyły się w Olsztynie (z językiem niemieckim i francuskim) oraz w Białogardzie (niemieckojęzyczny). Zorganizowano je w ramach tzw. wymiany kuratorskiej między landami w Niemczech, departamentami we Francji i naszymi województwami.

Z ponad trzech i pół tysiąca tegorocznych uczestników większość wywodziła się z rodzin inteligentnych. Znikomy procent stanowiły dzieci, których rodzice przebywali za granicą z racji swych zawodowych powinności. Przeważali nowicjusze. Ustawiczna rotacja jest tu zasadą. Z drugiej strony jednak istnieje w Polsce wiele szkół stowarzyszonych w UNESCO, które corocznie otrzymują miejsca na obozach. I dzieje się tak, że z tych szkół przyjeżdżają po raz drugi, trzeci, a nawet czwarty ci sami uczniowie. Sprawiedliwa zasada rotacji chwile się więc niebezpiecznie. Są bowiem takie szkoły w Polsce, które mają bardzo dobrych nauczycieli oraz wybitnie zdolnych i pilnych uczniów, a jedynie brak im stowarzyszenia w UNESCO.

— Pragniemy to zmienić w roku przyszłym — twierdzi Andrzej Schiffrs z MEN. — Zamierzamy sięgnąć po młodzież z małych miasteczek. Tę intencję popiera Fundacja Kościuszkowska w Nowym Jorku, z którą zamierzamy w przyszłym roku współpracować.

Odwiedziłem placówki językowego obozowania. Przyjrzałem się bliżej ich uczestnikom. Przyszłość układają sobie różnie. W ich życiowych planach najczęściej na pierwszym miejscu jest biznes, czasami dziennikarstwo lub filologie ob-

ce — a potem wybór takiego zawodu, w którym język obcy stanowić będzie podstawowe narzędzie pracy. Wśród obozowiczów przeważały dziewczyny.

Starannie zadbane, aby 33 placówki wakacyjnego rendez-vous z językiem obcym pomieścić w miejscowościach, które odznaczają się wyjątkowymi walorami klimatyczno-krajobrazowymi. Lekcja języka (rano), zajęcia sportowo-rekreacyjne (po obiedzie), rozrywka (po kolacji) — to program każdego obozowego dnia. W czasie wieczorów narodowych prezentowano kulturę naszego kraju oraz kraju danego języka obcego. W weekendy odbywano wycieczki. Cały czas obowiązywał „dobrowolny” przymus mówienia i słuchania w języku obcym. Lekcje były pomyślane jako reportaże autorskie, konferencje prasowe, zagadki detektywistyczne oraz historyjki parateatralne. Skutecznej realizacji tak pomyślanego programu musiała sprzyjać baza zgrupowania. Idealne warunki ma obóz w Miętnej koło Garwolina, usytuowany w Wojewódzkim Ośrodku Szkolenia i Doskonalenia Kadr w Siedlcach.

— Staramy się organizować nasze obozy perfekcyjnie — mówi dyrektor ośrodka Andrzej Piesiewicz. Gdybyśmy mieli trzy razy więcej miejsc, wszystkie byłyby zajęte. Taki obóz, zdaniem uczestników i ich rodziców, wystarcza za półroczne, a nawet roczne korepetycje.

Za uczestnictwo trzeba zapłacić. W Miętnej pełna odpłatność za pobyt wynosiła w tym roku około 30 zł dziennie. Istniały, rzecz jasna, rozmaite ulgi za sprawą stypendiów i dotacji — zależnie od sytuacji rodziny. Pobyt dziecka na obozie jest poważnym wysiłkiem finansowym dla prze-

ciętnie sytuowanej polskiej rodziny, ale jest to wysiłek godny najwyższego szacunku.

Przygnała ich do Polski ciekawość kraju i ludzi. Na każdą 10—12-osobową grupę uczniów przypada nauczyciel i jego asystent. Na każdym obozie znajdowało się więc 10 nauczycieli w towarzystwie 10 asystentów. Z reguły są oni nauczycielami języka ojczystego w krajach zamieszkania. W większości nie znają języka polskiego. Wywodzą się ze szkół, college'ów i uniwersytetów. Nie brakuje wśród nich polonistów. Zdarzają się emeryci, którzy przyjeżdżają jako wolontariusze. Niektórzy pracowali na obozach wielokrotnie. Do pracy są przygotowani znakomicie pod każdym względem. Przywożą ze sobą nawet własne pomoce dydaktyczne.

Pani Bett Ciesielski z Buffalo uczy w Ameryce angielskiego i hiszpańskiego. Do Polski przybyła w tym roku jako dyrektor systemu programowego obozów językowych Fundacji Bridge for Education, po raz drugi już z własnym programem dwóch obozów w Rzeszowie dla młodzieży z pięciu krajów Europy centralnej i wschodniej oraz dwóch — wyłącznie dla polskiej młodzieży szkół średnich.

Mr. Tom O'Harra uczy od 30 lat w Senior High School (szkole średniej II stopnia). W Buffalo i okolicy mieszka wielu Amerykanów polskiego pochodzenia. Niektórzy z nich to jego koledzy i uczniowie. Polska jest cudowna — powiedział — szczególnie ludzie. Największe wrażenie wywarła na nim pilność uczniów. Są świetnie przygotowani i chętni do nauki. Amerykańscy studenci musieli się dużo napracować, aby swym zapałem i zaangażowaniem dorównać Polakom.

Trzydziestokilkuletniego Briana Dowse poznałem w Miętnej. Przyjechał do Polski z Belfastu po raz trzeci. W Irlandii uczy od 11 lat w szkole męskiej. Był w Gdańsku, Toruniu, Wrocławiu, Krakowie i Lublinie. Zdyscyplinowanie Polaków ocenia wyżej niż swoich irlandzkich podopiecznych.

Spotkałem nauczycielkę, która przepracowała w Polsce już dziesiąte wakacje. Przyjeżdża do pracy na własny koszt, otrzymuje kieszonkowe wynagrodzenie, a MEN funduje jej 7-dniową wycieczkę krajoznawczą. W dowód wdzięczności.

WŁODZIMIERZ HELMAN



Rocky w trakcie lekcji (Miętne)

Fot. autora

Ledwie skończył się sezon urlopów, a już w Warszawie odbyło się spotkanie dyskusyjne pod hasłem „Udane wakacje 1997 dla dzieci z domów dziecka i środowiskowych ognisk wychowawczych TPD”.

KOLONIJNA TERAPIA

Zorganizował je Krajowy Komitet Wychowania Resocjalizującego im. Kazimierza Lisieckiego. Komitet ten — członek TPD i Międzynarodowej Federacji Współnot Wychowawczych (FICE) — traktuje przygotowania do przyszłorocznej akcji letniej jako jeden z punktów programu „Polacy swoim dzieciom”.

Jego głównym celem jest inicjowanie i rozwijanie działalności humanitarnej na rzecz dzieci w wieku od 7 do 14 lat, znajdujących się w największej potrzebie — z rodzin ubogich, niezaradnych wychowawczo i życiowo, patologicznych, dzieci zagrożonych sieroctwem i niedostosowaniem społecznym.

KKWR nie ukrywa, że powodzenie tego przedsięwzięcia będzie zależało od ilości zebranych pieniędzy. Została przeznaczona na dofinansowanie programu aktywnego rozwoju wychowanków wszystkich typów placówek opiekuńczo-wychowawczych i profilaktyczno-resocjalizacyjnych. Zwłaszcza nowo utworzone ogniska wycho-

wawcze TPD w środowiskach najbardziej zaniedbanych (głównie na wsi) będą wspierane finansowo. Oryginalnym pomysłem jest zamiar fundowania stypendiów dzieciom — jak określono w projekcie — o bardzo złym starcie życiowym. Jednak kulminacyjnym punktem programu będzie akcja letnia, zmierzająca do zorganizowania wyjazdów wszystkim wychowankom wspomnianych placówek oraz innym potrzebującym wsparcia. Honorowy patronat nad programem „Polacy swoim dzieciom” objął prof. Andrzej Stelmachowski, prezes Stowarzyszenia Wspólnota Polska.

— Dla wielu jest to często jedyna okazja wyrwania się z piekła domowego, jakim są codzienne awantury rodziców-alkoholików — powiedział Wiesław Kołak, przewodniczący KKWR. — W ciągu miesięcznego pobytu na koloniach letnich dzieci odzyskują równowagę wewnętrzną i ładują swoje akumulatory psychiczne.

Wyjazdy te, zdaniem Małgorzaty Wojtaszewskiej, dyrektorki Domu

Dziecka na Ochocie w Warszawie, stanowią znakomitą, na ogół mało wykorzystywaną w praktyce pedagogicznej, okazję do zmiany postaw w wychowanków. Zwykle przebywają oni w placówkach opiekuńczych do pełnoletności, odseparowani od otaczającej rzeczywistości. Opiekunowie i wychowawcy często lekceważą potrzebę stopniowej adaptacji swoich podopiecznych do życia w środowisku naturalnym i integracji z otoczeniem. Stąd tyle dramatów osobistych wychowanków, którzy nie potrafili odnaleźć się w dorosłym życiu.

Dla pracowników Domu Dziecka na Ochocie sprawa wyjazdów wakacyjnych stała się priorytetowa. W tym roku wszyscy wychowankowie wyjeżdżali co najmniej dwa razy, a niektórzy nawet trzykrotnie. Przyjęto tu zasadę, że dzieci nie wywozi się na wakacje do innych domów dziecka w ramach wymiany, jak to często, niestety, się praktykuje, ponieważ w ten sposób utrwała się podziały. Są one umieszczone na koloniach organizowanych przez zakłady pracy i instytucje dla swoich dzieci. Przy czym przyjęto tu kolejną zasadę: w jedno miejsce nie może wyjechać więcej niż dwóch wychowanków. Chodzi o to, aby nie zamykali się oni we własnym kręgu, lecz zawierali znajomości z dziećmi ze zwykłych domów, przyjmowali ich wzory zachowań, ucząc się w ten sposób pokonywania barier w kontaktach międzyludzkich.

Żeby jednak zapewnić młodzieży tego rodzaju wyjazdy, pracownicy Domu Dziecka na Ochocie wysłali kilka set listów do różnych władz, firm, fundacji i organizacji. W najlepszym razie odpowiadał co dwudziesty adresat. Dobrze, gdy oferujący miejsce na koloniach zakład pracy godził się również sfinansować pobyt wycho-

wanków. Ale nie zawsze tak było i wtedy słano kolejne apele, tym razem z prośbą o pieniądze. Niestety, środki, którymi dysponują kuratoria na wypoczynek letni dzieci z placówek opieki całkowiej starczą na pokrycie kosztów tylko w jednej czwartej. Resztę muszą zdobyć dyrektorzy sami.

Zatem wszystko zależy od ich energii i umiejętności zjednywania sobie najrozmaitszych sponsorów, darczyńców, pracowników organizacji charytatywnych i fundacji.

Z dezaprobatą natomiast wyrażano się o tych szefach domów dziecka, którzy nawet nie wystąpili do kuratoriów o należne im, zaplanowane w budżecie, pieniądze. Okazuje się, że możliwości wysłania dzieci z tych placówek na wakacje jest więcej niż to się powszechnie wydaje. Trzeba tylko umieć dotrzeć do odpowiednich informacji.

— Na przykład mało kto wie, że jedną z takich możliwości jest wyjazd na kolonie polonijne — powiedział prof. Stelmachowski. — Na wszystkich turnusach przebywają wspólnie nasi młodzi rodacy z zagranicy i dzieci krajowe. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby wśród tych ostatnich znaleźli się wychowankowie domów dziecka. Zresztą niektóre kuratoria już wykorzystywały tę szansę.

Właśnie taki bank informacji o możliwościach wyjazdu chce prowadzić KKWR. Będą w nim rejestrowane wszystkie placówki oświatowe oraz ośrodki wypoczynkowe, które mogłyby wynająć swoje pomieszczenia na tanie kolonie dla najbardziej potrzebujących dzieci. Komitet postanowił też całą akcję wyjazdów kolonijnych prowadzić we własnym zakresie, dążąc w ten sposób do całkowitego wyeliminowania pośredników (wszelkiej maści agentów i biur turystycznych).

Przy okazji uczestnicy spotkania wskazali na paradoks spotykany chyba tylko w Polsce. Otóż, jeśli na przykład jakaś fundacja charytatywna organizuje tanie kolonie, na ogół mało kto chce z takiej oferty skorzystać. Dopiero gdy z braku chętnych przekazuje ją agentowi, który podnosi cenę o 20—30 proc., natychmiast zgłaszają się klienci. Po prostu niska cena nie wzbudza u nas zaufania. Działacze KKWR pragną przełamać ten schemat myślowy i udowodnić, że tanie kolonie mogą być także atrakcyjne pod względem programowym. Właśnie trwają pertraktacje w sprawie wymiany wakacyjnej dzieci z domów dziecka w Polsce i Finlandii (w planach rozmowy z Francuzami, Niemcami, Holendrami). Szkoda tylko, ubolewali uczestnicy spotkania, że standard cywilizacyjny większości placówek opiekuńczych jest zbyt niski, abyśmy mogli bez wstydu przyjmować zagraniczne grupy na wymianę.

Ale wysiłek organizacyjny to za mało. Potrzebne są pieniądze. KKWR ma różne pomysły na ich gromadzenie. Został już utworzony specjalny Fundusz „Dziecko Twoim Przyjacielem”. Komitet uzyskał zgodę na drukowanie znaczków wartościowych w nominale 2 i 5 zł. Wszystkimi osobom, instytucjom, a przede wszystkim placówkom oświatowym, pragnącym wziąć udział w programie „Polacy swoim dzieciom” — zarówno w charakterze oferenta, sponsora, darczyńcy, jak i bioryczki szukającego pomocy — podajemy adres, pod którym można zasięgnąć szczegółowych informacji: Krajowy Komitet Wychowania Resocjalizującego, 00-056 Warszawa, ul. Kredytowa 1A, tel. 26-27-15, tel./fax 827-58-21.

WITOLD SALAŃSKI

TAK CZY NIE

Zwłaszcza młodych nauczycieli dyrektorzy wolą zatrudniać na czas określony i niekiedy podają nawet szereg rozsądnych argumentów przemawiających za tym rozwiązaniem. Niestety, w większości przypadków jest to bardzo krzywdzące dla nauczycieli, zwłaszcza tych z kwalifikacjami, albowiem jest to mniej korzystna forma nawiązania stosunku pracy choćby dlatego, że taką umowę można wypowiedzieć w każdym czasie.

SKŁÓCENI Z CZASEM NIEOKREŚLONYM

Aby tę sytuację znormalizować zarówno znolizowany kodeks pracy, jak i Karta Nauczyciela zaproponowały nowe rozwiązania, które niewątpliwie bardziej niż poprzednie zapisy chronią nauczyciela przed zakusami pracodawcy do zaproponowania umowy na czas określony.

W art. 10 ust. 4 Karty Nauczyciela zapisano, że z nauczycielem posiadającym wymagane kwalifikacje i rozpoczynającym pracę w szkole, stosunek pracy musi być nawiązany na podstawie umowy o pracę na czas nieokreślony. Od tej zasady można odstąpić wówczas, jeżeli zawarcie umowy na czas określony może być podyktowane zaistniałymi potrzebami wynikającymi z organizacji nauczania lub zastępstwa nieobecnego nauczyciela. Karta wyraźnie kładzie akcent na wymagane kwalifikacje. Jeżeli nauczyciel ich nie ma, pra-

codawca może mu proponować umowę na czas określony. **Jednakże z ograniczeniami wynikającymi z kodeksu pracy!**

Znolizowany kodeks pracy w art. 25 zdecydowanie opowiada się za stabilizacją stosunków pracy i dlatego w art. 25¹/ stwierdza, że **zawarcie kolejnej umowy o pracę na czas określony jest równoznaczne w skutkach prawnych z zawarciem umowy o pracę na czas nieokreślony, pod warunkiem, że poprzednio z tym samym pracownikiem zawarto umowę o pracę na czas określony na następujące po sobie okresy.**

Zawarcie trzeciej umowy o pracę na czas nieokreślony dotyczy także nauczycieli, którzy nie mają kwalifikacji.

Przekształcenie się umowy zawartej na czas określony na umowę na czas nieokreślony następuje z mocy

prawa i nie jest tu wymagana zgoda pracodawcy. Jeżeli będzie on odmawiał potwierdzenia przekształcenia się tej umowy, wówczas pracownik posiłkując się art. 29 par. 3 kodeksu pracy, który stwierdza, że pracodawca zobowiązany jest nie później niż w ciągu 7 dni od dnia rozpoczęcia pracy potwierdzić zatrudnionemu na piśmie rodzaj umowy i jej warunki — powinien domagać się tego od pracodawcy. Jeżeli nie odniesie to pożądanego skutku, należy wystąpić z wnioskiem do sądu pracy.

Podpisując kolejną umowę na czas określony należy pamiętać o tym, że chcąc skorzystać z przekształcenia umowy zawartej na czas określony na czas nieokreślony, należy zadbać o to, aby przerwa między rozwiązaniem poprzedniej nie przekroczyła miesiąca.

Z sygnałów napływających do redakcji wynika, że dyrektorzy uważają, iż nauczyciel, który nie ma kwalifikacji, może być cały czas zatrudniany na czas określony i przepisy kodeksu pracy w zakresie rozwiązywania i nawiązywania stosunku pracy ich nie dotyczą. Jest to, delikatnie mówiąc, duże nieporozumienie. Ponadto należy zauważyć, że ust. 4 art. 10 Karty „broni” nauczycieli z kwalifikacjami nakazując pracodawcy zawieranie z nimi tylko umowy na czas nieokreślony, a więc stwarza im korzystniejsze warunki niż to wynika z kodeksu pracy. Karta nie może jednakże stwarzać gorszych warunków rozwiązywania umów niż kodeks (!) i nie tworzy. Nauczycielom bez kwalifikacji, jak i tym z kwalifikacjami daje gwarancje stabilności zatrudnienia, że trzecia umowa na czas określony jest traktowana tak, jakby była zawarta na czas nieokreślony, ze wszystkimi tego konsekwencjami.

CO Z KARTY DLA UCZĄCYCH W SZKOŁACH NIEPUBLICZNYCH

Do nauczycieli zatrudnionych w szkołach niepublicznych o uprawnieniach szkół publicznych mają zastosowanie przepisy art. 6, 46, 50, 51, 59, 83 ust. 2 i 3, art. 86 i 88—91. Jednakże warunkiem koniecznym zastosowania tych przepisów jest zatrudnienie nauczyciela w tychże placówkach w wymiarze nie niższym niż połowa wymiaru zajęć.

Rozszyfrujmy o jakie prawa bądź świadczenia chodzi:

● Nauczyciel szkół niepublicznych jest zobowiązany zgodnie z art. 6 wypełniać obowiązki nałożone na niego przez ustawę, ale już jego praca nie podlega ocenie według Karty.

● Na tych samych zasadach i warunkach wykorzystując ten sam tryb mogą uzyskiwać oni stopnie specjalizacji zawodowej (art. 46).

Przysługują im wszystkie tytuły honorowe — Zasłużony Nauczyciel Rzeczypospolitej Polskiej oraz Medal Komisji Edukacji Narodowej.

● Ich dzieci mają prawo pierwszeństwa w przyjęciach do przedszkoli, internatów itd.

● Analogicznie jak to jest w przypadku pozostałych nauczycieli zastosowanie ma art. 83 ust. 2 i 3 traktujący o możliwości zawieszenia w pełnieniu obowiązków nauczyciela a także dyrektora szkoły, ale tylko w przypadku tymczasowego aresztowania lub w razie pozbawienia go wolności w związku z postępowaniem karnym. Zawieszenie nie może trwać dłużej niż 6 miesięcy, chyba że przeciwko nauczycielowi lub dyrektorowi toczy się postępowanie wyjaśniające.

● Zaliczeni są do wykonujących pracę w szczególnym charakterze i mają prawo do wcześniejszej emerytury.

REJESTR UKŁADÓW ZBIOROWYCH

Po wyjaśnieniu wszystkich wątpliwości związanych z zawieraniem układów zbiorowych (vide Karta) można teraz przystąpić do negocjacji. Potem nadchodzi moment rejestracji. Szczegółowy tryb postępowania w sprawie rejestracji układów zbiorowych pracy oraz wzory rejestrów tych układów określa rozporządzenie ministra pracy i polityki socjalnej z 15 listopada 1994 r. Dz.U. nr 123. Do szczegółowego omawiania tego trybu powrócimy na tej kolumnie. W tym numerze na Państwa prośbę (woj. wschodnie) zamieszczamy załącznik będący:

Wzorem klauzul rejestracyjnych układu oraz porozumienia o stosowaniu układu.

Załącznik składa się z czterech części, dziś publikujemy dwie pierwsze.

Urlop zdrowotny po trzech latach

ZDROWIE NIE CAŁKIEM SZLACHETNE

W zawodzie nauczycielskim trzeba mieć dobre zdrowie. Nie jest to spostrzeżenie odkrywcze, choć niepełne. Dopiero po latach okazuje się, że młodzi adepci tego zawodu oceniali swoje warunki zdrowotne zbyt liberalnie. Niekiedy już po roku lub dwóch okazuje się, że nauczyciel, przynajmniej przez jakiś czas nie jest zdolny do wykonywania tego zawodu ze względu na kłopoty ze strunami głosowymi oraz schorzeniami górnych dróg oddechowych. Wydaje się, że także pracodawcy nie zwracają szczególnej uwagi na wyniki badań wstępnych. W wielu wypadkach można by uniknąć tych przykrych sytuacji, gdyby serio traktować jeden z najważniejszych punktów — o wymaganiach kwalifikacyjnych do tego zawodu — mówiący o tym, że „stanowisko nauczyciela może zajmować osoba, która spełnia warunki zdrowotne niezbędne do wykonywania zawodu” (art. 9 ust. 1 pkt 3 Karty).

Jeżeli okazuje się, że choroba jest przewlekła, jedynym wyjściem jest skierowanie nauczyciela do specjalisty lub zalecenie mu urlopu zdrowotnego.

W znolizowanej Karcie uzyskanie urlopu zdrowotnego jest nieco trudniejsze. Poprzednio nauczyciel mógł otrzymać urlop zdrowotny po przepracowaniu co najmniej 3 lat w zawodzie. Obecnie może się o niego starać po przepracowaniu co najmniej 5 lat w szkole. Okres pięcioletniej pracy, uzasadniający prawo do urlopu powinien przypadać bezpośrednio przed datą rozpoczęcia urlopu dla poratowania zdrowia.

Pod rządami poprzednich przepisów Karty nauczyciel mógł korzystać

z urlopu teoretycznie (choć zdarzało się to i w praktyce) kilkanaście razy. Karta bowiem nie ograniczała częstotliwości korzystania z niego w ciągu całej kariery zawodowej. Obecnie w myśl art. 73 ust. 3 łączny wymiar urlopu w okresie całego zatrudnienia nie może przekraczać 3 lat. Jest to dosyć istotne ograniczenie i osoby o chronicznych schorzeniach muszą strategicznie rozkładać korzystanie z urlopu. Choćby z listów do redakcji wiemy, że wielu nauczycieli nie wykorzystywało przysługującego im zwolnienia z tytułu choroby do roku, natomiast chętnie brali urlop dla poratowania zdrowia. Najczęściej była to sugestia lekarzy.

Nie zmieniły się zasady udzielania urlopu. Daje go dyrektor szkoły wówczas, jeśli komisja lekarska stwierdzi, że stan zdrowia nauczyciela wymaga powstrzymania się od pracy po to, by przeprowadzić zalecone leczenie.

Do momentu wydania nowego zarządzenia ministra zdrowia i opieki społecznej o szczegółowych zasadach powoływania komisji lekarskich w publicznych zakładach opieki zdrowotnej do orzekania w sprawach dotyczących urlopu zdrowotnego obowiązują jeszcze „stare zarządzenie” z 30 października 1982 roku.

Dyrektor zgodnie z dyspozycją art. 73 ust. 1 Karty nie może odmówić udzielenia takiego urlopu. Oczywiście jeżeli dysponuje zaświadczeniem o potrzebie powstrzymania się od pracy z podaniem okresu niezbędnego dla poratowania zdrowia. Przypomnijmy, że w tychże sprawach komisja

lekarska orzeka na podstawie pisemnego wniosku lekarza leczącego, dokumentacji z przebiegu dotychczasowego leczenia, badania lekarskiego przeprowadzonego przez komisję oraz wyników ewentualnych konsultacji specjalistycznych i badań pomocniczych. Skompletowanie tych dokumentów jest niezbędne przy staraniu się o urlop zdrowotny.

Wiele kontrowersji od lat budzi zapis dotyczący korzystania z urlopu dla poratowania zdrowia osób, które w ciągu roku, w którym przebywają na urlopie zdrowotnym, nabywają prawa emerytalne. Zapis o tym, że jeżeli nauczycielowi do nabycia praw emerytalnych brakuje mniej niż jeden rok, płatny urlop dla poratowania zdrowia nie może być udzielony na okres dłuższy niż do końca miesiąca kalendarzowego poprzedzającego miesiąc, w którym nauczyciel przechodzi na emeryturę jest wciąż źle odczytywany.

Wydaje się, że przepis jest bardzo czytelny, niestety okazuje się, że wielu dyrektorów uważa, że nauczyciel nabywa prawa emerytalne według zasad szczególnych, czyli po 30 latach pracy bez względu na wiek. W praktyce często zdarza się więc tak, że 52-letni mężczyzna, który ma problemy z gardłem (np. popularne guzki śpiewacze) nie może skorzystać z urlopu dla poratowania zdrowia, oczywiście według tychże dyrektorów i zaczynają się problemy....

Przy każdej okazji prostujemy tę wykładnię pracodawcy: jeżeli gdziekolwiek mówi się o nabywaniu praw emerytalnych przez nauczyciela, rozumie się przez to nabywanie według zasad ogólnych, czyli 60 lat kobieta, 65 lat mężczyzna.

MINISTERSTWO PRACY I POLITYKI SOCJALNEJ

Wpisano do Rejestru
ponadzakładowych układów zbiorowych pracy

w dniu

KARTA REJESTROWA UKŁADU

Nr U-

zawarty w dniu
obowiązujący od dnia

(podpis osoby rejestrującej)

¹⁾ Nazwa ponadzakładowego układu zbiorowego pracy lub nazwa protokołu dodatkowego do tego układu (np. protokół dodatkowy nr 2).

MINISTERSTWO PRACY I POLITYKI SOCJALNEJ

Wpisano do Rejestru porozumień o stosowaniu
ponadzakładowego układu zbiorowego pracy

W dniu

KARTA REJESTROWA UKŁADU

Nr P-

zawarty w dniu
obowiązujący od dnia

(podpis osoby rejestrującej)

¹⁾ Nazwa porozumienia o stosowaniu układu zbiorowego pracy lub nazwa protokołu dodatkowego do tego porozumienia (np. protokół dodatkowy nr 2).

KASY MIESZKANIOWE

Jaka jest realna szansa skorzystania z pomocy kas mieszkaniowych przy budowie własnego domu. Jakiego rodzaju jest to pomoc? (G.F. woj. skierniewickie)

Instytucję kas mieszkaniowych wprowadziła ustawa z dnia 26 października 1995 r. o niektórych formach popierania budownictwa mieszkaniowego oraz o zmianie niektórych ustaw (Dz.U. nr 133, poz. 654).

Kasy mieszkaniowe, organizowane jako zakłady działające przy bankach, mają być drugim sposobem, obok kredytu hipotecznego, na uzyskanie własnego mieszkania. Wysokie oprocentowanie kredytów hipotecznych praktycznie uniemożliwia korzystanie z nich przez większość zainteresowanych. Natomiast kasy mają służyć tym osobom, których nie stać jest na zaciągnięcie kredytu hipotecznego. Proponuje się im kilkuletnie systematyczne oszczędzanie poprzedzające zaciągnięcie taniego kredytu. Zaoszczędzona kwota zwiększona o odsetki ma stanowić wkład własny oszczędzającego. Suma ta wraz z uzyskanym kredytem ma wystarczyć na kupno mieszkania, przebudowę lub remont domu, nabycie spółdzielczego prawa do lokalu mieszkalnego lub zaspokojenie swoich potrzeb mieszkaniowych w inny sposób, opisany w zacytowanej ustawie.

Dodatkową korzyścią jest to, że wpłacane do kasy mieszkaniowej kwoty mogą być podstawą do skorzystania z ulgi podatkowej już w czasie rozpoczęcia oszczędzania.

Możliwe do uzyskania tanie kredyty (kontraktowe) mają w ustawie zagwarantowaną wysokość stopy procentowej, która nie może przekroczyć połowy stopy oprocentowania kredytu redyskontowego NBP (w dniu dzisiejszym wynosiłoby ono 11 proc.). Jednak prawo do otrzymania takiego kredytu będą mieli tylko ci, którzy wcześniej, przez co najmniej trzy lata (dwa lata posiadacze książeczek mieszkaniowych mający prawo do premii gwarancyjnej) będą systematycznie oszczędzać w kasie mieszkaniowej na nisko oprocentowanym rachunku — nie niższej niż 0,25 stopy kredytu redyskontowego. Udzielony kredyt nie może jednak przekroczyć 150 proc. kwoty zgromadzonej na rachunku przez oszczędzającego.

W sumie prowadzi to do wniosku, że dla osób przeciętnie zarabiających, nie posiadających żadnych dodatkowych oszczędności, kredyt z kasy może być jedynie środkiem do poprawienia swojej sytuacji mieszkaniowej, a nie jej generalnego rozwiązania, np. poprzez zakup nowego mieszkania.

Niewątpliwie największym plusem tego rodzaju kredytu jest możliwość uzyskania ulgi podatkowej już w okresie oszczędzania, w wysokości 30 proc. wpłaconych kwot oraz niskie oprocentowanie kredytu.

Z drugiej strony, jeśli byśmy porównali zwykle oprocentowanie lokaty terminowej w banku (w granicach 20—22 proc.) z oprocentowaniem środków finansowych zgromadzonych na rachunku kasy mieszkaniowej (ok. 5,5 proc.), to różnica w skali rocznej jest znaczna. A zatem najbardziej wymierną korzyścią kredytu otrzymanego z kasy jest wielość celów, na jakie może on zostać przeznaczony.

Niedogodnością przy funkcjonowaniu kas może też być tzw. przejściowa utrata płynności finansowej kasy. Nastąpi to wówczas, gdy będzie zbyt mało chętnych do przystąpienia do tego systemu oszczędzania, w efekcie może nastąpić odroczenie wypłat nowych kredytów lub zmniejszenie ich kwot.

KŁOPOTY SĄSIEDZKIE

Czy muszę uzyskać zgodę od sąsiada na wykonanie remontu mojego domu? Gdzie mogę budować ogrodzenie — czy na granicy działki? Jak należy lokalizować śmietnik dla kilku domów jednorodzinnych? (J.K. — woj. gdańskie)

Aby odpowiedzieć na pierwsze Pana pytanie należy ustalić, czy dokonywany

remont wymaga pozwolenia na budowę. Przypominam, że tego dokumentu wymaga zmiana sposobu użytkowania obiektu budowlanego lub jego części, a także remont obejmujący zmianę lub wymianę elementów konstrukcyjnych obiektu. Warunkiem uzyskania pozwolenia jest posiadanie decyzji o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu, dowód stwierdzający prawo do dysponowania nieruchomością na cele budowlane — akt własności oraz projekt budowlany wraz z opiniami, uzgodnieniami i pozwoleniami wymaganymi przez przepisy prawa. Jeśli takie pozwolenie pan ma, a wykonywany remont jego wymaga, nie musi Pan uzyskać zgody sąsiada.

Odpowiadając na pytanie dotyczące ogrodzenia działki, chciałbym wskazać, że przepisy prawa budowlanego wymagają pozwolenia na budowę tylko dla ogrodzeń budowlanych usytuowanych od strony dróg i miejsc publicznych. Natomiast sposób postawienia ogrodzenia między sąsiadami powinien być ustalony w umowie zawartej między nimi. Zazwyczaj ogrodzenie umieszcza się na linii rozgraniczenia działek, a napraw dokonuje się wspólnie. Jeśli nie może Pan uzyskać zgody sąsiada na taką budowę, może Pan wybudować wspólne ogrodzenie nie przekraczające granicy działki. Warunki techniczne, jakie stawia się ogrodzeniom, to niestwarzanie zagrożenia, ogrodzenie takie powinno być ażurowe (prześwitujące) co najmniej powyżej 0,6 m od poziomu terenu, łączna powierzchnia prześwitów powinna zajmować co najmniej 25 proc. powierzchni. Jeżeli sąsiad nie zgodzi się na naprawę ogrodzenia, które wymaga wejścia na teren jego nieruchomości, to wówczas można wystąpić do nadzoru budowlanego ze stosownym wnioskiem. Organ ten rozstrzyga o niezbędności wejścia na teren nieruchomości sąsiedniej oraz określa granice i warunki korzystania w tym celu z sąsiedniej nieruchomości. Rozstrzygnięcie zapada w drodze decyzji administracyjnej, wydanej w terminie 14 dni od złożenia wniosku. Powstałe ewentualnie w wyniku naprawy ogrodzenia szkody winien naprawić dokonujący konserwacji ogrodzenia.

Jeżeli chodzi o ostatnie pytanie Czytelnika, to w świetle rozporządzenia ministra gospodarki przestrzennej i budownictwa z dnia 14 grudnia 1994 r. w sprawie warunków technicznych, jakim muszą odpowiadać budynki i ich usytuowanie (Dz.U. z 1995 r. nr 10, poz. 46 i nr 118, poz. 574, oraz z 1996 r. nr 45, poz. 200), w zabudowie jednorodzinnej śmietniki mogą być zlokalizowane w odległości 3 m od okien i drzwi oraz 2 m od granicy działki, a także na granicy działek, jeżeli stykają się one z podobnymi urządzeniami na działce sąsiedniej lub przy linii rozgraniczającej od strony ulicy. Odległość od studni będącej źródłem wody do picia dla ludzi lub zwierząt powinna wynosić co najmniej 15 m.

RENTA NA NOWO

Jakie są nowe zasady nabywania prawa do renty inwalidzkiej? (M.J. — woj. lubelskie)

Od 1 września 1997 r. wejdą w życie nowe zasady orzekania o inwalidztwie, określone w ustawie o zmianie niektórych ustaw o zaopatrzeniu emerytalnym i ubezpieczeniu społecznym (Dz.U. z 1996 r. nr 100, poz. 461). Od tej pory prawo do pobierania renty przysługiwać będzie tylko osobom całkowicie pozbawionym zdolności zarobkowania. Zostanie wprowadzony nowy rodzaj świadczenia — tj. renta szkolniowa.

W świetle nowych zasad uszczębelk na zdrowiu, pozostający bez wpływu na możliwość zarobkowania, nie upoważnia do otrzymania renty, jak w obecnym stanie prawnym. Ponadto będzie uwzględniona obok stopnia naruszenia sprawności organizmu także możliwość przywrócenia niezbędnej sprawności w drodze leczenia i rehabilitacyjnej; możliwość wykonywania dotychczasowej lub podjęcia innej pracy oraz celowość przekwalifikowania zawodowego przy wzięciu pod uwagę rodzaju i charakteru dotychczas wykonywanego zawodu,

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰ - 14³⁰, TEL. 827-66-30

poziomu wykształcenia, wieku i predyspozycji psychofizycznych badanego.

Do tej pory orzeczenia o rodzaju niezdolności do zarobkowania są wydawane w trybie dwuinstancyjnym. W nowym stanie prawnym postępowanie będzie jednoinstancyjne. Organem orzekającym będzie lekarz Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Do jego uprawnień będzie należało:

- ocena niezdolności do pracy i jej stopnia,
- ustalenie daty niezdolności do pracy oraz jej trwałości lub przewidywanego jej okresu,
- ustalenie celowości przekwalifikowania zawodowego.

Orzeczenie lekarza ZUS-u będzie podstawą do wydania przez organ rentowy decyzji w sprawie świadczeń rentowych, do których prawo uzależnione jest od stwierdzenia wymienionego wcześniej stanu niezdolności. Niezdolność może być określona jako trwała i wówczas wypłacana będzie renta stała. Może to być również niezdolność okresowa, która będzie uprawniać do pobierania renty okresowej.

Renta szkolniowa przyznawana będzie tym osobom, dla których orzeczono celowość przekwalifikowania zawodowego ze względu na niezdolność do pracy w dotychczasowym zawodzie. Pobierać ją będzie można przez pół roku. Okres ten, na wniosek dyrektora wojewódzkiego urzędu pracy, organ rentowy ma prawo wydłużyć na czas niezbędny do przekwalifikowania, nie więcej jednak niż o 30 miesięcy. Wysokość tego świadczenia ma sięgać 75 proc. podstawy wymiaru renty ustalonej w ustawie o waloryzacji emerytur i rent. W przypadku niezdolności do pracy w dotychczasowym zawodzie spowodowanej skutkami wypadku przy pracy lub choroby zawodowej, renta wyniesie 100 proc. podstawy wymiaru.

Omawiana ustawa nie wprowadza zasady weryfikacji rent przyznanych do tej pory.

EKWIWALENT ZA URLOP WYPOCZYNKOWY

Komu trzeba wypłacić ekwiwalent za urlop wypoczynkowy, w sytuacji gdy pracownik zmarł. Jakie są potrzebne do tego dokumenty.

Art. 171 par. 1 pkt. 1 k.p. stanowi, że w razie niewykorzystania przysługującego urlopu w całości lub w części z powodu wygaśnięcia stosunku pracy (z powodu śmierci pracownika) pracownikowi przysługuje ekwiwalent pieniężny.

Ekwiwalent przysługuje nie tylko za nie wykorzystany urlop w roku bieżącym, ale również za nie wykorzystane — zaległe urlopy w latach poprzednich.

W przypadku wygaśnięcia stosunku pracy, na skutek śmierci pracownika, prawo do ekwiwalentu wraz z innymi prawami majątkowymi stosunku pracy przechodzi w równych częściach na małżonka oraz inne osoby spełniające warunki wymagane do uzyskania renty rodzinnej, w myśl przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin. W razie braku takich osób prawa te wchodzi do spadku (art. 63¹ k.p.). Powyższy przepis prawny ustanawia uproszczony sposób dziedziczenia należności pracowniczych przez najbliższą rodzinę, z pominięciem postępowania spadkowego.

Tak więc jeżeli najbliższa rodzina nie spełnia wymagań określonych w art. 63¹ k.p., prawo majątkowe, w tym prawo do ekwiwalentu pieniężnego za nie wykorzystany urlop wypoczynkowy wchodzi do masy spadkowej i dlatego rodzina powinna

wystąpić z wnioskiem o stwierdzenie nabycia spadku.

OKRES NAUKI A PRAWO DO EMERYTURY

Czy okres nauki w szkole zawodowej łączony równocześnie z odbywaniem praktyki zawodowej oraz okres 2 lat studiów, zakończonych po kilkuletniej przerwie, może być zaliczony do celów emerytalnych?

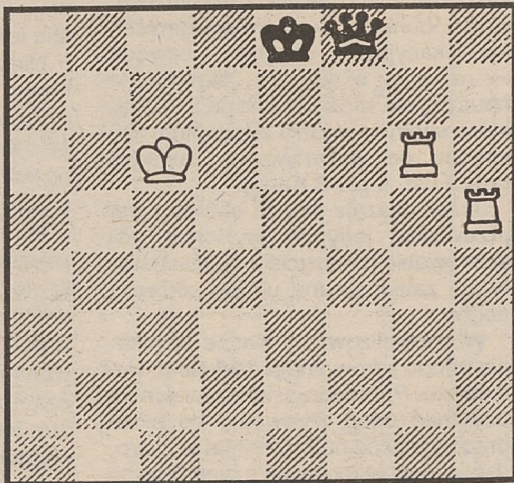
Ustawa z dnia 17 października 1991 r. o rewaloryzacji emerytur i rent, o zasadach ustalania emerytur i rent oraz o zmianie niektórych ustaw (Dz.U. nr 104, poz. 450 z późn. zm.) nie zalicza okresu nauki w szkole jako okresu składkowego i nieskładkowego, tak więc, nie może być on zaliczony dla celów emerytalnych. Podobna sytuacja jest w przypadku praktyk zawodowych przewidzianych programem nauczania. Mogło się jednak zdarzyć, że z zakładem pracy, w którym Pan odbywał praktykę zawodową, zawarł Pan umowę o pracę. Jeśli fakt ten zostanie udowodniony, to wówczas okres praktyki zawodowej zostanie uwzględniony jako okres zatrudnienia, tj. okres składkowy. Wysokość świadczeń może być wykazana w świadectwie pracy lub innym dokumencie.

Jeśli chodzi o drugie zagadnienie, to zgodnie z art. 4 ust. 1 pkt. 10 ustawy z dnia 17 października 1991 r. o rewaloryzacji emerytur i rent, o zasadach ustalania emerytur i rent oraz o zmianie niektórych ustaw (Dz.U. nr 104, poz. 450 z późn. zm.) stanowi, że przy ustalaniu prawa i wysokości świadczeń uwzględnia się okres nauki w szkole wyższej na jednym kierunku w wymiarze określonym w programie studiów, pod warunkiem ukończenia tej nauki. Jeśli miał Pan przerwę w studiach, to fakt, że okres nauki trwał dłużej niż to stanowi program nie ma znaczenia dla zaliczenia samego okresu studiów. Zacytowany przepis nie uzależnia możliwości zaliczenia okresu nauki od faktu kontynuowania tej nauki bez przerw, czy też od faktu kontynuowania nauki w tej samej szkole wyższej.

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 39



BIĄŁE ZACZYNAJĄ I WYGRYWAJĄ

Białe: Kc6, Wg6, Wh5
Czarne: Ke8, Hf8

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

EKO
biuro

**NAJTAŃSZE
KSEROKOPIARKI**

032-176-32-90
0-90-31-46-90

OGŁOSZENIA DROBNE

USŁUGI
Wykonujemy wszelkiego rodzaju tarcze szkolne. Cena 0,90 do 1 zł/szt. min. 100 sztuk. Opaski 3 zł/szt. Wysyłamy tylko za zaliczeniem pocztowym.
Wytwórnia emblematów 81-965 Gdynia 10, al. Zwycięstwa 240. Tel. 24-82-66

Centrum Metodyczne Pomocy Psychologiczno-Pedagogicznej MEN pilnie zatrudni **nauczyciela psychologa lub pedagoga — doradcę zawodowego.**

Wymagania: 5-letni staż pracy, dobra znajomość języka zachodniego, obsługa komputera. Prosimy o kontakt pod nr tel. 25-44-51 wew. 121 lub 25-23-67.

Dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Złotorzy zatrudni natychmiast nauczyciela **języka angielskiego.** Dysponujemy mieszkaniem z telefonem w nowym budownictwie. Zainteresowanych prosimy o kontakt pod adresem: Licum Ogólnokształcące, ul. Kolejowa 4, 59-500 Złotoryja, tel. (0-76) 78-33-44.

DZWONKI SZKOLNE
- sterowniki programowalne od 280 zł+VAT, zegary korytarzowe
TABLICE SPORTOWE
świetne, 14 gier, czas 30 sek, przewinięcia osobiste, grafika do wyświetlania nazw zespołów. Gwarancja 2 lata.
Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!
tel./fax (0-22) 720-22-20
mgr inż. Stanisław Gardynik
05-090 Raszyn, Olszowa 68

WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH
oferuje po niskich cenach:
• **meble szkolne**
Zapewniamy Transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.
Zamówienia kierować
Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-66) 361-350

WARSZTAT RYBACKI
Adam Nowak
42-583 Bobrowniki
ul. Sienkiewicza 243
tel. (0-32) 187-32-72
fax (0-32) 187-32-72
Siatki sportowe; ochronne do hal sportowych i sal gimnastycznych. Cena zbytu 7,00 zł/m²
Cena bez marży, VAT „0”

Wytwórnia Mebli Szkolnych i Sprzętu Jordanowskiego
63-600 Kępno, ul. Wrocławska 23
tel. (0-647) 245-45,
tel./fax (0-647) 232-08

Oferuje po cenach producenta:
— meble szkolne
— sprzęt jordanowski
— sklejkę profilowaną na siedziska i oparcia, lakierowaną oraz surową.
Zapewniamy transport.
Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Warsztaty Zespołu Szkół Zawodowych nr 1
21-400 Łuków, ul. Kościuszki 10
tel. (0255) 23-97

posiadają w ciągłej sprzedaży po atrakcyjnych cenach i korzystnych terminach płatności

**stoliki uczniowskie,
krzesła uczniowskie,
taborety i blaty do taboretów
w kolorze dąb rustikalny.**
Istnieje możliwość dowozu własnym transportem.

WARUNKI PRENUMERATY

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne
2. Cena prenumeraty krajowej na III kwartał wynosi 15,60 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
 Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób;
 - b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnieść na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK S.A. XIII O/Warszawa 370044-16551-2700-1-06 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopisma w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 (15.000) zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej.

- Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto w kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.
5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju:
 - do 05.09 — na IV kwartał roku bieżącego.
 - do 05.12 — na I kwartał roku następnego
 6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym. Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.
Prenumerata pocztowa jest prowadzona na terenie całego kraju.
Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na

- terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach) od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach:
- do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku
 - do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia
 - do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca
 - do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października
- Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę) prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględnieniem okresów przedpłat podanych wyżej.
Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów wpłat.
Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok.
Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

STRZAŁY W KONSTANCINIE

21 września odbył się w Konstancinie-Jeziornie IX Otwarty Memoriał Strzelecki im. Władysława Wawrzynowskiego zorganizowany przez Zarząd Okręgu ZNP i Kuratorium Oświaty w Warszawie. W uroczystym otwarciu imprezy uczestniczyli m.in. żona zmarłego Wanda Wawrzynowska z córką Teresą.

W tegorocznym Memoriale wzięło udział 43 zawodników, w tym 17 kobiet i 26 mężczyzn. Wśród nich były cztery małżeństwa: Małgorzata i Marek Filipowiczowie, Cecylia i Stanisław Nicińscy z Warszawy, Renata i Przemysław Losa z Poznania oraz Teresa i Zbigniew Strzelczykowie z Elbląga.

Imprezę poprzedził Turniej Strzelecki, w którym startowali prezesi oddziałów. Pomysł ten okazał się bardzo trafny, bowiem z każdym rokiem zgłasza się coraz więcej zawodników z ich terenu. W tegorocznej imprezie startowało 23 prezesów.

Zgodnie z regulaminem w klasyfikacji zespołowej brano pod uwagę najlepsze wyniki uzyskane przez kobietę i mężczyznę reprezentujących dany okręg. W Turnieju Strzeleckim trzy kolejne miejsca zdobyli: prezes Oddziału Konstancin-Jeziorna Alina Aniołczyk, wiceprezes Oddziału Warszawa-Wola Barbara Sarul i prezes Oddziału Warszawa-Śródmieście Jerzy Wiśniewski. Nato-

miast w Memoriale pierwsze miejsce zajął Okręg Warszawski (Małgorzata Szlauzys i Marek Filipowicz) — 353 pkt na 400 możliwych; drugi Toruń (Elżbieta Mazur i Damian Zbrzeźny) — 350 pkt; trzecie Kalisz (Grażyna Siekierka i Kazimierz Giel) — 344. Najlepszym strzelcem spośród kobiet okazała się Bożena Kulczycka z Radomia — 178 pkt, a wśród mężczyzn — Damian Zbrzeźny z Torunia — 180 pkt.

W czasie trwania imprezy delegacja zawodników złożyła wiązanek kwiatów na grobie Władysława Wawrzynowskiego. Wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska spotkała się z uczestnikami, których poinformowała o aktualnych problemach Związku.

I tym razem nie zabrakło na imprezie gromadki dzieci przybyłych z rodzicami. Jeździły one na rowerkach lub kopały zawzięcie piłkę nie przeszkadzając organizatorom.

Po ogłoszeniu werdyktu przez głównego sędziego Polikarpa Szczurowskiego wręczono zawodnikom nagrody pieniężne, puchary, dyplomy i upominki. Puchary ufundowali: Zarząd Główny i Zarząd Okręgu ZNP, Kurator Oświaty oraz oddziały dla swoich najlepszych strzelców. Pani Wanda Wawrzynowska, która co roku funduje puchar dla jednego z za-

wodników, tym razem wręczyła go startującej w każdej imprezie Elżbiecie Mazur z Torunia.

Przygotowanie i przeprowadzenie Memoriału jest bardzo pracochłonne. Czynności te wykonała z ramienia Okręgu — Zofia Zajączkowska. To głównie jej zaangażowaniu i pomocy prezesa Zarządu Oddziału ZNP w Konstancinie-Jeziornie Aliny Aniołczyk, Marii Iwaniuk — wiceprezesa Oddziału Warszawa-Mokotów, Ignacego Bartnickiego — nauczyciela przysposobienia obronnego Zespołu Szkół Zawodowych nr 3 w Warszawie, Edwarda Palucha dyrektora Zespołu Szkół w Konstancinie-Jeziornie oraz kierownika internatu tej szkoły Kazimierza Jańczuka — impreza była przygotowana pod każdym względem wzorowo.

Zawodnicy byli oczarowani serdecznością organizatorów, którzy, ich zdaniem, potrafią nawet wycharować słoneczną pogodę. Wszyscy deklarowali swój udział w następnej imprezie. Szkoda tylko, że na 49 okręgów uczestniczyli w nim przedstawiciele zaledwie 8, mimo że figuruje on w Kalendarzu Ogólnopolskich Imprez Kulturalnych i Sportowo-Turystycznych, zamieszczonym w „Informatorze” będącym w ich posiadaniu. Pociągające jednak jest to, że imprezy strzeleckie organizują już inne okręgi, np. Jelenia Góra i Łódź. Można mieć więc nadzieję, że ta dyscyplina sportu, którą zainicjował Władysław Wawrzynowski zdobywać będzie sobie coraz więcej zwolenników.

MIECZYSLAW PUTO

TAK BYŁO

W 1939 r. dostałam pierwszą posadę w Polskiej Szkole Społecznej w Cieszynie, ale gdy wybuchła wojna, pojechałam do Krakowa, gdzie mieszkali moi starzy dziadkowie. W 1941 r. wzięłam tam ślub. Już po trzech miesiącach mój mąż Antoni został aresztowany przez gestapo za działalność w ZWZ. Nie wiedziałam, gdzie się znajduje. Dopiero po dłuższym czasie dowiedziałam się, że trzymany jest w więzieniu na Montelupich. Więzienie znaj-

dowało się wzdłuż ulicy, więc często jeździłam tam tramwajem, z nadzieją, że uda mi się Go zobaczyć. I tak się stało. Jadąc kolejny raz tą trasą zobaczyłam męża w oknie.

Zaczęłam więc działać. Mąż wyrzucił przez okno grypsy, ja podnosiłam je i roznosiłam pod wskazane adresy. W ten sposób rodziny uzyskiwały kontakt z aresztowanymi, co często umożliwiało ustalenie formy obrony. Wiedziałam, że się narażam, bo strażnicy krążyli przecież non stop wokół więzienia. Wyszukiwałam więc różne sposoby podnoszenia grypsów, by nie zostać zauważoną. Ale i tak pewnego dnia usłyszałam za sobą „kom, kom”. Nogi ugięły się przede mną. Strażnicy zaprowadzili mnie do biura więziennego. Odebrano mi rzeczy osobiste, zdażyłam jednak wyrzucić grypsy — i zaprowadzili do celi. Potwornie się martwiłam, by mąż nie został dodatkowo ukarany, a z drugiej strony tym, że zostawiłam przecież w domu samych 90-letnich dziadków. Na szczęście po czterech dniach zostałam zwolniona, a mąż dzięki znajomości języka niemieckiego, potrafił się z tej trudnej sytuacji wybronić. Niestety, od czasu mego aresztowania nie mogłam już tak często jeździć pod więzienie. Prawdopodobieństwo rozpoznania było zbyt wielkie.

W moim okupacyjnym życiu nie bez znaczenia była również opieka nad dzieckiem aresztowanego kolegi męża. Ów kolega był Żydem. Gdy został aresztowany, jego 13-letnia córeczka przybiegła do nas wołając „ratujcie mnie”. Cóż było robić — zamieszkała razem z nami. Zdawałam sobie sprawę, że jest to bardzo niebezpieczne, ale przecież musiałam ratować życie. Gdybym wówczas nie pomogła, miałabym wyrzuty sumienia do końca życia.

Po kilku miesiącach zorientowałam się, że jesteśmy obserwowani. Natychmiast wywozłam dziewczynkę do mojej kuzynki na Wolę Justowską, gdzie było spokojnie. Przebywała u niej do końca wojny. Oczywiście, cały czas utrzymywałam z nią kontakt i pomagałam w jej utrzymywaniu. Żyje do dzisiaj, mieszka w Katowicach i często mnie odwiedza.

Za tę bezinteresowną pomoc zostałam wiele lat później odznaczona medalem „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”. Mąż mój także otrzymał taki medal — z tym, że Jego akcja w porównaniu z tym, co zrobiłam ja, była bardziej ryzykowna. Wywiózł mianowicie z getta w biały dzień 45 osób pochodzenia żydowskiego. Mamy więc oboje satysfakcję, że udało się nam w życiu zrobić coś dobrego — uratować inne życie i to w warunkach, gdy nasze było zagrożone. Cóż może być wspanialszego!

ZOFIA NOWAKOWSKA Gliwice

KRZYSZTOF KARULAK

HOMONIMIA

Prowadzący wojewódzką imprezę zorganizowaną z okazji Dnia Edukacji Narodowej odczytał listę nagrodzonych. Na podium stanęły obok siebie trzy nauczycielki, które — jak poinformowała pedagogiczna władza — otrzymały nagrody za takie same osiągnięcia. W ostatnim roku szkolnym wszystkie wychowały finalistów Olimpiady Literatury i Języka Polskiego. Ci, którzy z autopsji znali styl zawodowej pracy tryumfatek, musieli zapytać sami siebie: czy osiągnięcia wszystkich pań rzeczywiście można sklasyfikować podobnie?

Nagroda I

Przed końcem III klasy zgłosiła się do sorki X uczennica i poinformowała, że w następnym roku szkolnym planuje udział w OLiJP. Przygotowania już rozpoczęła. W klasie I poszerzała wiedzę i ćwiczyła umiejętności pod okiem matki, która jest magistrem filologii polskiej. Od roku chodzi na korepetycje do nauczycielki z innego liceum. Ma zamiar ubiegać się o indeks studentki psychologii lub teatrologii — olimpiada ułatwiłaby jego zdobycie. Sorka X zareagowała z niedowzruszeniem niezadowolonym. Krytycznie oceniła możliwości zainteresowanej. Nie omieszkała też trącić o chorobliwe ambicje. A kiedy zainteresowana stwierdziła, że mimo wszystko podejmie próbę współzawodnictwa, oświadczyła, iż jej pomoc jest wykluczona (podobno takowej zabrania regulamin, który mówi o samodzielności ucznia). Dodała też, że oba szkice — literacki i językowy (warunek dopuszczenia do eliminacji I stopnia) — musi otrzymać w ścisłym czasie regulaminowym, bo ma liczne obowiązki pozaszkolne, a chce je poddać wyjątkowo wnikliwej analizie. Jak się potem okazało, słowa dotrzymała. Tylko życzliwość przewodniczącej szkolnego sądu konkursowego zadecydowała o zakwalifikowaniu dziewczyny do eliminacji okręgowych. Potem było już łatwiej, bo sorka X zapomniała o sprawie. Na zawodach w okręgu uczennicy towarzyszyły matka i korepetytorka. Kiedy gruchnęła wieść o wejściu do ogólnopolskiego finału, sorka X nie mogła przestać opowiadać o swoim poświęceniu, trudzie, znoju...

Nagroda II

Na początku klasy III sorka Y ustaliła listę uczniów, którzy wezmą udział w OLiJP. Nie wszyscy chcieli, ale jednych postraszyła (w końcu zna się ten fach), a w drugich rozbudziła nadzieję na indeks. Zgodzili się. Wybrali lektury do szkiców literackich i tematy do prac z nauki o języku. Nie wiedzieli jednak, jak zabrać się do dzieła. Sorka Y podała każdemu szczegółowy

plan szkiców. I to nie pomogło. Sama więc zredagowała obszerne fragmenty prac. Potem — też sama — opracowała konspekty do wszystkich możliwych tematów ustnych. Napracowała się solidnie, ale trzeba było jeszcze przygotować treści wbić do głowy uczniom. Na szczęście miała sporo czasu i bogate doświadczenie w tego typu edukacji. Rozpoczął się trening trwający po kilka godzin w tygodniu. Tuż przed eliminacjami w okręgu uczniowie mieli wszystko wykute na blachę. No i udało się. Jeden uczeń z sześcioposobowej grupy znalazł się w ogólnopolskim finale. Do dziś sorka Y nie może nacieszyć się ze swojego sukcesu. Opowiada o swoim poświęceniu, trudzie, znoju...

Nagroda III

Grupę uzdolnionych humanistycznie uczniów sorka Z wyselekcjonowała już na początku klasy I. Wtedy też zaczęła zajęcia z kołem polonistycznym. Systematycznie — raz w tygodniu (wolne soboty) — uczyła analizy pozaprogramowych tekstów lirycznych, epickich i dramatycznych.

Szczególnie dużo miejsca poświęcała kulturze współczesnej. Były lekcje w teatrach, muzeach i na wyższych uczelniach. Były dyskusje z filmowcami, pisarzami i krytykami. Było wyszukiwanie i poprawianie błędów językowych w mass mediach. Było... W końcu drugiej klasy kilku członków koła zaczęło przygotowywać się do OLiJP. Sorka Z sprawdzała ich szkice literackie i językowe, nanosiła uwagi, formułowała zalecenia, dyskutowała, podsuwała dodatkową lekturę. Po eliminacjach szkolnych skoncentrowała się na tematyce eliminacji okręgowych. I znów specjalnie sprowadzona lektura, polemiczne dyskusje, korekty wypowiedzi ustnych i pisemnych. W trzeciej klasie nikt z piątki startujących nie wszedł do finału; w czwartej — jedna osoba. Sorka Z zachowuje umiar w komentarzach. Obwinia siebie za to, że niedostatecznie skutecznie ćwiczyła psychiczną odporność swoich podopiecznych. Nie mówi o swoim poświęceniu, trudzie, znoju...

★ ★ ★

Pedagogiczna władza wręczyła wszystkim trzem nauczycielkom jednakowej wartości nagrody. Dyrektorzy szkół odnotowali w ich aktach osobowych taki sam pedagogiczny sukces. Zebrani na uroczystości goście gratulowali osiągnięć z takim samym uznaniem. Prasa napisała o wysokiej klasy profesjonalizmie. Tylko laureatki na uroczystości zachowywały się różnie. Bohaterką imprezy została sorka X. Wiernie asystowała co znacznieszym decydom i nie szczędziła czasu na opowiadanie o tajemnicach pedagogicznej sztuki. Sorka Y bez jednej przerwy przyjmowała dowody uznania i cieszyła się, że nareszcie wie, jak uczynić zdolnym każdego ucznia. Tylko sorka Z zgubiła się gdzieś w tłumie.

I wiadomość z ostatniej chwili. Sorka X została powołana na wysokie stanowisko w administracji oświatowej!



Pozioomo:

1) półmetal stosowany m.in. do wyrobu fotokomórek, 5) bezbarwny gaz o woni gorzkich migdałów, 8) rogal do suszenia siana, 9) flagowy, liniowy lub desantowy, 10) i Michałek, i Marcinek, 11) morski lub dobroci, 14) ostre oszustwo, 17) gwarowo lewa strona, 19) tkanina bawełniana na koszulki sportowe, serwetki, 20) centralna część kuli ziemskiej zbudowana ze stopu niklu i żelaza, 21) wyżyna wyspa na Morzu Adriatyckim, 22) syn Świętopełka, książę Pomorza Gdańskiego, 23) na niej owce, 25) zabytkowe miasto w Grecji, 28) natłok, nagromadzenie, 31) Aliszer (1441—1501), pisarz uzbecki, autor „Chamsa”, 32) rzeka we Francji, 33) cykliczny węglowodór nienasycony, 34) pod mostami w Monachium, 35) dawniej: plan architektoniczny.

Pionowo:

1) ktoś szczególnie opanowany, spokojny, 2) system radionawigacji morskiej, lotniczej, 3) i redakcyjna, i memoriałowa, 4) na binokle, 5) bieg co tchu, 6) efemerydy, 7) kopalniana podnośnica, 12) odrzucenie, wykluczenie czegoś, 13) środek bogaty w składniki, 15) rzeka w Austrii, 16) onieśmielenie, 17) narodowość, 18) osadowa skała krzemionkowa, 23) i awandhi, i bangaru, 24) druga żona Oktawiana Augusta, 26) lina na bomie ładowniczym, 27) suplement, 28) ozdobna palma krzaczasta, 29) dawny brydż, 30) szemrze w Olsztynie.

Litery z pól ponumerowanych w prawych dolnych rogach od 1 do 61 utworzą hasło — przysłowie ludowe. Rozwiązanie — samo hasło — tylko na kartach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród czytelników, którzy nadesłali poprawne odpowiedzi rozlosujemy nagrody niespodzianki. Uwaga nagrody!

Za poprawne rozwiązanie krzyżówek nagrody niespodzianki otrzymują: **Krzyżówka nr 12** — hasło — porzekadło współczesne „Fortuna kołem się toczy — niestety nie każdemu — jednym się toczy, drudzy zaś bankrutują”. Nagrody wylosowały: Barbara Kuzebska (Mińsk Mazowiecki) i Irena Strządała (Baków).

Krzyżówka nr 13 — hasło — porzekadło ludowe „Człowiek gdy raz zdobędzie status pomnika, broni się wówczas przed powrotem do roli cokoła”. Nagrody wylosowali: Jerzy Brodawka (Przemyśl) i Zofia Geneza (Wrocław).

Krzyżówka nr 14 — hasło — przysłowie arabskie „Nie chodź zbyt często w gościnę, a przyjaciele będą cię bardziej kochali i szanowali”. Nagrody wylosowali: Małgorzata Kantor (Jasło) i Krzysztof Pawlik (Staszów). Gratulujemy. Wylosowane nagrody wysyłamy pocztą.

LICENCJA NA PATENT

Michael przybył, małolaty masowo mdlały, a paru rozsądnych, zdawało się, mężczyzn straciło resztki rozumu!

Najpierw prywatna telewizja Polsat dała się wpuścić w maliny i zapłaciła grube miliardy (starych) złotych za wyłączność w relacjonowaniu ulicznych peregrinacji i fragmentu koncertu bożyszcza muzyki pop. Organizatorzy koncertu próbowali ten „towar” wcisnąć telewizji publicznej, ale postkomunistyczne resztki z jej zarządu odrzuciły ofertę. Ponieważ Polsat przekonany był, że kupując „licencję na Jacksona” ma pierwszeństwo, to podczas relacjonowania Michaelowego pobytu w Warszawie dochodziło do wielokrotnych przepychanek ekip sprawozdawczych. W rezultacie telewizja goniła za Jacksonem jak nie przymierzając za członkami specjalnej komisji do sprawy byłego premiera.

Przy okazji warszawskiego koncertu wyraźnie zmiękt też wicepremier Kołodko. Dotąd tak oszczędny na wszystkim, łącznie z czasem, teraz wykazał się aż czterdziestominutową cierpliwością w oczekiwaniu na Michaela. I tylko po to, by dać mu parę płyt niejakego Chopina, także własną książkę z autografem.

Jako trzeci, gościa przebranego za ruskiego generała, przyjął osobiście prezydent Kwaśniewski. I to w Pałacu Namiestnikowskim w dodatku! Zysk z tej wizyty był taki, że rodzina głowy państwa obejrzała z bliska Jacksona w szapoklaku z kabaretu na głowie i rękoma w kieszeniach. Co ona — rodzina — zapamięta do końca życia, bo król muzyki pop — raczej nie.

Być może się mylę, ale mam wrażenie, iż w ten sposób na obu telewizjach i obydwu prominentach odbiło się oglądanie telewizji amerykańskiej, w której na okrągło mowa o wyłącznościach, licencjach i patentach. No cóż, ku Europie, Zachodowi zmierzamy coraz energiczniej i także do nas — „Głosu” — już parokrotnie zwrócono się z propozycją odsprzedać wyłączności na publikowanie niektórych materiałów. Wdrożenie tego patentu ułatwiłoby znacznie pracę niektórym postom wysyłającym się bezskutecznie nad poprawianiem prawa. Zamiast mozolić się nad wymyślaniem czegoś nowego, wystarczy skorzystać z postanowień o wyłączności licencji itp., itd. Na marginesie mówiąc, na zasadzie przejmowania obcych patentów, z papierów osób starających się o pracę zniknął nasz rodzimy „życiorys”, a na jego miejsce wskoczyło „curriculum vitae”. Istotnie, brzmi pięknie i egzotycznie, co, jak widać, w tej części Europy w zupełności wystarczy.

Po wyłączności na Michaela przyszła nasza codzienność, a wraz z nią rodzime patenty. W tym najbardziej zaskakujący — na Jasną Górę — jaki w Urzędzie Patentowym uzyskali ojcowie paulini z Częstochowy. Urząd otóż potraktował klasztor jak przedsiębiorstwo! Produkujące i sprzedające dewocjonalia. Ponoć ojcowie chcieli zarejestrować też znak „Pamiątka z Jasnej Góry”, ale urząd odmówił argumentując, że pamiątki z Jasnej Góry produkuje nie tylko klasztor. Najbardziej intrygujące jest to, że starania ojców paulinów toczyły się od bodaj trzech lat, a sfinalizowane zostały teraz, kiedy do ratyfikacji konkordatu podpisanego trzy lata temu(!) wcale nie bliżej.

Najdramatyczniejszy patent, którego jesteśmy świadkami wszyscy, to ten na obronę przed podatkami. Zdobywa go sobie opozycja gromiąca rządzącą koalicję za jej niechęć do obniżania podatków. Ponieważ nikt nie lubi płacić podatków, to przeciwko koalicji podnoszą się głosy z prawa, z centrum i lewa. Nikt przy tym nie chce dzisiaj pamiętać, że to minister finansów rządów unijno-liberalnych „zapomniał był” zrewaloryzować progi podatkowe, w rezultacie czego wszyscy i tak zapłacili wyższe podatki. Zwłaszcza że wówczas inflacja raczej szalała.

Być może zwolenników zmniejszenia podatków przybędzie także w sferze budżetowej, a wówczas okaże się to swoistą ironią losu. Bo jeśli obniżka o 1 punkt procentowy powoduje uszczuplenie budżetu o 23 bln starych zł, to skąd znajdą się pieniądze na spełnienie słusznych skądinąd wniosków budżetówki? Z kas upadającej stoczni, Ursusa czy kopalni — z pewnością nie. W gruncie rzeczy to jest największy dylemat nie tylko posłów i polityków, ale każdego z nas. W tej sprawie licencji, niestety, nikt nie posiada.

Wielka szkoda, bo chętnie kupiłbym prawą na wyłączność użytkowania.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

RADA W RADĘ nr 18

